

Kurier Galicyjski

ISSN 1996-2304



Kod
prenumeraty
УКРПОШТА
98780

17–30 listopada 2020 | nr 21 (361) | www.kuriergalicyjski.com

Niezależne pismo Polaków na Ukrainie

Obchody 102. rocznicy Święta Niepodległości Polski we Lwowie



Eugeniusz Sato

Uroczystą Mszą świętą w intencji Ojczyzny rozpoczęły się lwowskie obchody 102. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości. Mszy świętej przewodniczył metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki. Na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie na pomniku chwały widnieje napis „Morituri sunt, ut liberi vivamus” odbyła się druga część uroczystości

(cd. na s. 3)

Biskup Jan od chleba
Andrzej Klimeczak



STRONA 12

Lwowski okres
kardynała Jaworskiego
(cz. 5)
Marian Skowrya



STRONA 16

Anioły i święci dawnego
Budzanowa
Dmytro Poluchowycz



STRONA 20

Miasto mojego
dzieciństwa (cz. 2)
Iwan Bondarew



STRONA 22

Pamięć podczas
pandemii (zakończenie)
Dmytro Antoniuk



STRONA 28

VII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

NATALIA DENYSIUK
(Monitor Wołyński)
ALBERT IWAŃSKI

W VII Zjeździe Federacji Mediów Polskich na Wschodzie uczestniczyli przedstawiciele redakcji czasopism z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rosji, Kazachstanu i innych krajów. Spotkanie odbyło się 6 listopada w trybie online. Bezpośrednio na miejscu było zaledwie kilku redaktorów z Ukrainy i z Litwy.

W części otwartej spotkania uczestniczyli goście z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmu i Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych



Marcin Szalczak

oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Uczestników zjazdu powitał sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski. W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy podziękował za organizo-

wanie spotkania poświęconego polskim mediom na Wschodzie oraz za aktywne działania polskich redakcji pomimo trudnej sytuacji epidemicznej. Przypomniał początki Federacji Mediów Polskich oraz postać śp. Mirosła-

wa Rowickiego, zmarłego w tym roku założyciela i redaktora naczelnego Kuriera Galicyjskiego:

– Dla nas wszystkich to, co on robił, jest pewnym wyzwaniem, żeby jego spuściznę kontynuować dla dobra Polaków, którzy mieszkają na Wschodzie, dla dobra naszych relacji obustronnych.

Małgorzata Gosiewska, wice-marszałek Sejmu RP, podkreśliła, że działalność Federacji, a przede wszystkim bliska współpraca środowisk polskich to stała budowa wspólnoty narodowej bez względu na miejsce zamieszkania. – Nie jesteście biernym obserwatorem zagrożeń – dodała, odnosząc się do wydarzeń na Białorusi oraz kryzysu wywołanego przez pandemię.

(cd. na s. 3)

Nowa gra starymi kartami

Wybory samorządowe, zgodnie z przewidywaniami, okazały się być porażką Sługi Narodu. Ukraińcy wyraźnie dostrzegają, że Wołodymyr Zelenski nie ma pomysłu na to, w jaki sposób rządzić i że grając prezydenta nie można nauczyć się tego, jak nim być w prawdziwym świecie. Choć dzięki sprawnej kampanii wyborczej komik został najważniejszą osobą w państwie, to po półtorarocznych rządach Zelenski wydaje się być na najlepszej drodze do tego, by znów nikt go poważnie nie traktował. Równocześnie jednak wybory pokazały, że na lidera nie wyrosła prokremłowska Platforma Opozycyjna – Za Życie, której wynik (czwarty wśród ugrupowań politycznych) trudno jest nazwać wysokim, choć zapewne może być uważany za niepokojąco dobry.

AGNIESZKA SAWICZ

Ukraińcy nie zaufali gremialnie tym ugrupowaniom, postawili na kandydatów bezpartyjnych. Ale taki rezultat głosowania w niedługiej perspektywie może otworzyć drogę do ukonstytuowania się nowej siły, która, jak można przypuszczać, będzie osadzona w dotychczasowych układach politycznych. Na to przywiązanie do tradycji wskazywać może tradycyjnie już wysoka, trzecia pozycja Batkiwyszczyny, ale przede wszystkim uwagę zwraca sukces plasujący się na drugim miejscu partii „Za Przyszłość”, finansowanej przez Ihora Kołomojskiego. Istniejąca oficjalnie od 2008 roku jako „Ukraina Przyszłości”, zmieniła swoją nazwę w maju bieżącego roku i otrzymała zastrzyk finansowy od oligarchy, który jeszcze niedawno stał za kampanią prezydencką Zelenskiego. Jej liderem został Ihor Pałycia.

Skąd pomysł na to, aby zainwestować w nowe ugrupowanie, zamiast konsekwentnie wspierać stary projekt? Na to pytanie trudno dziś jednoznacznie odpowiedzieć. Niewątpliwie Kołomojski, oskarżany m.in. przez USA o defraudację milionów dolarów PrywatBanku, czy pranie brudnych pieniędzy, znajduje się dziś w niewygodnej sytuacji. Jeśli nie ma wystarczających środków nacisku na Zelenskiego, a ten „zapomni”, dzięki komu został prezydentem, może podzielić los Pawła Łazarenki. Stąd może wynikać potrzeba zbudowania nowej politycznej siły, która pozwoli Kołomojskiemu spokojnie spać na ukraińskiej ziemi.

Zarazem jednak może być to próba stworzenia przeciwwagi dla nieudolnej głowy państwa, która zużyła się szybciej, niż się tego spodziewano. Czar świeżości czy wiara w reformatorskie zapędy Zelenskiego słabną z każdym miesiącem i być może Kołomojski nie tyle obawia się swego protegowanego, co jest świadom, że jeden komik to za mało, aby utrzymać wpływy w państwie. Tym bardziej, że prorosyjskie „Za Życie” ma wielu zwolenników i należy też pamiętać, że 47,62% kandydatów, którzy oficjalnie sami wysunęli swoje kandydaty, to tak naprawdę odsetek osób, które także mają swoje sympatie i antypatie polityczne. Fakt, że 93,47% z nich deklaruje bezpartyjność nie musi oznaczać niezależności, a tym samym są to ludzie „do zagospodarowania”, czy, jeśli ktoś wolałby tak to ująć, do przeciągnięcia na określoną stronę, czy wręcz zakupienia.

Na razie Kołomojski wyraźnie wciąga w grę Zelenskiego. W rocznicę jego inauguracji wyreżyserował spektakl poświęcony tworzeniu nowej partii, a o wydarzeniu poinformował kanał 1+1, podkreślając przy tym, że nie będzie to ugrupowanie opozycyjne, ale gotowe wesprzeć prezydenta (tak, jakby ze względu na słabość potrzebował on tego wsparcia). Złożyły się na nie, prócz „Ukrainy Przyszłości”, jeszcze UKROP Tarasa Batenki i „Odrodzenie” Wiktora Bondara. Tym

samym oligarcha najwyraźniej postanowił skumulować w jednej politycznej strukturze siły, które i tak pozostawały przez lata w jego rękach, uzupełniając się wzajemnie.

Batenko, „cudowne dziecko polityki”, człowiek, który w wieku zaledwie 24 lat wszedł do Rady Ministrów, a sześć lat później sam został ministrem, od dawna wiązany był z osobą Kołomojskiego, a UKROP, efekt transformacji „Aliansu Patriotycznego”, przez pewien czas był nawet partią, w której oligarcha stał na czele komisji kontroli. Dzięki temu zyskał faktyczną władzę nad ugrupowaniem, gdyż komisja ta miała prawo uchylać decyzje wszelkich organów, w tym przewodniczącego partii. Z kolei „Odrodzenie”, finansowane przez Kołomojskiego, było postrzegane jako stronnictwo dawnych działaczy Partii Regionów, a tym samym sposób na zagospodarowanie tego środowiska i wprowadzenie go ponownie do gry w unowocześnionej postaci. Przede wszystkim jednak oba ugrupowania dawały Kołomojskiemu możliwość wpływania na politykę Petra Poroszenki, gdyż pozyskanie ich głosów było ważne dla przeforsowania istotnych dla rządu ustaw.

Wydaje się, że dziś Kołomojski powtarza ten scenariusz i buduje zaplecze, dzięki któremu zwiększy naciski na Zelenskiego. Wykorzystuje tu zresztą nie tylko dawnych deputowanych Partii Regionów, ale i osoby ze środowiska Poroszenki, co najlepiej dowodzi, że poglądy w jego otoczeniu mają drugorzędne znaczenie wobec pragnienia utrzymania się w politycznej grze. Przede wszystkim jednak oligarcha poszerzył swoje możliwości oddziaływania na społeczeństwo i to wydaje się być kluczowym dla zrozumienia jego posunięcia. Wytrawny polityczny gracz musi być świadomy, że kluczem do kontrolowania nastrojów społecznych nie jest Kijów, ale samorząd – lokalni władcy, burmistrzowie, merowie miast. To, co dzieje się w stolicy, może stać się katalizatorem pewnych wydarzeń, ale to prowincja będzie je kształtować. Dlatego dobry wynik w wyborach samorządowych był tak istotny.

Ponadto październikowe głosowanie to preludium wyborów parlamentarnych. Kołomojski pokazał, że chce być w nich tym, który będzie rozdawał karty, choć i tu pojawia się pytanie, czy nie zagrał zbyt ryzykownie, za wysoko. Nie dlatego, że ktoś taki jak Kliczko ma szansę utworzyć silną przeciwwagę dla tej ekipy, ale dlatego, że zagrożony Zelenski może pokusić się o nierozważny ruch i postawić na szali wolność swojego mentora.

Jakkolwiek scenariusz ten wydaje się mało prawdopodobnym, to historia uczy nas, że żadnej opcji nie można wykluczać. Zarówno tej, że „Za Przyszłość” okaże się projektem stworzonym na potrzeby jednego głosowania, i takiej, że stanie się narzędziem do szachowania Zelenskiego. Możliwe też, że dla Ihora Pałyci będzie trampoliną do stanowiska premiera, na które był typowany jeszcze przed wygraną Zelenskiego, ale wów-

czas prognozy te się nie sprawdziły. Dziś, obejmując taką funkcję, Pałycia znalazłby się jednak w o wiele lepszej sytuacji, gdyż nie byłby osobą namaszczonej przez prezydenta, ale silnym politykiem niezależnym od głowy państwa. Już teraz zapowiada, że choć jego partia nie jest opozycją wobec prezydenta, to będzie nią wobec szefa rządu, który ze wszech miar zasłużył na krytykę. Przyjmując na siebie ciężar obowiązków premiera, Pałycia wszedłby w rolę człowieka, który naprawia błędy poprzednika, a tym samym wzmocniłby swoją pozycję na politycznej scenie.

Zarazem pojawiają się głosy, że nowe ugrupowanie będzie miało na celu wypromowanie Batenki na przyszłego prezydenta Ukrainy. Wśród jego atutów wskazuje się wykształcenie, polityczną przeszłość, ale i związki z Zachodnią Ukrainą, której co prawda dotąd nie udało się osadzić z prezydenckim fotelu „swojego” kandydata, ale nie oznacza to, że w przyszłości nie będzie to możliwe. Zwłaszcza, że taki polityk przelamałby stereotyp głowy państwa zależnej od wschodniego biznesu i (mniej lub bardziej bezpośrednio) od Moskwy. Nawet, jeśli byłoby to tylko pozory, nie można wykluczyć, że przy sprawnie poprowadzonej kampanii wyborczej jest to scenariusz możliwy do zrealizowania. A skoro Kołomojskiemu udało się wykreować na prezydenta komika, to dlaczego nie miałby zrobić tego samego z poważnym politykiem?

Powyborcza sytuacja na Ukrainie sprawia wrażenie złożonej. Swego czasu UKROP przejął część głosów elektoratu o nacjonalistycznych zapatrywaniach, blokując wejście do parlamentu kandydatów Svobody. Dziś „Za Przyszłość” jawi się jako

ugrupowanie, które może celować w wyborców, którzy z różnych powodów nie kryli sympatii wobec sił prorosyjskich. Do głosu mogą przy tym dojść politycy, którzy nie są nadmiernie obciążeni powiazaniami i błędami przeszłości, choć na poziomie lokalnym cechy te często nie miały znaczenia. Tam Ukraińcy postawili na kandydatów znanych, wybierając osoby, które już sprawdziły się na określonych stanowiskach, nawet, jeśli nie wszystkie ich dotychczasowe decyzje uznawano za dobre.

Dzięki reformie samorządowej i decentralizacji organów władzy wzrosło znaczenie ośrodków regionalnych. Mogą one teraz posłużyć, za sprawą potencjalnych napięć i konfliktów z centrum, do osłabienia Zelenskiego. Mogą też wypromować nowe twarze w polityce i ugruntować pozycję tych, którzy już od dawna przygotowywali się do odegrania wiodącej roli w państwie. Do nich prawdopodobnie wyciągnie pomocną dłoń Rosja, gdyż grzechem byłoby przeoczyć taką okazję. Bez wątpliwości też na tych zmianach najbardziej skorzystają ci, którzy będą nimi sterować z tylnych rzędów.

8. FESTIWAL FILMOWY EMIGRA

ONLINE
21.11.2020
LWÓW



emigra.com.pl

WARSZAWA WILNO CHICAGO LONDYN LWÓW BERLIN

KANCELARIA PREZESA RADY MINISTRÓW

ORGANIZATOR: ENTORA

PARTNERZY: [logos]

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW W RAMACH ZADANIA PUBLICZNEGO DOTYCZĄCEGO POMOCY POLSKI I POLAKOM ZA GRANICĄ.

PUBLIKACJA WYRAŹA JEDYŃNIE POGŁYBY AUTORÓW I NIE MOŻE BYĆ UŻYCIEMIA NA OFICJALNYM STANOWISKU KANCELARII PREZESA RADY MINISTRÓW.

PATROKATY MEDIALNE: [logos]

EMIGRA – to festiwal filmów emigracyjnych, filmów o tych, którzy wyjechali z kraju i o tych, których opuścił ich kraj. Od wielu lat Kurier Galicyjski współpracuje z tym festiwalem. W tym roku zaprezentujemy między innymi wspomnienie o śp. Mirosławie Rowickim, założycielu Kuriera Galicyjskiego oraz wyreżyserowany przez Niego film „Pokucka Troja”. Ponadto pokażemy ostatnie dokonania Studia Filmowego Lwów „Świat jest teatrem”, „Nie rzucim ziemi”, „Było, będzie, jest, Pogoń LKS” oraz polsko-ukraiński kabaret „Czwarta Rano”. Kilka godzin z tematami lwowskimi. Ponadto filmy dokumentalne dotyczące emigracji.

Zapraszamy: 21 listopada, godz. 15:00 (czasu ukraińskiego), w Polsce 14:00 na stronie Kurier Galicyjski TV w serwisie YouTube oraz na stronie festiwalu: www.emigra.com.pl

Obchody 102. rocznicy Święta Niepodległości Polski we Lwowie

EUGENIUSZ SAŁO

W Bazylice Metropolitalnej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny licznie zgromadzili się Polacy ze Lwowa i ziemi lwowskiej, polscy dyplomaci oraz żołnierze polskiej i amerykańskiej grup zadaniowych stacjonujący na poligonie w Jaworowie.

Po Mszy świętej konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz odczytała list ministerstwa spraw zagranicznych z okazji Święta Niepodległości.

Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz podkreślił, że mimo pandemii udało się zorganizować obchody Święta Niepodległości.

– To dodaje nam otuchy i wiary, że my Polacy jesteśmy tutaj na dawnych Kresach naszej Ojczyzny i robimy wszystko, aby nasza Ojczyzna była dumna z nas, Polaków, tutaj mieszkających – powiedział prezes TKPZL.

Na Cmentarzu Obrońców Lwowa, gdzie na pomniku chwaliły widnieje napis „Morituri sunt, ut liberi vivamus” – „Polegli, abyśmy żyli wolni” odbyła się druga część uroczystości. Przy zbiorowej mogile nieznanym



Eugeniusz Sało

żołnierzy stanęła warta honorowa lwowskich harcerzy oraz poczty sztandarowe polskich towarzystw, organizacji i szkół.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, konsulowie oraz pracownicy konsulatu, a także delegacje polskich towarzystw i organizacji ze Lwowa i obwodu lwowskiego złożyli biało-czerwone wieńce i kwiaty oraz zapalili znicze na mogile zbiorowej na Cmentarzu Orłąt.

Żołnierze polskiej i amerykańskiej grup zadaniowych stacjonujący na poligonie w Jaworowie koło Lwowa złożyli kwiaty również przy pomnikach lotników amerykańskich i francuskich piechurów.

Halina Wencak, prezes Lwowskiej Rodziny Rodzin powiedziała, że Polacy ze Lwowa i ziemi lwowskiej przeżywają to święto bardzo radośnie. – Mieszkamy poza granicami Polski i tutaj się urodziliśmy, urodziliśmy

się na swojej ziemi. Jesteśmy dumni, że pochodzimy z tego kraju, który się zwie Polska. Uczymy swoje dzieci, swoich wnuków kim są. Życzymy naszej Niepodległej dobra i pokonania wszelkich trudności, które przeżywa obecnie – podsumowała Polka ze Lwowa.

Konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz zaznaczyła, że dla Polaków mieszkających we Lwowie 11 listopada to święto szczególne.

– Oni musieli mocniej, niż Polacy w Polsce strzec tych wartości, miłości, przywiązania do Ojczyzny i tradycji. Wielokrotnie spotykałam się z sytuacją, kiedy Polacy z kraju przyjeżdżali tutaj i mówili, że dopiero tutaj uczą się patriotyzmu i miłości do Ojczyzny, patrząc na to, jak pielęgnują polskie tradycje mieszkańcy ziemi lwowskiej – powiedziała konsul generalny.

Eliza Dzwonkiewicz dodała, że powinniśmy zrozumieć, że jesteśmy wolnym i niepodległym państwem. – To jest ogromna wartość, która jest nam dana. Powinniśmy kochać Polskę bezwarunkowo. To znaczy, żebyśmy uznawali, że ona zawsze jest i będzie naszą ojczyzną, a to jaka ona będzie bardzo zależy od tego jak my będziemy się zachowywać i jakie wartości będziemy przekazywać kolejnemu pokoleniu – podsumowała konsul generalny RP we Lwowie.

Na zakończenie przy Pomniku Chwały wspólnie odśpiewano hymn Polski i „Rotę”.

VII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie

(dokończenie ze s. 1)

– Jesteście dla nas wielokrotnie źródłem informacji na temat różnych środowisk i instytucji. Dzięki temu Polska mogła udzielić odpowiedniego wsparcia lokalnym środowiskom – powiedziała Małgorzata Gosiewska.

O znaczeniu polskich mediów na Wschodzie dla współpracy i dialogu, integracji środowisk i informowania o ich działalności mówili szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, współtwórca Federacji Michał Dworczyk, sekretarz Stanu, pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczak oraz Sławomir Kowalski, dyrektor Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

W ramach Zjazdu odbyła się debata o roli Federacji Mediów Polskich na Wschodzie w promocji inicjatyw współpracy międzynarodowej, m.in. inicjatywy Trójmorza czy Trójkąta Lubelskiego. Dyskutowano również na temat sytuacji mediów na Białorusi. Do tego spotkania dołączył Scipian Puciła, twórca kanału NEXTA w komunikatorze Telegram, medium będącym obecnie głównym źródłem informacji o sytuacji na Białorusi.

Na miejscu uczestniczyli w obradach Wojciech Jankowski, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego, Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny Słowa Polskiego z Winnicy, polskie media z Liwy reprezentowa-

– Federacja Mediów Polskich na Wschodzie nie akceptuje łamania praw człowieka zarówno na Białorusi, jak i w żadnym innym kraju, w którym aktywni są jej członkowie. Opieramy swoją działalność na wartościach

nictwa krajów, które reprezentujemy. Zapewniamy również o naszej gotowości podjęcia działań mających na celu popularyzację tych inicjatyw na łamach wszystkich kierowanych przez nas mediów.



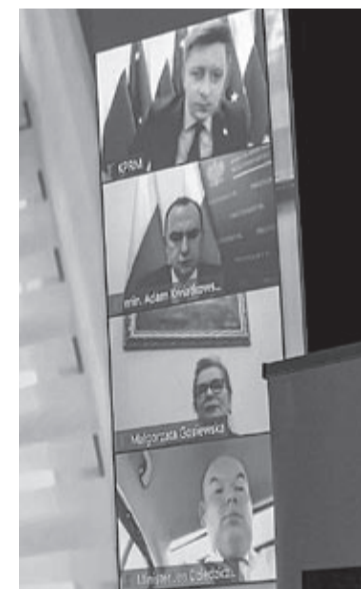
Marcin Szulc

li m.in. Rajmund Klonowski i Ewelina Mokrzecka z Kuriera Wileńskiego, Walenty Wojniłło z TV Wilno. Omówiono także bieżące sprawy Federacji oraz przedłużono o rok kadencję obecnego zarządu i prezesa organizacji Jerzego Wójcickiego. Tradycyjnie spotkanie Federacji Mediów Polskich na Wschodzie zakończyło się ogłoszeniem uchwały. Czytamy w niej między innymi:

chrześcijańskich i demokratycznych, nie możemy być bierni wobec sytuacji, w której władze centralne stosują instrumenty represji, podobne do tych, jakich używano wobec naszych dziadków i pradziadków w latach 1937–1938.

Jesteśmy bardzo przychylni inicjatywom podobnym do Międzymorza czy Trójkąta Lubelskiego z uwzględnieniem aktywnego, a nie biernego, uczest-

Federacja Mediów Polskich na Wschodzie to organizacja, która reprezentuje polskie redakcje działające na Wschodzie. Została powołana 24 września 2013 r. przez przedstawicieli ponad 30 polskich redakcji z krajów dawnego ZSRR, uczestniczących w konferencji „Polskie media na Wschodzie” zorganizowanej w Senacie RP przez Fundację Wolność i Demokracja. Federacja została założona jako ciało wspierające i represen-



tujące Polaków mieszkających za wschodnią granicą.

Członkowie Federacji spotykają się regularnie od 2013 r., aby dyskutować o sytuacji polskich mediów na Wschodzie. Zjazdy organizacji służą również integracji środowiska dziennikarskiego, sprzyjają poszerzeniu współpracy, wymianie doświadczeń oraz realizacji wspólnych przedsięwzięć.

Spotkania w ramach Zjazdu zostały zorganizowane przez Fundację Pomoc Polakom Na Wschodzie oraz Fundację Wolność i Demokracja. Jego realizacja była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

17. Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego

ANNA GORDIJEWSKA

W dniu Wszystkich Świętych odbyła się 17. edycja akcji „Świąteczko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego” organizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Było skromniej niż w ubiegłych latach, ze względu na ograniczenia, związane w pandemią. W tym roku na najstarszej lwowskiej nekropolii zapłonęło ponad 20 tysięcy zniczy.

Od godzin porannych na Łyczakowie przedstawiciele polskich organizacji, młodzież lwowska oraz harcerze rozpalali białe i czerwone znicze nie tylko na mogiłach



Karina Wysocka

wybitnych Polaków, ale również na opuszczonych grobach.

Polscy dyplomaci we Lwowie przeszli alejami cmentarza, aby złożyć kwiaty i zapalić znicze na grobach zasłużonych osób, które tworzyły historię miasta.

W powojennych czasach sowieckich najstarszy z lwowskich cmentarzy niszczał. Miejscowi Polacy przychodzili tu od zawsze, ratowali nekropolię od dewastacji jak mogli. Integralną częścią nekropolii jest Cmentarz Orłat

10 lat, z rodzicami tu chodziłam, świeczki paliliśmy. Przychodzimy tu pomagać, żeby było ładnie, jak Pan Bóg przykazał. Przecież to obrońcy nasi, nasze dzieci.

Przed kaplicą na Cmentarzu Obrońców Lwowa została odprawiona uroczysta Msza św., której w tym roku przewodniczył biskup pomocniczy Edward Kawa. Po nabożeństwie przedstawiciele środowisk polskich ze Lwowa oraz ziemi lwowskiej i stanisławowskiej złożyli kwiaty na Grobie Nieznanego Żołnierza oraz na grobach żołnierzy Ukraińskiej Armii Galicyjskiej.

Szczególnie pięknie i wzruszająco wyglądają, kiedy zapada zmierzch i tysiące płonących bia-

Tu znaleźli miejsce wiecznego spoczynku przedstawiciele czterech pokoleń Polaków, którzy walczyli o niepodległość Polski: powstańcy Kościuszki, żołnierze armii Napoleona, uczestnicy powstań listopadowego i styczniowego oraz najmłodsi – Orłata.

Największą kwaterą wojskową na łyczakowskiej nekropolii jest Cmentarz Orłat Lwowskich. Spoczywa tu blisko 3 tys. obrońców Lwowa poległych w walkach podczas konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1918–19 oraz w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r.

Najwyższym punktem Cmentarza Łyczakowskiego jest Wzgórze Powstańców Styczniowych. Po upadku powstania nastąpiły represje. Wiele osób znalazło schronienie w Galicji, w zaborze austriackim. Na Górze Powstańczej spoczywa 230 uczestników zrywu niepodległościowego. Centralne miejsce kwatery zajmuje pomnik chorążego Ziemi Litewskiej Szymona Wizunasa. Swoje miejsce spoczynku znalazł tu również Benedykt Dybowski – światowej sławy zoolog, słynny badacz flory i fauny i Bajkału oraz Gustaw Fiszer – wybitny polski aktor dramatyczny. Na cmentarzu, poza tą kwaterą rozproszonych jest jeszcze ponad 400 pochówków uczestników powstania styczniowego.

Kwatera Powstańców Listopadowych. Spoczywa tu pod żeliwnymi krzyżami 48 powstańców. Dlatego też miejsce to nazwano Kwaterą Żelaznej Kompanii. Mogiły blisko 150 innych uczestników tego zrywu są rozsiane po całym cmentarzu. W centrum kwatery umieszczono sarkofag,

łych i czerwonych lampek tworzą wyjątkową atmosferę refleksji i zadumy.

Cmentarz Łyczakowski jest jednym z najstarszych cmentarzy w Europie. Jego historia sięga 1786 roku. Nekropolia zajmuje powierzchnię ponad 40 hektarów, spoczywa tu blisko 300 tys. osób. Cmentarze Łyczakowski i Orłat Lwowskich położone są na pagórkach, podobnie jak Lwów.

Wśród nich – wielu wybitnych przedstawicieli polskiej literatury, świata nauki, sztuki, polityki.



Lwowskich, uważany za najpiękniejszy cmentarz wojskowy na świecie. Pani Halina Rumińska, członkini Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi ze wzruszeniem wspomina:

– Okropnie było. Wszystko w gruzach było, wszystko zniszczone. Tylko te krzyże były i zniszczone katakumby. Ja byłam jeszcze mała, może miałam

Swoje miejsce spoczynku znaleźli tu m.in.: Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska, Karol Szajnocha, Seweryn Goszczyński, Władysław Belza, Artur Grottger, Stefan Banach, Konstanty Ordon. Nekropolia skrywa w cieniu swych drzew znacznie więcej postaci znanych i zasłużonych Polaków.

na którym wyryty jest cytat z poematu Wergiliusza: „Niech z kości naszych powstanie mściciel”.

Obecnie na Cmentarzu Łyczakowskim grzebane są osoby zasłużone dla miasta.

Nekropolia skrywa w cieniu swych drzew znacznie więcej postaci znanych i zasłużonych Polaków o których winni jesteśmy pamiętać.

Dzień Zaduszny na Cmentarzu Janowskim we Lwowie

EUGENIUSZ SAŁO

W Dniu Zadusznym, 2 listopada Polacy ze Lwowa tradycyjnie zgromadzili się na Cmentarzu Janowskim, aby pomodlić się i zapalić znicze na grobach rodzin i bliskich. W tym roku dzięki Alicji Brzan-Kłóś z katowickiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska, Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie oraz dziennikarzom TVP Rzeszów ponad trzy tysiące zniczy zapłonęło na wielu zapomnianych grobach tej lwowskiej nekropolii.



Andrzej Borysewicz

– Dzięki polskiemu konsulatowi, ludziom dobrej woli i aniołom czuwającym nad nami, udało się nam przyjechać do Lwowa. To jest już druga tura zniczy, bo pierwsza przyjechała wcześniej. Razem w tym roku przywieźliśmy na Kresy około czterech tysięcy zniczy. Oprócz Cmentarza Janowskiego trafiły one na polskie cmentarze w Samborze, Stryju, Drohobyczu i Borysławiu – powiedziała Alicja Brzan-Kłóś, członek zarządu katowickiego oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska.

Tradycyjnie przy grobie świętego arcybiskupa Józefa Bilczewskiego została odprawiona uroczysta Msza święta, której prze-

archidiecezji lwowskiej Edward Kawa poświęcił również nagrobek obrońcy Lwowa z 1918 roku Edwarda Lachsa. Zmarły w 1936 roku został pochowany na tej nekropolii. Po wojnie grób zlikwidowano. Dzięki Towarzystwu Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK miejsce pochówku odnaleziono i postawiono na nim betonowy pomnik.

– Edward Lachs był ranny w okresie walk o niepodległość, a w latach 1919–1920 służył w stopniu majora na zapleczu gospodarczym Wojska Polskiego. Później, w okresie międzywojennym, jako

podpułkownik kierował dostarczaniem żywności z pól, które znajdują się w Zadwórze – powiedział Zbigniew Pakosz z Towarzystwa ZABYTEK.

Od kilkunastu lat upiększeniem Cmentarza Janowskiego zajmuje się Towarzystwo Miłośników Dziedzictwa Kultury Polskiej ZABYTEK. – Zabezpieczyliśmy miejsca i zamontowaliśmy tabliczki z nazwiskami pochowanych tutaj powstańców styczniowych. W tym roku udało się odnowić około pięćdziesiąt inskrypcji grobów i grobowców. Dzięki wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja kontynuujemy odnawianie kwatery lotników.



Andrzej Borysewicz

wodniczył biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa. W nabożeństwie wzięli udział także konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz i konsul Rafał Kocot.

Po nabożeństwie kapłani oraz wierni przeszli w procesji alejkami cmentarza, modląc się w intencji spoczywających tutaj zmarłych. Przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP we Lwowie oraz żołnierze polskiej grupy zadaniowej stacjonujący na poligonie w Jaworowie złożyli wiązanki kwiatów i zapalili znicze przy kwaterze Obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920.

Tego dnia na Cmentarzu Janowskim biskup pomocniczy

Odlewamy groby i odnawiamy krzyże. W tym roku udało nam się odlać dwanaście grobów, z nich osiem jest nowych. Planujemy ustawić tam metalowe krzyże i śmigła, jak przed wojną – powiedział Zbigniew Pakosz.

Cmentarz Janowski został założony w 1883 roku. Jest mniej okazały niż Cmentarz Łyczakowski, ale na jego terenie również znajdziemy groby znanych rodzin i osób. Częścią cmentarza jest kwatera obrońców Lwowa i Kresów Wschodnich z lat 1918–1920. Obok kwatery są pochowani lotnicy, którzy zginęli w katastrofach lotniczych.

9. edycja Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”

Z okazji Narodowego Święta Niepodległości 11 listopada koncertem „Niepodległa – Klasycznie z Paderewskim” rozpoczęto w Lwowskiej Filharmonii dziewiątą edycję Międzynarodowego Festiwalu „Odkrywamy Paderewskiego”. W związku z pandemią koncert odbywał się z ograniczoną liczbą osób oraz wirtualnie. Kolejne wydarzenia tegorocznego festiwalu były prezentowane również dzięki wirtualnej prezentacji. Jest to wyjątkowe przedsięwzięcie, realizowane przez Polsko-Ukraińską Fundację im. Ignacego Jana Paderewskiego, które poświęcone jest pamięci wielkiego artysty, polityka i patrioty. Podstawą idei powstania festiwalu była promocja wybitnych kompozytorów polskich za granicą, a także stworzenie na mapie kulturalnej wymiany artystycznej pomiędzy muzykami i artystami z Polski i Ukrainy.

ANNA GORDIJEWSKA

W związku z przypadającą 6 listopada 160. rocznicą urodzin Ignacego Jana Paderewskiego – patrona festiwalu – odbyło się wydarzenie, poprzedzające otwarcie tegorocznego wydarzenia. Był to niezwykle wirtualny koncert młodych muzyków z jego rodzinnej ziemi – z Winnicy, a także ze Lwowa i Chicago, który połączył się we wspólnym programie muzycznym „Mistrzowi na urodziny”. Uczestnicy koncertu zostali odznaczeni Nagrodami Specjalnymi Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego w ramach I Ogólnoukraińskiego Instrumentalnego Konkursu.

12 listopada odbyła się wirtualna prezentacja opery „Manru” I. J. Paderewskiego. Jest to autorski projekt Polsko-Ukraińskiej Fundacji im. I. J. Paderewskiego.

– Ten rok był wyjątkowy, dlatego że zbiega się wiele rocznic, bardzo ważnych: 102. rocznica uzyskania niepodległości przez Polskę, 160. rocznica urodzin Ignacego



Aleksander Kuśmierz

15 listopada w katedrze lwowskiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny odbył się program słowno-muzyczny składający się z utworów związanych z postacią św. Jana Pawła II, jego poezją, ulubionymi utworami muzycznymi, uzupełniony muzyką klasyczną i współczesną, m.in.: Mikołaja Zieleńskiego, Stanisława Moniuszki, Ignacego Jana Paderewskiego, Krzysztofa

Ignacego Jana Paderewskiego. Mistrz niejednokrotnie przyjeżdżał do naszego miasta, z którego jesteśmy bardzo dum-

ni. Postanowiliśmy, że takim wspólnym miejscem do połączenia muzyków i dla odtworzenia muzyki Paderewskiego

Ignacy Jan Paderewski – polski pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy i polityk urodził się 6 listopada 1860 roku we wsi Kuryłówka na Podolu. Będąc znanym pianistą, koncertował po świecie, przyjeżdżał też kilka razy do Lwowa – w latach 1887 i 1889. Ignacy Paderewski napisał jedyną operę „Manru”, która została po raz pierwszy wystawiona 29 maja 1901 roku w Dreźnie, a polska premiera opery odbyła się kilka dni później właśnie we Lwowie 8 czerwca 1901 r. na scenie Teatru Wielkiego. W roli Manru wystąpił wówczas gościnnie słynny tenor Aleksander Bandrowski, a partię Ulany zaśpiewała lwowska artystka Helena Zboińska-Ruszkowska. Spektakl został wyreżyserowany przez Tadeusza Pawlikowskiego, ówczesnego dyrektora teatru. Podobnie jak w Dreźnie odniósł wielki sukces. W 1902 roku Ignacy Paderewski, po licznych wyjazdach z koncertami po całym świecie, znów przyjechał do Lwowa. Tym razem wystąpił z trzema recitalami w teatrze Skarbka i był wspaniale przyjęty przez publiczność lwowską.

W 1910 roku we Lwowie bardzo uroczysto obchodzono 100-lecie urodzin Fryderyka Chopina. Ignacy Paderewski specjalnie na kilka dni przyjechał wtedy do Lwowa na I Zjazd Muzyków Polskich i Festiwal Muzyki Polskiej. We Lwowie została wówczas wykonana po raz pierwszy na ziemiach polskich jego Symfonia h-moll op. 24. Kolejny przyjazd kompozytora miał miejsce w 1912 roku, kiedy Ignacy Paderewski otrzymał tytuł honoris causa na Uniwersytecie Lwowskim. Natomiast Rada Miejska Lwowa uhonorowała wybitnego pianistę dyplomem Honorowego Obywatela Miasta Lwowa. Ignacy Paderewski był wielkim patriotą. W 1913 roku odbyło się kilka koncertów Mistrza, a większą część wynagrodzenia kompozytor przeznaczył na cele charytatywne.

Dalszą część życia Ignacy Paderewski poświęcił polityce oraz ruchowi niepodległościowemu. Od 16 stycznia 1919 roku był premierem II RP, pełniąc również funkcję ministra spraw zagranicznych. Zmarł 29 czerwca 1941 w Nowym Jorku, pochowany na Cmentarzu Narodowym w Arlington w stanie Wirginia w USA. W 1992 r. trumnę z jego prochami sprowadzono do Polski. Spoczął w krypcie archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie.



Aleksander Kuśmierz

Jana Paderewskiego, 120-lecie otwarcie gmachu Opery Lwowskiej, ówczesnego Teatru Miejskiego. Jest to bardzo ważna data, ponieważ podczas uroczystego otwarcia teatru był obecny Ignacy Jan Paderewski. I to zapewne wtedy w rozmowie z ówczesnym dyrektorem Tadeuszem Pawlikowskim powstała idea zaprezentowania w pierwszym sezonie opery „Manru”, co się stało zresztą w czerwcu 1901 roku. Jeszcze bardzo ważna rocznica dla nas, Polaków, ale i dla wszystkich chrześcijan, to rocznica 100-lecia urodzin Jana Pawła II. Te wszystkie rocznice chcieliśmy uczcić podczas festiwalu – powiedział Adam Bala, prezes fundacji.

Pendereckiego, Henryka Mikołaja Góreckiego. W koncercie wziął udział Maciej Komandera – jeden z czołowych solistów Opery Śląskiej w Bytomiu, którego piękny głos tenorowy rozbrzmiewa na deskach teatrów w kraju i za granicą. W wydarzeniu wziął udział kameralny chór „Gloria”. Na fortepianie grała Mariana Humecka, na skrzypcach Mykoła Hawiuk. Koncert prowadził Zbigniew Chrzanowski, dyrektor Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie.

Znakomita pianistka Mariana Humecka, dyrektor artystyczny festiwalu w rozmowie z Kurierem Galicyjskim wspominała:

– Kiedy tworzyliśmy festiwal zainspirowała nas sylwetka

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2020

20 listopada, piątek, PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, początek o godz. 18:00
21 listopada, sobota, PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, początek o godz. 18:00
22 listopada, niedziela, PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, początek o godz. 18:00
27 listopada, piątek, PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, początek o godz. 18:00
28 listopada, sobota, PREMIERA opery „TURANDOT”, G. Puccini, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany

Informacje:
tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60
e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Prezydent Wołodymyr Zelenski wytoczył ją sędziom mianowanym jeszcze za czasów Wiktora Janukowycza i Petra Poroszenki. Tłaczą się od sześciu lat wojnę na wschodzie kraju i wymykającą się spod kontroli pandemię przysłonił wyrok Sądu Konstytucyjnego (KS). Wywołał nad Dnieprem polityczne trzęsienie ziemi.

Chodzi o art. 366 pkt. 1 kodeksu karnego dotyczący odpowiedzialności za nieprawidłowe zeznania podatkowe. Sędziowie KS we wtorek uznali tę normę prawną za niekonstytucyjną, paraliżując tym samym działalność elektronicznego systemu zeznań podatkowych i działalność Narodowej Agencji ds. Zapobiegania Korupcji (NAZK). Uniemożliwiono też konfiskatę majątku pochodzącego z korupcji oraz zniesiono odpowiedzialność karną za niepoprawnie złożone zeznania podatkowe np. polityków, sędziów czy urzędników.

W ten sposób Ukraina cofnęła się do czasów sprzed rewolucji na kijowskim Majdanie w 2014 roku, gdy nie obowiązywało prawo antykorupcyjne. Zaniepokojenie wyrazili już ambasadorowie państw G7, którzy we wspólnym oświadczeniu przestrzegali, że „Ukraina nie powinna się cofać do przeszłości”.

– Postanowienie Sądu Konstytucyjnego to bolesny cios w Ukrainę, który wpłynie na nasze relacje z partnerami międzynarodowymi, faktycznie odcinając Ukrainę od wielu procesów międzynarodowych. Cofa nasz kraj na dziesięciolecie i ułatwia życie łapówkarzom – tłumaczy „Rz” decyzje prezydenta jego rzeczniczka Julia Mendel. Mówi o konflikcie interesów niektórych sędziów KS i twierdzi, że nie mieli prawa orzekać w tej sprawie.

Ukraińska wojna o Sąd Konstytucyjny. Ruslan Szoszyn, 01.11.2020

Prezydent Wołodymyr Zelenski powiedział, że może podjąć decyzję o rozwiązaniu parlamentu, jeśli deputowani nie poprą jego inicjatywę wygaszenia składu Sądu Konstytucyjnego. Oświadczył to w programie telewizyjnym „Wolność słowa” w kanale ICTV.

– Wie pan, to poważna sprawa, to nie jest gra. Ale ja, jako prezydent, zrobiłem pas. Uważam, że deputowani mogą podjąć różne decyzje... dalej muszą sami zdecydować. Będę ich wspierać nawet w radykalnym rozwiązaniu, o którym powiedziałem, i które zaproponowałem” – powiedział w rozmowie z prowadzącym program.

Przypomniał, że uczestniczył w spotkaniu z deputowanymi z partii „Sługa Ludu” i wezwał ich do zdemonstrowania jedności. Widzowie programu zadali mu pytanie, czy jest gotów rozwiązać parlament, jeśli mimo to Rada Najwyższa nie poprze go.

– Chcę, żeby ten parlament pracował dla państwa, mówię to szczerze. Będzie to również zależało od

realizacji naszego planu i wniosków, jakie wyciągną nasi deputowani. Dlatego jeśli zdarzy się, że nastąpi kryzys polityczny i konflikt, a ja zobaczę, że nie mam poparcia w Radzie Najwyższej, a przede wszystkim – ze strony „sług ludu”... oni muszą zrozumieć odpowiedzialność. Jeśli się sprzeciwimy, to będziemy wychodzić z tego zakrętu tą drogą [rozwiązania parlamentu – red.]” – potwierdził.

Zelenski przypomniał też, że deputowani z partii „Sługa Ludu” dostali się do parlamentu dzięki niemu i „dzięki poparciu społeczeństwa – głosom ludu”.

Zelenski może rozwiązać parlament. 03.11.2020

Podczas wtorkowej konferencji prasowej w Kijowie prezes Sądu Konstytucyjnego (KS) Ołeksandr Tupicki oświadczył, że przedwczesne zakończenie kadencji członków sądu może doprowadzić do „naruszenia integralności terytorialnej Ukrainy”. Tupicki, którego do KS mianował jeszcze zbiegły do Rosji prezydent Wiktor Janukowycz, podbija stawkę, ponieważ został oskarżony przez prezydenta Wołodymyra Zelenskiego o zawarcie spisku z oligarchami. Zelenski złożył jeszcze w czwartek do Rady Najwyższej projekt ustawy, który uchyla kontrowersyjną decyzję KS oraz kończy kadencje wszystkich zasiadających tam sędziów w związku z potrzebą „odbudowania zaufania do KS”.

– To priorytetowa sprawa dla prezydenta, ponieważ istnieje duże ryzyko, że w najbliższych dniach zapadną kolejne kontrowersyjne decyzje w KS. Pewne siły chcą cofnąć m.in. reformę gruntów – mówi „Rz” dobrze poinformowane źródło w obozie rządzącym w Kijowie. Gdyby taka decyzja rzeczywiście zapadła, mogłoby to sparaliżować współpracę Kijowa z MFW, gdyż uwolnienie rynku gruntów rolnych było jednym z warunków kredytowania Ukrainy. Zagrożony jest też ruch bezwizowy dla Ukraińców do UE.

– Kilku ukraińskich oligarchów we współpracy z KS chce zniszczyć służby antykorupcyjne, to ofensywa wymierzona w Zelenskiego. Te siły chcą ograniczyć jego władzę i pokazać, że nie kontroluje sytuacji – mówi „Rz” Wołodymyr Fesenko, czołowy kijowski politolog.

Problem w tym, że prezydent nie ma jednoznacznego poparcia nawet wewnątrz własnej frakcji. – Kilku deputowanych Sługi Narodu jest związanych z oligarchami i może nie być niezbędnych 226 głosów – mówi Fesenko. – Rozwiązanie parlamentu, biorąc pod uwagę skutki pandemii i nastroje społeczeństwa, byłoby najgorszym scenariuszem dla prezydenta. Doszłoby do chaosu – dodaje.

Straszą rozpadem Ukrainy. Ruslan Szoszyn, 03.11.2020

Dziennikarze programu „Schiemy” (Schematy) ustalili, że rodzina przewodniczącego Sądu Konstytucyjnego Ukrainy Ołeksandra

Tupickiego, oprócz nieruchomości na okupowanym Krymie, posiada także wystawne nieruchomości w Kijowie i w jego okolicy.

Chodzi o czteropokojowe mieszkanie na osiedlu Nowopecherskie Lipki i obszerną willę z basenem pod Kijowem. Obiekty te są zarejestrowane na matkę i teściową Tupickiego. Mieszkanie zostało zakupione we wrześniu 2013 roku, zaraz po objęciu przez Tupickiego stanowiska przewodniczącego Sądu Konstytucyjnego. Powierzchnia mieszkalna – 216,5 mkw. Następnie rodzina nabyła dwa kolejne miejsca parkingowe w Nowopecherskich Lipkach.

– Średni koszt metra kwadratowego w tym kompleksie mieszkaniowym w 2013 r. wynosił 2900 dolarów, czyli mieszkanie o takiej powierzchni kosztowało ponad 600 tys. dolarów – dowiedzieli się dziennikarze.

Wyciąg z rejestru państwowego wskazuje, że właścicielką nieruchomości jest matka Tupickiego – Hałyna. W momencie zakupu miała 73 lata.

W Wasilkowie pod Kijowem rodzina sędziego Tupickiego posiada willę z basenem. Powierzchnia domu – 211,4 mkw, a działki – 23 arów. Wszystko to zostało nabyte w sierpniu 2018 roku i zarejestrowane na nazwisko teściowej Tupickiego – Łarysy Kołpaczenko. Tupicki formalnie jest właścicielem zaledwie 7,5 arów ziemi w Wasilkowie. Przy najmniej tak wynika z jego deklaracji majątkowej. Z kolei Łarysa Kołpaczenko – jak twierdzą dziennikarze „Schiem” – była zatrudniona w aptece w Doniecku.

1 listopada przed tą posiadłością zauważono biały samochód podobny do BMW X6. Zgodnie z deklaracją majątkową jego właścicielką jest żona Tupickiego, Olha. W pobliżu domu dziennikarze zauważyli też czarną Toyotę Camry. Takie samochody są wykorzystywane przez Sąd Konstytucyjny.

Demaskacja ukrytego majątku przewodniczącego Sądu Konstytucyjnego Ukrainy. 03.11.2020

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski poinformował w poniedziałek, że jest zakażony koronawirusem. Zapewnił, że czuje się dobrze i będzie pracować zdalnie. SARS-CoV-2 zakaził się też szef jego biura Andrij Jermak.

– Na świecie nie ma szczęśliwców, którym nie groziłby Covid-19. Mimo wszystkich działań w ramach kwarantanny, też otrzymałem+wynik. Mam 37,5, a wszystkim życzę 36,6! – napisał prezydent na Facebooku. Zapewnił, że czuje się dobrze i będzie kontynuować pracę w samoizolacji. – Większość pokonuje Covid-19. Ja też przez to przejdę. Wszystko będzie dobrze – oznajmił 42-letni Wołodymyr Zelenski.

Również szef jego biura przekazał na Facebooku, że otrzymał pozytywny wynik testu na Covid-19. Także zapewnił, że czuje się dobrze i będzie pracować zdalnie.

Biuro prezydenta podkreśliło, że prezydent i pracownicy jego biura regularnie przechodzą testy na Covid-19.

Latem na Covid-19 chorowała pierwsza dama Ołena Zelenska. Prezydent na jednym z briefingów ujawnił, że zainfekowany był także ich 7-letni syn.

Prezydent Wołodymyr Zelenski zakażony koronawirusem. Natalia Dziurdzińska, 09.11.2020

Komisja Spraw Zagranicznych Parlamentu Europejskiego jest niezadowolona z reformy wymiaru sprawiedliwości na Ukrainie. Na stronie internetowej Parlamentu Europejskiego został opublikowany raport Komisji w sprawie wykonania przez Ukrainę układu o stowarzyszeniu. Za przyjęciem dokumentu głosowało 53 deputowanych, siedmiu go nie poparło, a ośmiu wstrzymało się od głosu.

Członkowie Komitetu wyrazili uznanie dla postępów Ukrainy we wdrażaniu ważnych reform zbliżających kraj do stowarzyszenia politycznego i integracji gospodarczej z UE. W szczególności zwraca się uwagę, że Ukraina wykazuje postępy w wypełnianiu zobowiązań wynikających z układu o stowarzyszeniu, zwłaszcza w takich dziedzinach jak rolnictwo, energetyka, bankowość, decentralizacja, gospodarka cyfrowa, środowisko i procedury wyborcze.

Jednocześnie eurodeputowani ostrzegli, że Ukraina nadal musi przeprowadzić szereg reform, aby uniknąć jakiegokolwiek odstępstwa od planu integracji. Podkreślili też, że spośród wszystkich instytucji państwowych Ukraińcy najmniej ufają sądom.

Eurodeputowani skrytykowali też podejmowane przez ukraińskie władze próby wywierania politycznej presji na niezależne instytucje gospodarcze i organy ścigania oraz wyrazili rozczarowanie brakiem postępów w likwidacji oligarchii na Ukrainie. Według nich znaczące wyniki w walce z korupcją są niezwykle ważne dla wsparcia reform przez obywateli Ukrainy.

Eurodeputowani wezwali Komisję Europejską do opracowania mechanizmów jakościowych do monitorowania wdrażania reform na Ukrainie, w tym poprzez wskazanie jasnych wskaźników i ich weryfikację.

Parlament Europejski skrytykował reformy wymiaru sprawiedliwości na Ukrainie. 11.11.2020

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski pozdrowił Polaków i prezydenta RP Andrzeja Dudę z okazji Narodowego Święta Niepodległości Polski.

– Serdeczne gratulacje dla Andrzeja Dudy z okazji Święta Niepodległości Polski! Życzymy bratniemu polskiemu narodowi pokoju i harmonii. Doceniamy wsparcie Polski dla zachowania integralności terytorialnej Ukrainy – napisał Zelenski

na Twitterze. – Jestem przekonany, że strategiczne partnerstwo między Ukrainą a Polską przyczyni się do umocnienia pokoju, stabilności i bezpieczeństwa w Europie – dodał.

Do gratulacji przyłączyło się również Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy: „Wszystkiego dobrego Rzeczypospolitej Polsce! Z okazji Święta Niepodległości życzymy przetrwania narodowi polskiemu nowych sukcesów i pomyślności!” – podało ukraińskie MSZ na Twitterze.

Ministerstwo Spraw Zagranicznych Ukrainy zwróciło uwagę, że silne partnerstwo strategiczne między Ukrainą a Polską „jest gwarancją pokoju i stabilności w Europie, naszą wspólną wartością i interesem narodowym”.

Prezydent Zelenski przesłał list gratulacyjny z okazji Święta Niepodległości. 11.11.2020

Przeprowadzenie wyborów w okupowanej części Donbasu nie jest głównym celem. Podstawową kwestią nowego planu działań dla Donbasu jest odzyskanie przez Ukrainę kontroli nad granicą z Rosją. Poinformował o tym przewodniczący ukraińskiej delegacji do Trójstronnej Grupy Kontaktowej Leonid Kravczuk, komentując możliwy sukces ukraińskiego planu dla Donbasu.

Zadeklarował też, że wybory mogą odbyć się w końcu marca przyszłego roku.

– A co się tyczy wyborów, nie chodzi tu o konkretną datę. Można ją przesunąć. Nie jest to sprawa fundamentalna. Podstawową kwestią jest kontrola granicy przez Ukrainę, odpowiednie działania władz ukraińskich na kontrolowanych terenach, ustanowienie ukraińskich instytucji władzy, które mogą zapewnić przeprowadzenie wyborów w języku ukraińskim. Jeśli, założmy, w styczniu, Rada Najwyższa przyjmie ustawę o szczegółach tych wyborów. Tak myślę i nie mówię, że moja opinia jest prawdą ostateczną. Rada Najwyższa przyjmuje ustawę. Jak tylko ustawa zostanie przyjęta, można już przygotować się – wyjaśnił. Według niego nie będzie to eksperyment, bo Ukraina ma już swoje dobre praktyki.

Dodał też, że w swoim planie i pracy w ogóle nie zwraca uwagi na „separatystów Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych”. Określił ich – „nie są w tej sytuacji podmiotem”.

– Przygotowujemy nasz plan zgodnie z cywilizowaną wizją świata. A ten plan, który przygotowaliśmy, jest wspierany przez naszych europejskich partnerów i Stany Zjednoczone. A więc to jest najważniejsze. A co myślą „separatysty”? No cóż, niech myślą. Po to tam są, aby mnożyć trudności, z tego żyją, dla nich to zarobek, norma życia. A my tego nie przyjmujemy i chcemy widzieć Ukrainę krajem cywilizowanym” – zakończył.

Kravczuk: wybory w Donbasie mogą się odbyć już w marcu 13.11.2020

Stanisławów profesora Jerzego Hickiewicza

Rozmowa JAROSŁAWA KRASNOŁĘBSKIEGO z profesorem elektrotechniki JERZYM HICKIEWICZEM, który przed wojną mieszkał w Stanisławowie.

Panie profesorze, od kilku lat wraca Pan do swojego rodzinnego miasta Stanisławowa, jakie to uczucie móc spacerować po jego dawnych uliczkach?

To jest dość specyficzne uczucie, bo z jednej strony wraca się do dzieciństwa, z drugiej strony, to już inny czas. Ale gdy tam jestem przychodzi mi myśl, że się w tym mieście nie zgubie. Mogę po prostu sobie swobodnie chodzić. Z przyjemnością patrzę na osiągnięcia i pozytywne zmiany, jakie wprowadzane są w Stanisławowie (ob. Iwano-Frankiowsk). Szczególne wrażenie robi na mnie dawna ulica Lipowa, czyli obecnie Szewczenki, która została zamieniona w piękny deptak, kończący się parkiem. Jest to naprawdę wyjątkowy trakt. Proszę popatrzeć, że z rynku możemy przejść takimi uliczkami, które są wyłączone z ruchu kołowego, na tę ulicę Lipową i dojść do końca parku. To ponad dwa kilometry spaceru, po wydzielonym miejscu w centrum Stanisławowa.

Czy ten park, o którym Pan wspomina, wiąże się w jakiś sposób z dzieciństwem?

Niewątpliwie. Do tego parku chodziłem z moją mamą, z Tadz-

talimy. Te opowieści trochę się nam w czasie mieszały, ale za to przerzucaliśmy dość szybko kolejne karty Trylogii. Książka była wtedy jedynym właściwie nośnikiem z jakiego się korzystało, gdy nie było Internetu i telewizji.

Myślę, że to czytanie Sienkiewicza, to chyba nie był przypadek. Niemal każdy wiedział o tym fakcie, że autor Trylogii umieścił w powieści pogrzyb Wołodyjowskiego w kolegiacie stanisławowskiej.

Myśmy dowiedzieli się o tym właśnie czytając Trylogię. Byliśmy z tego dumni i głęboko przekonani, że tak jest naprawdę. Mimo wszystko, to mi sprawiało pewien kłopot, bo ja byłem ministrantem kościoła ormiańskiego, a jeden z moich szkolnych kolegów Edzio Kucharz był ministrantem w kolegiacie. Dochodziło często do tego, że toczyliśmy walki między sobą o wyższość służenia w jednym z tych kościołów. Historia pogrzybu Wołodyjowskiego pozbawiała mnie zupełnie argumentów podczas tych walk.

Tak, z pewnością, duma musiała rozpierać adwersarza. Ale przy okazji nawiązał Pan też do ważnego tematu, jakim było życie religijne. Kościół ormiański odgrywał w tym ważną rolę.

Był to kościół bardzo znaczący. Dlatego, że ta grupa Ormian, choć nieliczna już przed wojną, miała duże zasługi patriotyczne.

się powódź, która spowodowała ogromną biedę.

Wracając do okresu przedwojennego, chciałbym dopytać jeszcze o życie religijne. Pan, mieszkając w centrum Stanisławowa, na pewno też miał okazję dużo zobaczyć, jak rozmaicie wyglądały święta religijne. Jak Pan dzisiaj wspomina tę różnorodność, która była zarazem w jakiś sposób jednością?



Profesor Jerzy Hickiewicz

Może nie była to jedność. Po prostu z mojej perspektywy działa się coś innego, inne tradycje religijne były czymś naturalnym. Po drugiej stronie ulicy naszego domu mieszkali Żydzi ortodoksyjni, którzy mieli swoje specyficzne stroje, brody, lisie czapki, w sobotę obchodzili szabat. Z kolei drugim takim ważnym wydarzeniem było święto Jordan, gdy święcono wodę. Na placu pod katedrą zimą stały zbiorniki z wodą. Trochę mnie to śmieszyło, jak tłum pchał się po tę wodę, a niektórzy nawet wlatywali do tych baniaków. Wszystko to się odbywało ze wzajemną tolerancją, czasami tylko jedni z drugich się podśmiewywali. Ale jak były większe święta religijne i organizowano procesję, to z księdzem ministrantami do cerkwi grecko-katolickiej jechali i odwrotnie byli zapraszani do nas. Pamiętam, że kiedyś siedziałem z tyłu w dorożce wysłany z księdzem na jakąś uroczystość.

Przypomnijmy, że Pana mieszkanie położone było przy ulicy Sobieskiego (obecnie Siczowych Strzelców), dziś naprzeciw niego stoi budynek, w którym mieści się siedziba Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, jak Pan to odbiera, czy to jakieś zrządzenie losu?

To rzeczywiście dla mnie jest naprawdę przedziwne. Tam w tym miejscu przed wojną był kawałek pola, zagospodarowany chyba przez jakieś przedsiębiorstwo ogrodnicze, ogrodzone parkanem od ulicy. A teraz stoi dom, w którym jest Centrum. Przez okno często wyglądałem w tamtą stronę, stojąc w wykuszu, który był dobrym punktem obserwacyjnym. Teraz coś takiego wspaniałego powstało. To jest dla mnie szczególnie zbieg okoliczności. Kiedyś jak stałem na ganku od strony Centrum, robiłem zdjęcie mieszkaniu, to młody człowiek, który przechodził zapytał mnie co tu robie, nie mógł uwierzyć, że kiedyś mieszkałem obok w kamienicy.

Równoległą ulicą do Sobieskiego była Sapieżyńska, najbardziej reprezentacyjna w Stanisławowie. Zastanawiam się, czy dla Pana, jako wtedy młodego chłopaka, była to chyba nie lada przyjemność mieszkać w takim miejscu? Jak Pan dzisiaj na to patrzy, czy docenia to z perspektywy tyłu lat?

Trudno mi powiedzieć. Nie brałem tego tak pod uwagę, przyjmowałem, to za coś naturalnego. Z tym, że wtedy mieszkanie w centrum miasta na pewno nie było tak kłopotliwe, jak obecnie. Nie narzekaliśmy na ruch, nie doskwierał nam hałas i spaliny. To mieszkanie, można powiedzieć, było równie komfortowe jak dziś w oddaleniu od ruchu samochodowego. Wygoda polegała na tym, że wszędzie miałem blisko, do sklepów, teatru, kina. Była to też część dobrze oświetlona w porównaniu z przedmieściami. Jedynie dorożki robiły większy hałas – do dziś pamiętam to charakterystyczne klaskanie koni z ulicy Sapieżyńskiej.

Temat Sapieżyńskiej często się pojawia w rozmowach z dawnymi mieszkańcami Stanisławowa. Może mógłby Pan opisać tę ulicę swoimi oczami z lat młodości?

Ulica Sapieżyńska z jednej strony miała narożny budynek, z ładną kopułą na górze. Tam był sklep karlsbadzki z kryształami, naprzeciwko niego kasyno, a w środku apteka Ormianina Armatysa. Dalej między kamienica-

sprzedawano ciastka, a obok stały stoliki do szybkiej konsumpcji. Za ladami i kredensami, było wejście do dalszej części, tam mieściła się prawdziwa kawiarnia, z gazetami na sztalugach i syczącym ekspresem do pachnącej kawy. Ludzie siedzieli i czytali. Potem ze zdumieniem stwierdziłem, że ta kawiarnia po wojnie przeniosła się do Opola, gdzie jeszcze funkcjonowała przez długi czas. Chmielewscy mieli tam świetne ciasta drożdżowe, tak doskonałe, niemal jak biszkopty pachnące i puszyste, oparte na przepisach ze Stanisławowa.

Dziękuję Panu za ten piękny opis Sapieżyńskiej. Na koniec chciałbym poruszyć może dla Pana trudny temat, który dotyczy bezpośrednio Czarnego Lasu, gdzie Niemcy zamordowali Pana ojca w 1941 roku. To miejsce stanowi dziś bowiem dobry przykład dbania o pamięć przez Polaków i Ukraińców.

Należy zaznaczyć, że na początku nie wiedzieliśmy gdzie zamordowano polską inteligencję, czy aby nie została wywieziona do jakichś obozów. Potem jak już



Przemówienie profesora podczas obchodów 75. rocznicy mordu inteligencji polskiej w Czarnym Lesie

mi położony był mały drewniany domek. W tym sklepiku można było kupić słodycze, pomarańcze i cytryny, w środku też pięknie pachniał. Idąc w tę stronę zawsze ciągnąłem mamę albo ciotkę, żeby coś dobrego mi kupiły. Dalej mieściła się księgarnia Jasielskiego, chodziliśmy do niej po książki. Pamiętam tego właściciela, starszy, siwy pan, który prowadził zasłużoną księgarnię. Teraz, niedawno, mgr Piotr Rataj, z którym współpracuję, znalazł w archiwach lwowskich książki wydawane w tej księgarni. Proszę uwierzyć, że jedna z najstarszych elektrotechnicznych książek została wydana nakładem Jasielskiego, a została napisana przez nauczyciela gimnazjum w Stanisławowie. Z pięknymi obrazkami maszyn i ciekawym opisem. Jak zobaczyłem logo księgarni Jasielskiego to zrobiło mi się ciepło.

Na Sapieżyńskiej chodziłem też do sklepu położonego między pocztą a kasynem, który prowadził Kwiatkowski, a z tyłu za nim mieścił się taki pokój śniadaniowy. Byłem szczęśliwy, że mogłem wejść do niego z ojcem. Jeszcze była taka piękna kawiarnia Chmielewskiego, typowa, przesiąknięta zapachem kawy. W środku niej, zaraz przy wyjściu,

ustalono, że zamordowano ją w Czarnym Lesie pod Stanisławowem, to zaczęto powoli utrzymywać pamięć o tym wydarzeniu. Najpierw, przez grupę Polaków i firmę Energopol, powstał pierwszy skromny pomnik. W końcu, po wielu latach, kiedy miały miejsce uroczystości 70-lecia tej tragedii, przyjechaliśmy i zastaliśmy Czarny Las w zupełnie innej odsłonie. Uważam, że niezależnie od poświęcenia i pomocy małżeństwa Czaszczyńców i śp. Lucyny Kubickiej z Towarzystwa Kultury Polskiej Przyjaźni, swój wkład w powstanie cmentarza miał gubernator iwanofrankiwskiej Obwodowej Administracji Państwowej Mychajło Wyszywaniuk, który udzielał bezpośredniej pomocy w pracach. Na otwarciu powiedział znacienne dla mnie słowa: „*Na cmentarzu się modli, ale to jest wyjątkowy pogrzyb, bo tutaj w 1941 roku zamordowano polską inteligencję*”. Dla nas, potomków stanisławowian, jest ogromnie ważne właśnie taki stosunek i współpraca ukraińskich władz administracyjnych.

I tym pozytywnym akcentem chciałbym zakończyć rozmowę. Bardzo dziękuję Panu za to spotkanie.



Modernistyczna kamienica, w której mieszkała rodzina Hickiewiczów

kiem Olszańskim i ciotką Katinką. Pamiętam te alejki, w głębi parku była altanka i zegar kwiatowy. Na ogół szliśmy ulicą Lipową, a wracaliśmy Zosińską Wolą, albo odwrotnie. Wtedy ten park był mniejszy, a obecnie jest połączony z dawną siedzibą Romaszkana.

Kiedyś w rozmowie opowiadał Pan również z jaką fascynacją czytał przed wojną Sienkiewicza w parku.

Tak, to się łączy z parkiem i przylegającą do niego dzielnicą. Przy ulicy Matejki mieszkała rodzina Ziobrowskich, do której chodziłem z ciotką Aliną Bonczarską w odwiedziny rówieśnika Mariana Ziobrowskiego. Czytaliśmy tam wspólnie Trylogię Sienkiewicza, w dość specyficzny sposób. Jeden z nas czytał ją od środka, a drugi od końca. Wychwytywaliśmy z niej najważniejsze momenty, rozmaite wojny, opisy walki, potyczki, odrzucaliśmy z kolei nieinteresujące nas wtedy zupełnie niepotrzebne opisy przyrody. W parku natomiast, gdzie była dość wolno rosnąca gruszką, siadaliśmy na niej, i opowiadaliśmy sobie nawzajem co przeczy-

Z domu wyniosłem też rodzinną atmosferę przychylności dla Ormian, którzy byli wykształceni i propolscy. Kościół ormiańskokatolicki był barokowy, bogato zdobiony, z dużą ilością wotów dziękczynnych, do tego taki ciepły w środku. Po zmianach, jakie zaszły obecnie, kościół ten ogromnie stracił na swoim wyrazie. Wtedy był bardzo ładny.

Dodam, że w czasie wojny kościół odgrywał w ogóle ogromną rolę. Były to jedyne miejsca, gdzie ludzie mogli się zbierać. Mimo obustronnych i godzin policyjnych w dniach uroczystych śpiewano „Boże coś Polskę”. Wszyscy patrzyli wtedy na siebie, czy nas nie zaaresztują. Kościół kojarzył się nie tylko z religią ale i z patriotyzmem. To było miejsce, gdzie mogliśmy mówić po polsku. Wydaje mi się, że w tym zakątku Polski, gdzie leżał Stanisławów okres wojny był wyjątkowo ciężki. Po pierwsze jego położenie sprawiło, że świat tak jakby o nim zapomniał, można było robić tam, co się chciało. Po drugie, do tych wydarzeń związanych z władzą sowiecką i niemiecką, dołożyła

fol. Andrzej Leusz

zbiory rodzinny Hickiewiczów

zbiory rodzinny Hickiewiczów

Józef Paziak – dziennikarz, rowerzysta, nauczyciel języka polskiego

Jest to współczesny nam Polak ze Lwowa, który jako sportowiec ciągle zwycięża w Mistrzostwach Świata i licznych Międzynarodowych Wyścigach. Znamy się od dawna, jeszcze ze studiów na Uniwersytecie Lwowskim. Przez jakiś czas pracowaliśmy razem w jednej z redakcji.

KONSTANTY CZAWAGA

Nazywasz siebie człowiekiem z minionego wieku. Jak to rozumieć? – Że masz już swoje lata i...?

W pewnym sensie to trzeba rozumieć tak, że jestem człowiekiem starej daty, ponieważ urodziłem się w minionym stuleciu w 1953 roku, pochodzę z mieszanej polsko-ukraińskiej rodziny, jakich na Kresach jest dużo. Mój ojciec i matka urodzili się w 1912 i 1915 roku, czyli jeszcze w czasach austriackich. Moje polskie pochodzenie wiąże się z rodziną matki Janiny z domu Brygider,



archiwum Józefa Paziaka

urodzonej w Przemyslanach. Nazwisko matki brzmi niezbyt polsko, ponieważ mój dziadek po stronie matki Józef Brygider był kolonistą austriackim, który dostał przydział gruntu pod Przemyslanami w Krościenku, w czasach międzywojennych, i zbudował tam młyn. Z tego rodzina się utrzymywała, a wychowaniem dzieci zajmowała się, wiadomo, babcia z domu Prączyńska, Polka z krwi i kości, no i tak z pokolenia na pokolenie ta polskość dotrwała we mnie do wieku XXI i do dzisiejszego dnia. Ojciec, chociaż był Ukraińcem i prawosławnym, jednak był świadomym polskim obywatelem i po wybuchu II wojny światowej stanął w obronie Ojczyzny przed niemieckim najeźdźcą, za co był uhonorowany medalem prezydenta Polski już w czasach współczesnych. No to tak pokrótce.

Twoje dziennikarstwo pozostało w wieku XX. Czy udało Ci się zrealizować podczas pracy w różnych redakcjach?

W warunkach sowieckich zrealizować się jako dziennikarz nie miałem szans, bo trzeba było być partyjnym, a moje polskie pochodzenie, liczna rodzina poza granicami ZSRR, wiadomo, to nie było sprzyjające żeby w ogóle dostać się do byle jakiej gazety. Już w czasach Ukraińskiej Niepodległości mogłem jakoś się zrealizować zawodowo jako dziennikarz. Do stałem pracę wtedy w bardzo znanej i wpływowej gazecie z półmilionowym nakładem „Za wilnu

Ukrainu” (Za wolną Ukrainę), wydawanej przez Lwowską Radę Obwodową. Moje artykuły czasem wywoływały rezonans społeczny. Potem dostawałem propozycje pracy w innych redakcjach, nawet odbyłem staż dziennikarski w Stanach Zjednoczonych. Byłem redaktorem naczelnym niedługo żyjącej „Skandalnej Gazety”. Czy się zrealizowałem? Chyba nie... odczuwam pewien niedosyt. Chyba wezmę się za pisanie książki wspomnień... może w języku polskim?

Osiągnąłś sukces w sporcie. Stało się to już w wieku emerytalnym. Kiedy po raz pierwszy wsiadłeś na rower?

Po raz pierwszy, to chyba zaczniemy odliczanie od roweru wyścigowego. W roku 1968 jako 15 latek rozpocząłem tę przygodę w znanym wtedy lwowskim „Lokomotywie”, przed wojną tam był Sokół. No i uprawiałem kolarstwo jako junior aż do powołania mnie do wojska. Potem, na studiach na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki wszedłem do silnego studenckiego zespołu kolarzy. Studiowałem, trenowałem, byliśmy jedną z najmocniejszych studenckich drużyn w dawnym ZSRR. Jak chyba każdy sportowiec, zawsze marzyłem zostać mistrzem olimpijskim lub mistrzem świata. No, ale za młodu się nie udało.

Jak zacząłeś uczestniczyć w zawodach kolarskich i jak doszedłeś do uczestnictwa w mistrzostwach świata wśród kolarzy-dziennikarzy?

Stało się to już w czasach internetu. Podczas pracy w gazecie w 2006 roku, penetrując internet,



archiwum Józefa Paziaka

długa historia. Więc wystartowałem i finiszowałem niemal na ostatnim miejscu... Konkurencja okazała się nieoczekiwanie zbyt wysoka. Nie myślałem, że na świecie jest tak wielu mocnych, wytrenowanych rowerowo dziennikarzy. Ale wśród nich było również wielu byłych kolarzy-zawodowców, mających za sobą nawet Tour de France, pracujących jako komentatorzy w radiu i telewizji lub prasie. Postanowiłem nie poddać się i trenować, żeby zdobyć mistrzostwo. Polak

cować, wierzyć i nie poddawać się. Potem jeszcze raz zdobyłem mistrzostwo świata w Niemczech w Szwarcwaldzie w 2017 roku. Byłem już wtedy uważany za faworyta i byłem znany wśród kolarskiej wspólnoty dziennikarskiej świata. W następnych latach udało się zdobyć tylko brązowe medale w Belgii i we Włoszech, gdzie kolarstwo jest sportem narodowym obok piłki nożnej. W tym roku mistrzostwa miały się odbyć w Danii, miałem zamiar jechać, ale ten wirus cholerny... kowidny i mistrzostwa zostały odwołane do następnego roku.

Na pewno nie brak też nieprzewidzianych przygód?

O, tak! Pewnego razu jadę na treningu w Bułgarii przez Nesebr obok chodnika. Raptem jakiś dzieciak na chodniku jakoś tak niezręcznie odwrócił się z siatką na motyle, że zahaczył o moją kierownicę... no i poleciałem na łeb na szyję. Złamałem dwa żebra, otarłem kolana, łokcie, głowa ocalała dzięki kaskowi. Ledwo się pozbierałem. Cały miesiąc te żebra się zraszały.

Na jakich zasadach już od lat uczestniczysz w zawodach kolarskich w Polsce?

W Polsce dość dużo wyścigów się organizuje na wysokim poziomie dla różnych kategorii wiekowych. Biorą w tym udział nawet 80 latkowie. Sportowcy-seniorzy z Ukrainy zawsze są mile widziani. Wystarczy się zarejestrować przez internet, no i jazda! A propos, w roku 2011 na Dolnym Śląsku w Sobótce pod Wrocławiem zdobyłem zło-

to i srebro podczas XV Światowych Igrzysk Polonijnych.

Często powtarzasz i świadczysz o tym, że wiek to nie przeszkoda by uczestniczyć w zawodach kolarskich i nie tylko. Jak udaje Ci się utrzymać w tak wspaniałej sportowej kondycji po 60 roku życia?

No właśnie. Po sześćdziesiątce życie się tylko zaczyna. Trzeba je tylko nie roztrwonąć przed czasem, wówczas starczy i na kondycję sportową po 60. Swoim przykładem próbuję łamać sowiecki stereotyp 60-latków, czyli takich już dziadków-emerytów, do niczego już nieprzydatnych „starperów”. A nasz organizm ma jeszcze dużo niezbadanych możliwości do zrealizowania. Tak że 60 to tylko liczba obrotów Ziemi dookoła Słońca.

Jakie zmiany wniosła w Twoje życie pandemia koronawirusa i jak zostałeś nauczycielem języka polskiego? Jak układa się Twoja praca w szkole?

Podjąłem się tego wezwania spontanicznie. Dowiedziałem się że szkoła nr 95 na Sychowie obok mego bloku mieszkalnego potrzebuje nauczyciela języka polskiego. Więc poszedłem na rozmowę z kierownikiem szkoły. Moim atutem było to, że jestem native spiker, czyli osobą mówiącą w języku ojczystym. No i okazało się, że pan dyrektor szkoły Jerzy Makłowicz jest bratem stryjecznym znanego w Polsce dziennikarza i publicysty Roberta Makłowicza. Nie powiem, że praca w szkole bez doświadczenia pracy z dziećmi, często wprost niewychowanymi, żeby nie powiedzieć inaczej, układa się łatwo. Czasami czułem się wyczerpany nerwowo i myślałem o rezygnacji. To nie jest pisanie artykułów do gazety w ciszy gabinetowej, jest to inne wezwanie w bezpośrednim kontakcie z ludźmi, urodzonymi już w XXI wieku i trzeba z nimi komunikować się na równych, no i czegoś nauczyć ich w końcu i nauczyć się od nich też. Są też dzieci bardzo utalentowane, miłe i grzeczne. Do tego jeszcze zaraziłem się tym wirusem w szkole, bo dużo dzieci i nauczycieli chorowało. Wyzdrowiałem po dwóch tygodniach. Ale myślę, że przetrwam dalej i poradzę sobie z urwisami, Polak potrafi... I po 60 też.

Może Twój przykład posłuży naszym czytelnikom jako przepis na to, że można znów odnaleźć siebie i poczuć się potrzebnym nawet po 60+.

Jak najbardziej. A 7 i 8 listopada uczestniczyłem w wyścigu przełajowym w Stryjskim parku „Otwarty rower”. To impreza dla wszystkich, więc każdy może się sprawdzić, na co go stać.

Dziękuję za rozmowę.



archiwum Józefa Paziaka

natrafiłem na informacje o mistrzostwach świata dziennikarzy w kolarstwie, odbywających się w Austrii w miasteczku Deutschlandsberg, niedaleko granicy węgierskiej. Pomyślałem: czemu nie wspomnieć młode lata, przecież kiedyś marzyłem zostać mistrzem świata. No i pojechałem. Jak tam dotarłem, to już inna ciekawa i

potrafi, no nie? No i zdobyłem mistrzostwo w Belgii, w kraju kolarskiego boga Eddyego Mercxa aż w roku 2015. Mistrzowską koszulkę na podium zakładał mi dwukrotny mistrz świata zawodowców Freddy Martens. Czuję się zaszczyczony, kimś nie z tej ziemi. Stało się! Marzenia się spełniają! Trzeba tylko pra-

„Mikrokosmos” Tani był wyjątkowy

ARTUR DESKA

Każda śmierć oznacza zaważenie się jakiegoś mikroświata, zniknięcie spraw, uczuć, słów i emocji kłębiących się dotąd dookoła kogoś, kogo już nie ma, kto był dla nich warunkiem istnienia.

Rok 2020 zapisze się w mojej pamięci jako rok wyjątkowo smutny. Odeszło do wieczności wielu przyjaciół, wielu ludzi mi bliskich i znajomych, także – wielu dalekich, ale znanych. Odeszli aktorzy, muzycy, duchowni, naukowcy, pisarze. Niektórzy odchodzili spokojnie i cicho, jakby zgodnie z „koleją rzeczy”, inni nieoczekiwanie, przez co szczególnie boleśnie. Odszedł, co dla nas, osób związanych z Kurierem Galicyjskim niebawie tragiczne, „Mistrz” – Mirosław Rowicki. Korowód tych, którzy w roku 2020 nas „opuścili” jest wyjątkowo długi – w moim odczuciu, o wiele dłuższy niż w poprzednich latach.

W powszechnym zwariowaniu wywołanym epidemią koronawirusa, na tle codziennych komunikatów o setkach śmierci, w panice, osobiste, lokalne nieszczęścia blakną i zdają się być nieważne. Tymczasem to nie tak – każda śmierć oznacza zaważenie się jakiegoś mikroświata, zniknięcie spraw, uczuć, słów i emocji kłębiących się dotąd dookoła kogoś, kogo już nie ma, kto był dla nich warunkiem istnienia.

Coronavirus coronavirusem, a ludzie nadal „odchodzą” – nowotwory, zawały, wylewy

Rok 2020 zapewne przejdzie do smutnej historii jako „rok koronawirusa” tyle, że to znowu



nie do końca tak. Mimo tego, że prawdą jest, iż za jego sprawą niebezpieczeństwo choroby i śmierci stało na progu każdego domu, mimo tego, że umierają tysiące, to przecież koronawirus nie „unieważnił” wszystkich innych chorób. Nie, ja jego nie lekceważę! Zauważam jedynie, że inne, „zwykłe” choroby i śmierci po wybuchu epidemii wraz z jej strasznymi skutkami, zaczęły być jakoś mniej zauważalne. Tymczasem coronavirus coronavirusem, a ludzie nadal „odchodzą” – nowotwory, zawały, wylewy...

Tak się jakoś stało, że ludzie mi bliscy, Ci, którzy w tym roku

opuścili nas na zawsze, nie stali się ofiarami epidemii. Brat mego Ojca, odwieczna Przyjaciółka rodziny, moi przyjaciele i znajomi – nie przez epidemię „przeszli na drugą stronę” – „typowe” choroby. Tak też jest w „moim” Drohobyczu. Oczywiście, coronavirus



Tatiana Duman

„zbiera żniwo”, szpitale są zapelnione, co kilka dni pojawia się informacja o „covidowej” śmierci. Jednak tak się jakoś złożyło, że śmierci tych, których znałem, którzy byli mi bliscy, których miałem zaszczyt być przyjacielem – to nie covid-19.

„Osierociła” nas Tatiana Duman

W ostatnich dniach października „osierociła” nas Tatiana Duman – malarka, artystka, naukowiec, menadżerka sztuki, moja Przyjaciółka i żona Przyjaciela. Nie, nie covid właśnie – nowotwór. Półtora roku temu straciła przytomność, upadła. Badania, analizy, diagnozy – rak mózgu. Operacje, chemioterapia, radioterapia, szpitale na Ukrainie, w Niemczech, w Polsce – niestety... Razem z Tanią (tak zwali ją przyjaciele) odszedł cały świat. Świat malowanych przez nią aniołów, świat życzliwego spojrzenia i uśmiechu, świat dobra i życzliwości – mikrokosmos Tani Duman.

To jedna z tych „cichych śmierci”, tych bez telewizyjnych reportaży, bez panicznych artykułów – to „zarezerwowano” dla koronawirusa i jego ofiar. Pogrzeb też – cichy, skromny, typowy. Bez odznaczeń, bez przemówień oficjeli, bez patosu i honorów. Ot, modlący się pop, zapłakani bliscy, smutni przyjaciele i znajomi. Skromna urna, kilka chwil w cerkwi, kilka na cmentarzu. Oczywiście – wszyscy w maseczkach

„Mikrokosmos” Tani Duman

Tymczasem, moje serce tak mi podpowiada, nie tak być powinno.

Krótkie życie Tani (39 lat) było pełne miłości do świata, do Ukrainy i do ludzi. Miłość ta zawierała się nie tylko w słowach, ale i w czynach. Od samego początku, od Euromajdanu, Tania była częścią ukraińskiej Rewolucji Godności. Pamiętam, jak w dalekim już dzi-

– Tania zrobiła dla swojej ojczyzny o wiele więcej od niejednego polityka, który przed kamerami i w gazetach odmienia słowo „patriotyzm” przez wszystkie możliwe przypadki. Tania zasłużyła na wdzięczność Ukrainy, ale... cóż – skromna i cicha była.

życia Tani, dołączyła się do tego wdzięczność. Tania (i jej bliscy) z szacunkiem opowiadali o pomocy, którą otrzymali od polskich lekarzy, polskich szpitali, polskich przyjaciół. Tanię usiłowali uratować lekarze i przyjaciele z Zamościa i Lublina. W Lublińskim szpitalu zmarła. Z Lublina wróciła na Ukrainę, Drohobycza i Mikołajowa Dniestrzańskiego (dom rodzinny Tani).

Walka o życie Tani trwała przeszło półtora roku

Walka o życie Tani trwała przeszło półtora roku i byli w nią włączeni jej najbliżsi, przyjaciele i wolontariusze. Organizowali wystawy połączone z aukcjami, koncerty, zbiórki, spotkania. Mąż Tani – prof. Lew Skop – „poruszał niebo i ziemię” by znaleźć możliwości jej ratunku. Siostra Tani – Vasylyna Duman – była zawsze obok niej, organizowała, szukała, znajdowała. Wolontariusze, przyjaciele, artyści... Także żołnierze i weterani ukraińsko-rosyjskiej wojny. Wszyscy walczyli o życie Tani. Dzięki nim i ich wysiłkom była możliwa najpierw operacja we Lwowie, później leczenie w Kolnie (Koln – Niemcy), następnie w Zamościu, a na koniec w Lublinie i znowu w Lublinie. Niestety...

Tak, wiem – zawsze można zapytać: „A po cóż o tym pisać.

Tania darzyła Polskę i Polaków wielką sympatią

Niekiedy wspominam nasze z nią rozmowy. Także te o Ukrainie i Polsce. Także o sprawach trudnych. Tania darzyła Polskę i Polaków wielką sympatią i to pozwalało jej na rozumienie wielu złożonych polsko-ukraińskich spraw. Tak, miała swój, ukraiński punkt widzenia na ukraińsko-polską przeszłość, teraźniejszość i przyszłość – nie bez krytycznych opinii – tyle tylko, że wszystko to było przesycone wielką życzliwością i poszukiwaniem dobra. Dzięki temu – rozumiała więcej. W ostatnich miesiącach



Historia podobna do tysięcy innych! Podobna do tysiąca?! Podobna – ale tylko dla tych którzy nie znają Drohobycza, nie znali Tani, nie znają Lewka Skopa, albo dla tych którym „wszystko obojętne”! „Mikrokosmos” Tani był wyjątkowy! Był nie tylko barwny i pełen malowanych przez nią aniołów, ale także był uczciwy, dobry i życzliwy – a to dzisiaj coraz rzadsze niestety! Dookoła Tani „krążyli” niezwykajni ludzie. Jej mąż Lewko, artyści, muzycy, wolontariusze, żołnierze, ukraińscy patrioci, Niemcy, Polacy, Amerykanie, Holendrzy... W jednej chwili ten „mikrokosmos” się zaważył – zabrakło centrum dokoła którego wirował. Zabrakło Tani.

Odwagę się stwierdzić – tak jak w przypadku innych skromnych, cichych, pokornych, a jednak wielkich sercem, duchem i czynem ludzi (vide „Mistrz”) – warto o Tani pamiętać, warto przywoływać w myślach Jej życzliwy uśmiech, warto się cieszyć Jej aniołami. Dzięki temu świat będzie lepszym...

Smutny ten rok 2020...



Lew Skop i Tatiana Duman

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Na dawnym katolickim cmentarzu w Łucku

uczczono pamięć zmarłych

W uroczystość Wszystkich Świętych członkowie polskich organizacji oraz parafianie katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła uczcili pamięć zmarłych na miejscu dawnego katolickiego cmentarza w Łucku.

Zamiast Mszy św. i procesji na czynnych miejskich cmentarzach w Haradzcy i w Łucku przy ul. Rówieńskiej zorganizowano nabożeństwo na Memoriale Wiecznej Chwały wybudowanym w latach 70. w miejscu cmentarza katolickiego. Mszy przewodniczył ordynariusz diecezji łuckiej bp Witalij Skomarowski i proboszcz katedry Świętych Apostołów Piotra i Pawła ks. kanonik Paweł Chomiak.

Na Mszy św. zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Zgodnie z obowiązującymi zasadami zachowywały dystans i miały na sobie maseczki.

Nabożeństwo rozpoczęło się od modlitwy na miejscu, w którym prawdopodobnie byli pochowani łucy księży katolicy, zakonnicy i zakonnice, w tym matka Jadwiga Kulesza, założycielka Zgromadzenia Sióstr Benedyktynek Misjonerek. Przed modlitwą ks. kanonik Paweł Chomiak zapoznał wszystkich z historią nekropolii i przybliżył postać ks. Jana Rutkowskiego – ostatniego powojennego proboszcza w Łucku, który służył m.in. w kaplicy na tym cmentarzu, w której obecnie mieści się Dom Żałobny. Tu odbyła się druga część nabożeństwa. Zgromadzeni ułożyli krzyż ze zniczy. Ta tradycja jest wiele lat pielęgnowana przez Stowarzyszenie Kultury Polskiej im. Ewy Felińskiej na Wołyniu. Po Mszy św. jej uczestnicy zapalili znicze pod pomnikami Bohaterów Niebiańskiej Sotni, ofiar nazizmu, żołnierzy, którzy zginęli w Afganistanie, likwidatorów katastrofy w czarnobylskiej elektrowni jądrowej i innymi położonymi na Memoriale.

W latach 1960–1970, kiedy rozbudowywano Łuck, władze postanowiły zburzyć kilka cmentarzy miejskich, w tym cmentarz katolicki w Jarowicy. Ta nekropolia została założona w 1803 r., niedługo po trzecim rozbiore Polski, kiedy Łuck znalazł się pod zaborem rosyjskim. W najstarszej jej części znajdowały się groby i pomniki przeniesione z cmentarza przy kościele bernardynów pw. Krzyża Świętego (obecnie prawosławny Sobór Świętej Trójcy na placu Teatralnym). Był to jedyny cmentarz katolicki w mieście, pogrzeby miały tam miejsce do końca lat 40. XX wieku. Łącznie znajdowało się na nim ok. 16 tys. pochówków. W latach 1976–1977 w miejscu cmentarza wybudowano kompleks upamiętniający pamięć ofiar Wielkiej Wojny

Ojczyznianej, a cmentarz katolicki przestał istnieć.

Anatol Olich
monitor-press.com

Polscy dyplomaci wyruszyli śladem zmarłych Rodaków na Podolu

Uroczystość Wszystkich Świętych to także dzień, gdy konsulowie Konsulatu Generalnego RP w Winnicy odwiedzają polskie miejsca pamięci by oddać cześć rodakom, którzy ponieśli śmierć w różnych zakątkach świata.

Konsul generalny RP w Winnicy oddał hołd polskim żołnierzom poległym w 1920 roku pod Nową Uszcą, w Latyczowie oraz Barze.

Pracownicy konsulatu wraz z przedstawicielami miejscowych organizacji polskich odwiedzili także teren dawnego katolickiego cmentarza położonego na obszarze dzisiejszego parku Leontowicza oraz pomniki ofiar Wielkiego Terroru w Winnicy.

Słowo Polskie

Trudne losy świątyni i jej obrazu

Równe nie miało szczęścia do kościołów, mimo że osada znana jest od XIII w. Pierwszy murowany kościół w mieście zaczęto wznosić dopiero w 1774 r. Prawie 40 lat budowy i ogromne środki finansowe ofiarowane przez kilka pokoleń książąt Lubomirskich, najbogatszej wówczas rodziny Rzeczypospolitej, poszły na marne.

Budowę rówieńskiego kościoła zakończono w 1813 r., ale już w tym samym roku jego mury zaczęły pękać, ponieważ świątynia została wzniesiona na bagnistych terenach. Żadne prace remontowe nie pomogły i w 1849 r. kuria diecezji Łucko-Żytomierskiej z uwagi na zagrożenie zakazała nabożeństw w kościele i zaleciła przeniesienie ich do kaplicy cmentarnej.

Wierni znowu zostali zmuszeni do tłoczenia się w małej kaplicy na cmentarzu. Kościół ukończono dopiero w 1899 r. Budynek z czerwonej cegły w popularnym wówczas neogotyckim stylu poświęcił biskup łucko-żytomierski Bolesław Hieronim Kłopotowski. Kościół otrzymał podwójne wezwanie: Narodzenia Najświętszej Marii Panny i św. Antoniego Padewskiego. Urzekająca urodą świątynia z dwiema wieżami była jedną z najpiękniejszych budowli Równego.

Z obrazów najstarszy jest obraz Matki Boskiej malowany na drewnie, ofiarowany przez Jana Czarnokozicę, gamcarza lwowskiego i jego żonę, Rozalię 15 listopada 1650 r. obraz był zawieszony na jednym z bocznych ołtarzy, wizerunek ikony okrywała srebrna sukienka z koronami. Na złożonym tle ikony jest

wypisana pierwsza zwrotka średnio-wiecznego polskiego hymnu „Bogurodzica” wraz nutami.

Świątynia bardzo ucierpiała podczas I wojny światowej. Jej restauracja pochłonęła dużo czasu i pieniędzy. Kościół został konsekrowany w 1922 r. przez biskupa łuckiego Ignacego Dub-Dubowskiego. Obraz przeżył także II wojnę światową, a w 1945 r. został przewieziony wraz z sukienką do Polski przez księdza Stanisława Sikorskiego do rodzinnej wsi Mokowo koło Włocławka. Do dzisiaj znajduje się on w miejscowym kościele.

Po przesiedleniu Polaków proboszczem w rówieńskiej świątyni był legendarny ojciec Serafin Kaszuba, lecz w 1956 r. został pozbawiony praw kapłańskich. W 1958 r. kościół został zamknięty przez władze sowieckie. Najpierw ścięto krzyże z iglic i zdjęto dzwony, obdarto freski i zniszczono witraże. W późniejszym okresie rozebrano wieże, a wewnątrz całkowicie zdemastowano. Epitafium rodziny Lubomirskich zniknęło, a ich groby wyrzucono z kościelnych podziemi. Początkowo w zbezczeszczonym kościele znajdowało się kino, później zamieniono świątynię na dom muzyki organowej. Tak funkcjonuje do dziś. Wszelkie wysiłki katolików, by odzyskać swoje mienie, są bezskuteczne.

Anatol Olich
monitor-press.com

W Winnicy w przededniu uroczystości Wszystkich Świętych posprzątano teren dawnego cmentarza polskiego

30 października członkowie polskich organizacji społecznych działających w Winnicy wzięli udział w tradycyjnym sprzątanu terenu byłego polskiego cmentarza położonego na terenie parku imienia Leontowicza oraz przy dwóch pomnikach ofiar Wielkiego Terroru.

W pobliżu byłej kapliczki społecznicy grabili i zbierali do worków suche liście, myli okna i uchwyty na kwiaty i znicze oraz wynosili śmieci. Pomniki oczyszczano z brudu i zarośli.

Teren byłego cmentarza polskiego zajmuje południowo-zachodnią część parku Leontowicza (b. parku Gorkiego) w Winnicy. W pobliżu znajdują się masowe groby ofiar represji politycznych z lat 1937–1938, których znaczną część stanowiły osoby pochodzenia polskiego. W 1943 roku w czasach okupacji niemieckiej międzynarodowa komisja lekarska zbadała miejsce pochówków i ustaliła, że bolszewicy pogrzebali tutaj ponad 9400 osób, w tym kobiety.

słowopolskie.org

Otwarcie Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum na Uniwersytecie im. Borysa Grinczenki

3 listopada na kijowskim Uniwersytecie Borysa Grinczenki odbyło się otwarcie on-line Polskiego Centrum Kulturalno-Oświatowego, które stało się okazją do podsumowania wieloletniej współpracy naukowej pracowników i partnerów Historyczno-Filozoficznego Wydziału tej uczelni i jednocześnie początkiem nowych projektów w polsko-ukraińskim partnerstwie akademickim.

Spotkanie, prowadzone przez kierownika Katedry Historii Oksanę Sałatę, rozpoczęli wicerektor Uniwersytetu Lilia Hryniewicz i ambasador Bartosz Cichocki. Wystąpili także przedstawiciele Narodowego Instytutu Urbanistyki i Architektury (NIAU): prof. Bolesław Stelmach i Tomasz Sławiński.

NIAU, przy wsparciu Ambasady RP w Kijowie, realizuje na Uniwersytecie Grinczenki cykl wykładów poświęconych polskiej architekturze i urbanistyce XX wieku. Dzięki staraniom ambasady studenci i pracownicy Uniwersytetu mieli okazję zapoznać się również z wystawą poświęconą dorobkowi polskich architektów. Ekspozycja, w dwóch odsłonach, dostępna jest od marca br. w gmachu głównym uniwersytetu. Współpraca z Centrum umożliwia studentom i wykładowcom uniwersytetu aktywny udział również w innych projektach realizowanych przez Ambasadę, w tym w cyklu spotkań ze specjalistami Muzeum Narodowego w Warszawie („Korespondencja sztuk”).

Życzenia rozwoju i realizacji kolejnych, ciekawych projektów przekazała na ręce wicerektor Hryniewicz rektor Uniwersytetu Pedagogicznego w Niżynie Oleksandr Samojlenko, dyrektor Polskiego Centrum Nauko-Oświatowego na Uniwersytecie Pedagogicznym w Humanu Ihor Krywoszeja i prof. Zbigniew Karpus z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu oraz dr Albert Nowacki z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

W ciągu ostatnich kilku lat Wydział Historyczno-Filozoficzny Uniwersytetu im. B. Grinczenki nawiązał współpracę m.in. z Uniwersytetem Jagiellońskim, Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, Uniwersytetem im. J. Długosza w Częstochowie, Uniwersytetem im. A. Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytetem im. M. Kopernika w Toruniu, Stowarzyszeniem Współpracy Polska-Wschód, Uniwersytetem Pedagogicznym im. KEN w Krakowie, Narodową Agencją Architektury i Urbanistyki oraz Uniwersytetem w Białymstoku.

W trakcie spotkania zostały wskazane podstawowe cele nowo-powstałego Polskiego Kulturalno-Oświatowego Centrum tj.: m.in. polsko-ukraińska współpraca naukowa, w tym prowadzenie badań i projektów naukowych, opracowywanie i publikowanie materiałów specjalistycznych z zakresu wiedzy o Polsce, udział w programach, projektach i stypendiach międzynarodowych, współpraca z instytucjami polskimi i organizacjami polonijnymi, realizacja programów aktywizujących społeczność akademicką, wsparcie organizacji kursów języka polskiego na Uniwersytecie.

W wirtualnym otwarciu Centrum wzięło udział blisko 80 uczestników.

Mateusz Nitkowski
dk.com.ua

Młodzież z Nowogrodu Wołyńskiego szlakiem karpackich walk II Brygady Legionów

W dniach 16–19 października odbył się wyjazd edukacyjny pt. „Szlakiem karpackich walk II Brygady Legionów”, w którym wzięło udział 14 wolontariuszy Polskiego Stowarzyszenia im. J. Lublińskiego w Nowogrodzie Wołyńskim.

Wyjazd był objęty wsparciem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Celem wyjazdu było upamiętnienie wydarzeń i bohaterów, którzy przyczynili się do odzyskania przez Polskę niepodległości.

Podróż rozpoczęliśmy od Korca, gdzie zwiedziliśmy kościół pw. świętego Antoniego oraz dawny polski cmentarz, na którym zachowały się groby Legionistów Polskich. Po wspólnej modlitwie i zapaleniu zniczy wyruszyliśmy do Stanisławowa. Po zwiedzaniu miasta udaliśmy się do Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego, gdzie nas ciepło przywitała dyrektor Maria Osidacz.

Kolejny dzień rozpoczął się od zwiedzania Nadwórnej, niewielkiego miasteczka na Pokuciu, które odegrało ważną rolę podczas krwawej bitwy pod Mołotkowem. Tam na miejscowym cmentarzu złożyliśmy hołd przy pomniku poświęconym II Brygadzie. Niestety nie udało się nam dotrzeć do Przełęczy Legionów, ponieważ po wcześniejszej strasznej powodzi droga na odcinku 12 kilometrów została rozmyta.

Kolejny dzień rozpoczęliśmy od wizyty w Kołomyi, a mianowicie od wspólnej Mszy świętej w języku polskim w kościele pw. świętego Ignacego Loyoli. Po Mszy św. zwiedziliśmy miasto, w którym w lutym i marcu 1915 roku legionieści stacjonowali i walczyli. Zwiedziliśmy kwatery legionistów na cmentarzu polskim, który jest w bardzo zaniedbanym stanie, i który, mimo iż była niedziela, musieliśmy trochę oczyścić od puszek po piwie i śmieci na polskich grobach. Zwiedziliśmy pomnik Siczowych Strzelców, który niegdyś był pomnikiem II Brygady Legionów Polskich. Oddaliśmy też hołd Polakom zmarłym w ukraińskim obozie jenieckim w Kosaczewie.

Kolejny etap naszego wyjazdu oraz ostatni dzień wycieczki edukacyjnej był przejazd na Wołyń, dokąd II Brygada została przerzucona koleją jesienią 1915 roku. Udało nam się zwiedzić cmentarz legionowy w Wołczoku i Kostiuchnowce, mogiłę zbiorową oraz Centrum Dialogu w Kostiuchnowce, gdzie ciepło przyjęli nas dyrektor Jarosław Górecki, i Aleksander Radica. To właśnie w Kostiuchnowce jesienią 1915 oraz w lipcu 1916 roku trwały krwawe boje, które przyniosły ogromne straty wśród Legionistów.

W każdym z tych miejsc pamięci złożyliśmy hołd poległym i pomordowanym.

Wiktoria Szewczenko
słowopolskie.org

Dyskusja panelowa „Lwów 1920–1939”

ALBERT IWAŃSKI

W Warszawie odbyła się dyskusja panelowa „Zwycięstwo i klęska. Lwów 1920–1939”. Pandemia pokrzyżowała plany przeprowadzenia konferencji we Lwowie, ale gościnne progi Muzeum Jana Pawła II i Prymasa Wyszyńskiego przyjęły organizatorów.

Współorganizatorami wydarzenia byli: Fundacja Joachima

Zebranych przywitał Mikołaj Falkowski, prezes FPPnW, który zaznaczył, że spotkanie jest poświęcone pamięci Mirosława Rowickiego, który już nie zdążył uczestniczyć w konferencji, której był inicjatorem. Dyrektor muzeum, Piotr Dmitrowicz wspominał, że Kurier Galicyjski przed laty reklamował jego audycję historyczną w Radiu Wnet i zachował w sercu dobre wspomnienia i wdzięczność za to Mirosławowi Rowickiemu.



Albert Iwański

Lelewela, Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie oraz Kurier Galicyjski. Inicjatorami konferencji byli śp. Mirosław Rowicki, założyciel Kuriera Galicyjskiego i Piotr Kościński, prezes Fundacji Joachima Lelewela. Intensyfikacja pandemii nie pozwoliła przeprowadzić konferencji we Lwowie. Ukraińscy



Albert Iwański

paneliści uczestniczyli w niej za pośrednictwem komunikatorów internetowych, a wydarzenie w Warszawie było ze względów bezpieczeństwa ograniczone do dyskusji, by nie przekroczyć dopuszczalnej liczby osób w sali konferencyjnej.

Polskie środowisko naukowe reprezentowali prof. Grzegorz Nowik z Instytutu Nauk Politycznych PAN, prof. Janusz Odziemkowski z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego i prof. Wojciech Włodarkiewicz z Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Ukrainę reprezentowali za pośrednictwem komunikatorów internetowych prof. Bohdan Hud' z Uniwersytetu Iwana Franki we Lwowie i dr Andrij Rukkas z Uniwersytetu Szewczenki w Kijowie. Debatę poprowadził prezes Fundacji Lelewela Piotr Kościński.

Spotkanie zamknął wspólny wyjazd na Cmentarz Bródnowski, gdzie Jerzy Wójcicki, prezes Federacji Mediów Polskich na Wschodzie i Wojciech Jankowski, redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego złożyli wieniec na grobie Mirosława Rowickiego. Nad grobem założyciela Kuriera Galicyjskiego pomodlili się ponadto Piotr Kościński, Mikołaj Falkowski, pracownicy fundacji, Rajmund Klonowski, Walenty Wojniło i Justyna Lewandowska z Wilna.

Ukraina obawia się rozmieszczenia rosyjskiej broni jądrowej na Krymie

Obawy dotyczące działań Federacji Rosyjskiej w związku z militaryzacją Półwyspu wyraził szef RNBO, Oлександр Данилов.

– To, że na Krymie może znaleźć się broń jądrowa – nie mamy potwierdzenia tej informacji. Ale to, że może to mieć miejsce w najbliższym czasie, doskonale rozumiemy. Będzie to zależało od wielu czynników i jeśli Rosjanie będą widzieć, że przegrywają, to z pewnością powrócą do tej kwestii – powiedział Dанилов.

Jak wiadomo, co najmniej od 2016 roku na Półwyspie pojawiły się rosyjskie zestawy raketowe zdolne

do przenoszenia broni atomowej. Nie ma jednak potwierdzenia, że były lub są one wyposażone w głowice atomowe.

Zdaniem byłego dowódcy sił USA w Europie, gen. Bena Hodgesa, pojawienie się broni atomowej na Krymie to podstawa dla dalszej ekspansji i rozwoju wpływów geopolitycznych Rosji. Zdaniem amerykańskiego wojskowego, kierunek krymski może być jednym z elementów ewentualnej rosyjskiej operacji zaczepnej przeciwko Ukrainie.

źródło: polukr.net

I konkurs reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego – ogłoszenie wyników

W 102. rocznicę odzyskania Niepodległości przez Rzeczpospolitą Polską oddajemy w szczególny sposób hołd tym, którzy przed nami o Polskę walczyli, Polskę budowali, za wierność Polsce, językowi polskiemu i wierze cierpliwości przesładowania. W tym celu powołaliśmy do życia konkurs reportażu rodzinnego dla młodzieży. Naszym pragnieniem jest zachować w rodzinach pamięć o przodkach, umocnić więź między pokoleniami, zachęcić dzieci i wnuków do wsluchania się w słowa rodziców i dziadków. Chcielibyśmy także zachować wspomnienie o wspaniałym człowieku, który swoje życie poświęcił dialogowi, także polsko-ukraińskiemu – zmarłemu w lipcu Mirosławowi Rowickiemu, założycielowi i wydawcy „Kuriera Galicyjskiego”. Dlatego nasz konkurs nosi jego imię.

Pozostajemy pod wrażeniem autorów i autorek nadesłanych prac. Pomimo trudności, spowodowanych pandemią koronawirusa i stresu, związanego z rozpoczęciem nowego roku szkolnego, otrzymaliśmy reportaże rodzinne z całej Ukrainy: Lwowa, Żytomierza, Odessy, Melitopola, Kijowa, Zaporozża oraz innych miast i miasteczek. Wśród autorów dominują piętnastolatki. Wszystkie prace zasługują na uznanie i zapadły nam – z różnych powodów – w pamięć. Jednak nie wszystkich możemy nagrodzić, bo nagroda musi być dla wyjątkowych.

Nagrody i wyróżnienia przyznaliśmy autorom reportaży, którzy opisali nie tylko opowiedziane im przez bohaterów historie, ale także charakter łączącej ich



polonijnych. Dziękujemy tym Państwu za zaangażowanie.

Tym razem wszystkie nadesłane prace miały formę tekstową. Przypominamy jednak, że przyjmujemy także reportaże dźwiękowe i wideo. Najważniejszy jest autorski charakter tych prac, nie ograniczając się zatem do włączenia i wyłączenia dyktafonu lub kamery. Stwórcie scenariusz, szukajcie dokumentów,

zachować dla nas wszystkich. Czekamy na Wasze nowe reportaże!

W 1. edycji Konkursu Reportażu Rodzinnego im. Mirosława Rowickiego (2020) wyróżniliśmy Aleksandrę Bakalińską z Kijowa oraz **Ilję Kuziwa** i **Sewil Memetową** z Melitopola.

III miejsce zajął **Maksym Zabołotny** z Zaporozża za pracę o swoim pradziadku Włodzimierz Dubickim.

II miejsce zajęła **Wiktorija Bagińska** z Żytomierza za pracę o swoim prapradziadku Florianie Weselskim i jego potomkach.

I miejsce zajął **Ostap Hnat** ze Lwowa za pracę o prababci Marii.

Wszyscy wyróżnieni i nagrodzeni otrzymają specjalne dyplomy

I konkurs reportażu rodzinnego im. Mirosława Rowickiego - ogłoszenie wyników



więzi i okoliczności powstania relacji. Konkurs im. Mirosława Rowickiego gromadzić ma bowiem opowieści rodzinne, sąsiedzkie, lokalne – nie prace naukowe. Dodatkowo doceniliśmy dociekliwość młodych kandydatów na reporterów – a więc to, że dopytywali swoich bohaterów o mniej zrozumiałe szczegóły, chronologię wydarzeń, pokrewieństwo między poszczególnymi osobami, treść zdjęć i pochodzenie dokumentów. Nagrodzeni i wyróżnieni nie ograniczyli się do zanotowania cudzych słów i dołączenia skanów. Doceniliśmy zaangażowanie, pomysł na przedstawienie tematu i samodzielność. Zdajemy sobie też sprawę, że w przygotowaniu Waszych prac wspierali Was opiekunowie merytoryczni: członkowie rodziny, nauczyciele, przedstawiciele stowarzyszeń

dopytujcie, dopytujcie i jeszcze raz – dopytujcie. I nie zapominajcie o własnym komentarzu.

Wszystkim uczestnikom 1. edycji Konkursu im. Mirosława Rowickiego serdecznie gratulujemy, przesyłamy dyplomy i drobne upominki. Na zawsze zapisaliście się w historii tej przygody jako pionierzy. Już nigdy przecież nie odbędzie się pierwszy konkurs. Zachęcamy Was także do udziału w kolejnych edycjach – dopóki nie osiągniecie pełnoletności. Pamiętajcie jednak, że przyjmujemy wyłącznie prace oryginalne. Spróbujcie zatem wziąć pod uwagę opisane wyżej cechy prac nagrodzonych i wyróżnionych. Spróbujcie odnaleźć w rodzinie lub po sąsiedzku nowy wątek z przeszłości. I przede wszystkim, jeszcze uważniej wsluchajcie się w to, co Wasi najbliżsi mają do powiedzenia. Warto ich słowa

my oraz prenumeratę on-line popularnonaukowego pisma historycznego. Zdobywcy pierwszych trzech miejsc otrzymają także tablety. A zwycięzca dodatkowo wystąpi na łamach „Dziennika Kijowskiego” – gazety czerpiącej z dziedzictwa kijowskich Polaków początku XX wieku.

Bartosz Cichocki, ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie
Monika Kapa-Cichocka, małżonka ambasadora
Robert Czyżewski, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie
o. Mariusz Krawiec, Katolicki Program Radiowy we Lwowie
Stanisław Panteluk, redaktor naczelny „Dziennika Kijowskiego”
Jacek Gocłowski, konsul, sekretarz jury.

źródło: facebook.com/
PolishEmbassyKyiv

Odszedł do Domu Pana Jan Niemiec, niezwykle kapłan, biskup pomocniczy diecezji Kamieniecko-Podolskiej. Miał 62 lata

Biskup Jan od chleba

ANDRZEJ KLIMCZAK
redaktor naczelny
„Forum Dziennikarzy”

Koledzy ze studiów wspominali, że podczas wyjazdowych warsztatów naukowych, Jasiu Niemiec nagle zniknął. Wszyscy byli zaniepokojeni. Wszak trwała głęboka komuna. W niewyjaśnionych okolicznościach, bezpowrotnie znikali ludzie. Jasiu Niemiec i jego koledzy byli zaangażowani w działalność niepodległościową. Wszystko się mogło zdarzyć. Poszukiwania zaginionego trwały prawie do czwartej rano. Jasiu niespodziewanie odnalazł się na jednej z ulic miasteczka, pachnący świeżym chlebem, obsypany mąką i niezwykle szczęśliwy – Pomagałem przez całą noc piec chleb w pobliskiej piekarni – z radością w głosie, jakby nic się nie stało, tłumaczył swoim mocno poirytowanym kolegom.

Chleb towarzyszył mu do końca życia. Ten pachnący przypieczoną mąką, którym z radością się dzielił z potrzebującymi, ale przede wszystkim ten cudownie obecny w Eucharystii. Chleb, którym tak hojnie i pięknie obdarowywał innych, i któremu pozostał wierny do końca.

Opisano wielokrotnie niepodległościową działalność studenta Jana Niemca, członka duszpasterstwa akademickiego „Wieżniak”, współzałożyciela Niezależnego Zrzeszenia Studentów, współorganizatora Białego Marszu po zamachu na Jana Pawła II, autora indywidualnych listów protestacyjnych po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego.

Zamiast na polityczne salony, droga poprowadziła Jana Niemca do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu, a stamtąd poprzez parafię w Stalowej Woli, Katolicki Uniwersytet Lubelski i Instytut Historii Nauki Polskiej Akademii Nauk do Gródka Podolskiego i wreszcie pobliskiego Kamieńca – siedziby diecezji.

Fortel Zagłoby

Droga na Wschód nie była łatwa. Świeżo wyświęcony ksiądz z przydziałem wikarego w Stalowej Woli, realizował się co prawda w trudnym czasie końca lat 80., będąc ze strajkującymi hutnikami „Solidarności”, ale narastała w nim od lat skrywana potrzeba pójścia dalej. Wabił go Wschód i przekonanie o potrzebie ewangelizacji i niesienia „Chleba Prawdziwego” właśnie tam.

Kolejne próby o skierowanie do pracy na Ukrainie, kierowane do proboszcza Edwarda

Frankowskiego i metropolity Przemyskiego arcybiskupa Ignacego Tokarczuka, pozostawały bezskuteczne. Wikary, późniejszy biskup Jan opowiadał, że był natrętny w swoich prośbach – *Miałem jasny cel, a może lepiej jak powiem, że czulem powołanie i musiałem je zrealizować.*

Nieco na odczepnego, arcybiskup Tokarczuk, po kolejnej prośbie ks. Jana o wyjazd na Wschód, nie dowierzając, że młody wikary szybko go spełni, postawił warunek: *Pojedziesz jak zrobisz doktorat!*

Ksiądz Niemiec miał gotowy fortel, podobny do tych stosowanych przez sienkiewiczowskiego Onufrego Zagłobę. Od pewnego czasu zbierał już materiały dotyczące słynnego przed wojną zakładu wychowawczego w Chyrowie. W sposób naturalny polecenie arcybiskupa Tokarczuka musiało się wiązać z wyjazdem ks. Jana na Wschód. Kilka dni później otrzymał zgodę metropolity na pierwszy wyjazd na Ukrainę, aby móc rozpocząć zbieranie materiału do doktoratu, który w jakiś czas później ukoronowany został bardzo solidnym wydaniem pt.: „Zakład opiekuńczo-wychowaw-



Biskup Jan Niemiec (od prawej) w swoim strzyżowskim mieszkaniu w towarzystwie księdza Marka Mastalskiego, misjonarza z Republiki Centralnej Afryki

Jedni wychodzili, inni przychodzili. Zrozumiałem, że gospodarz był lekarzem przyjmującym chorych do drugiej w nocy. Dopiero rano, gdy nakryto obrusem stół, postawiono sprzęty liturgiczne, a doktor ubrał sutannę, dotarło do mnie, że jest to również ksiądz.

To był początek wielkiej przyjaźni i niezwyklej formacji księdza Jana, możliwej dzięki słynnemu współpracownikowi prof. Weigla, księdzu Henrykowi Mosingowi i jego wychowankom. Szczególna przyjaźń związała

łamane wszystkie kręgi. Poruszał się w gorsecie. Mógł podróżować jedynie w pozycji półleżącej. Towarzyszył mu ciągle niewyobrażalny ból. Nigdy nie słyszałem jednak słowa skargi. Na pytanie o zdrowie, zawsze z uśmiechem odpowiadał: *Dziękować Panu – dobrze... dobrze* – mówił tak nawet wtedy, gdy przez uśmiech przebiegał ból, albo gdy jeszcze tego samego dnia lądował w nieciekawym stanie w szpitalu.

Pamiętam jak podczas jednej z naszych wieczornych dyskusji

czeniu, jak o czymś, co jest naturalne w życiu każdego człowieka. Tak też spostrzegał bliźnich. Każdy był jego bratem. W nikim nie widział wroga. Dostrzegał jednak tych, którzy zagubili się w labiryncie własnych sądów, cierpień i doświadczeń. Zawsze trafiali oni na Jego wyciągniętą dłoń.

Dzisiaj wiemy, że biskup Jan był takim właśnie męczennikiem. Być może znał też przesłanie swojego przyjaciela i mistrza, lwowskiego księdza Henryka Mosinga, który swoim wychowankom zwykł zadawać pytanie: *Czy chciałbyś zostać męczennikiem?* – Młodzi adepci na księży, butnie odpowiadali, że tak, że natychmiast! Wtedy ksiądz Mosing uświadamiał ich swoim spokojnym głosem: *To będziecie musieli się bardzo o to starać!*

Obdarzony swoim męczeństwem, biskup Jan w szpitalach, w których poddawano Go leczeniu, spotykał czasem osoby, które odeszły od Kościoła, które od dziesięcioleci nie przystąpiły do spowiedzi i komunii. Nie namawiał, nie przekonywał, nie argumentował nie straszył potępieniem. Opowiadał za to o swoim przyjacielu – Jezusie Miłosiernym. Pokazywał choremu tapetę swojego telefonu z wizerunkiem Chrystusa. Część osób z jego książki telefonicznej również miała twarz Chrystusa.

Cieszył się radością dziecka, gdy nagle w jego rozmówcy rodziła się potrzeba spowiedzi i zawsze był gotów spełnić to pragnienie. Dzięki jego osobitemu męczeństwu siła ducha nie tylko zwyciężała słabość ciała, ale dawała siłę. To zbliżało do Niego ludzi. Tym, którzy Go poznali, pozwalało na powrót do wiary i Kościoła. Z jednej strony były to akty niezwykle naturalne, a z drugiej, trudno było oprzeć się wrażeniu, że jest się świadkiem cudu.

Gdy zdarzało się nam czasem razem podróżować – ja w roli kierowcy, bo – mówiąc delikatnie – bp Jan nie przejawiał wyjątkowego talentu kierowcy i na dodatek nosił szklą grubości popularnych kiedyś szklanek „musztardówek” – wiedziałem, że czeka nas kilkugodzinna morderstwa, która w towarzystwie biskupa Jana nie nużyła, nie była monotonna, wzmacniała, dodawała energii, pozwalała odzyskać nadzieję, że wszystkie smutki można pokonać.

Mały Chyrów w domu biskupa

Wschód stanowił dla Niego źródło siły. Tutaj spotykał parafian, którzy swoją wiarą i poświęceniem budowali prawdziwy Kościół. Tutaj spotykał legendy



Biskup Jan Niemiec w trakcie pogrzebu kardynała Mariana Jaworskiego w Kalwarii Zebrzydowskiej 11 września 2020 (prawdopodobnie ostatnia fotografia jaką zrobiono biskupowi Janowi)

czy Ojców Jezuitów w Chyrowie 1886–1939”, autorstwa Jana Niemca.

Tak się zaczęła wielka, wschodnia przygoda, wielka służba i wielkie poświęcenie.

– Ktoś odebrał mnie z lwowskiego dworca autobusowego i zawiózł do kamienicy przy ulicy Kosti Lewickiego – wspominał ksiądz Jan – Gospodarz przyjął mnie niezwykle ciepło i niemal siłą zmusił do zajęcia swojego łóżka, sam przenosząc się na legowisko przygotowane na podłodze. W mieszkaniu byli jacyś ludzie.

przyszłego biskupa z najstarszym z wychowanków księdza Henryka, wspaniałym kapłanem, Bronisławem Baranowskim.

Nie zmarń tego cierpienia

Przez całe życie, spotykając ludzi nieszczęśliwych lub chorych, biskup Jan powtarzał jedno z ulubionych powiedzeń dra Mosinga, które zasłyszał pierwszego dnia pobytu we Lwowie: *Pamiętaj, nie zmarń swego cierpienia!*

Nie marnował tego cierpienia On sam, gdy zdiagnozowano u Niego ostrą osteoporozę. Miał po-

wyznawał, że w dzieciństwie, pod wpływem jakiegoś opowiadania w trakcie katechezy zapragnął zostać kiedyś męczennikiem.

– Marzyły mi się wielkie czyny i męczeństwo o wymiarze co najmniej takim jakiego doznawali pierwsi chrześcijanie – opowiadał biskup Jan – męczeństwo to jednak nie tylko piękne, spektakularne, heroiczne akty walki w obronie wiary i Boga. To przede wszystkim zmaganie się z codziennością, w której główne miejsce ma zajmować Jezus Chrystus – mówił o tym doświad-

Kościół działający w podziemiu w sowieckich czasach – biskupa Jana Olszańskiego – uwielbianego przez wyznawców wszystkich religii Kamieńca Podolskiego, czy proboszcza Władysława Wagnasa, który nie tylko odzyskał w Gródku cały majątek Kościoła katolickiego zagrabiony niegdyś przez ZSRR, ale odbudował wspólnotę chrześcijan.

Znalazł się w kręgu osób często wyświęcanych potajemnie przez prymasa Wyszyńskiego, zaprzyjaźnionych z Janem Pawłem II. Jego mistrzem stał się również metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski. To była wzajemna zależność. Czerpał z tamtych formacji, ale niósł też swój własny dar oparty na cierpieniu promieniującym siłą.

Jako rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim spełniał się naukowo. Nigdy jednak nie zapomniał o tym, że przede wszystkim jest

wiści. Po czwarte: przebaczenie, które jest źródłem jedności. Po piąte: radość, która jest motorem życia jako owoc działania Ducha Bożego. Tak tworzy się cud moralny – polegający na tym, że we wspólnocie osób doświadczają się Boga.

Biskup Jan każdego dnia był hojny dla spotykanych na swej drodze.

Dom w Kozłówkę był tylko jedną z licznych naturalnych reakcji Jana na ludzką biedę. Idąc ulicą sięgał do kieszeni, aby wysupłać często naprawdę ostatni grosz dla kobiety z dzieckiem proszącej o wsparcie. Czasem wspomagał odwiedzających go znajomych, o których wiedział, że borykają się z niełatwą codziennością. Wspierał misjonarzy pracujących nie tylko na Wschodzie.

Wracając z Bawarii po badaniach ufundowanych przez przyjaciół wydał od ręki kilkaset oszczędzonych euro na podręcz-

przypadkach reakcja była podobna – *Jeśli kiedykolwiek, któryś z tych księży będzie potrzebował jakiegokolwiek pomocy, to ja jestem do dyspozycji!* – podkreślonym głosem deklarował kolega, którego poglądy po kilkuminutowych, zdawałoby się jedynie kurtuazyjnych rozmowach, uległy przemianom.

Każdy gość biskupa obdarowywany był natychmiast chlebem, czasem posmarowanym masłem i dżemem z darów. Lub ciasteczkami, które odbyły długą i trudną podróż od zagranicznego darczyńcy do Kamieńca Podolskiego, aby biskup Jan miał swój chleb dla nieustannie nawiedzających Go gości.

Biskup Niemiec nie kończył na tym przyjęcia. Zapraszał do katedry ze strzelistym, potureckim minaretem, zwieńczonym wizerunkiem Matki Bożej. Zapraszał do katedry, jak się zaprasza gości do najważniejszych



Dar biskupa Jana Niemca, dom w Kozłówkę – mały Chyrów

kapłanem. Nie zaniebyszał ani modlitwy ani nauki. Założył i był redaktorem naczelnym „Studia Catholica Podoliae”, pisma, które gromadzi bardzo dobre teksty natury zarówno religijnej, filozoficznej, społecznej jak i historycznej.

Dużo pisał, przeprowadzał badania historyczne, wspomagał piszących prace naukowe.

W roku 2011 podczas wizyty w rodzinnych stronach, spotkał się z księdzem Piotrem Gnatem, który poszukiwał lokum dla młodzieży. Biskup Jan natychmiast podarował na ten cel swój rodzinny dom w Kozłówkę niedaleko Strzyżowa.

Postawił warunek: dom nie może przynieść korzyści finansowych! Jeszcze w tym samym roku powołano fundację „Troska” – działającą na rzecz wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży. Tak powstał mały zakład wzorowany nieco na tym ogromnym jaki działał niegdyś w Chyrowie.

Zasadą wychowawczą fundacji w Kozłówkę jest *metoda cudu moralnego*. Na nią składa się pięć wartości. Po pierwsze: prawda. Mówienie prawdy jest gwarancją wolności. Po drugie: bezinteresowna służba, która uczy hojności i przeciwstawia się postawie egoistycznej. Po trzecie: miłość, która jest zaprzeczeniem niena-

niki dla studentów Seminarium w Gródku Podolskim. Kiedy okazało się, że nie ma już w kieszeni nawet centa, westchnął: *Mieliśmy i nie mamy... i znowu jesteśmy szczęśliwi!* – To było charakterystyczne dla biskupa Jana – prawdziwą wartość dla Niego miało tylko to, co wypływało z ducha.

Biskup Jan od chleba

Specyficzna aura otaczała Go nieustannie i wpływała na Jego otoczenie. Odwiedzający biskupa byli traktowani tak, jakby byli najważniejszymi gośćmi w jego życiu. Pamiętam jedną z takich niezapowiedzianych wizyt w Kamieńcu Podolskim, kiedy towarzysząc mi dyrektor jednego z szacownych muzeów polskich, po wyjściu od biskupa Jana nie mogła opanować euforii i słów podziwu. A rozmowa była normalna, naturalna, pozornie banalna. – *Nigdy nie zapomnę Jego wzroku!* – mówiła dyrektor, która w ciągu kilku minut uległa fascynacji osobowością biskupa.

Innym razem towarzyszył mi kolega z Krakowa, który z niewiadomych przyczyn nie darzył księży nadmierną sympatią. Najpierw odwiedziliśmy biskupa Jana w Kamieńcu, a potem jego przyjaciela, księdza Bronia Baranowskiego we Lwowie. W obu

go pomieszczenia w domu, aby podzielić się tym co najlepsze – świętym Chlebem, który biskup Jan umiował bez miary.

Temu Chlebowi pozostał wieny do końca.

Kiedy na kilka dni przed śmiercią biskupa Jana, pytałem telefonicznie o stan Jego zdrowia ksiądz Romana Twaroga, proboszcza katedry w Kamieńcu Podolskim, ten mówił, że jest bardzo źle, że biskup traci przytomność, ale odzyskując ją, pyta o losy wyroku Sądu Konstytucyjnego i zgodności z ustawą zasadniczą w sprawie zakazu aborcji.

Do końca dni biskupa Jana, wartość życia była jak święty Chleb. Chleb zaś jak świętość życia.

Jakże trafne są słowa pieśni Horacego „Nom omnis moriar” w odniesieniu do życia biskupa Jana. Tak wiele jego dzieł trwa i będzie trwało nadal, zwyciężając to co zabiera śmierć ciała.

Ekscelencjo, Biskupie Janie, to był dla mnie wielki honor, móc spotykać się z Tobą, rozmawiać i poprzez Ciebie spotykać z Twoim przyjacielem – Chrystusem Miłosiernym.

My wszyscy, którym było dane stanąć na Twojej drodze, będziemy o Tobie pamiętać, ale i Ty o nas nie zapominaj.

W Stryju pamiętają o zniszczonym cmentarzu

WOJCIECH JANKOWSKI

Biskup Edward Kawa poświęcił pomnik w miejscu przechowywania szczątków ze starego cmentarza. Miejsce wiecznego spoczynku w czasach sowieckich było zamienione w park. Obecni pomodlili się za pochowanych na zniszczonym w latach 60. cmentarzu.

– Wielkim wydarzeniem było to, że modliliśmy się w dwóch językach i w dwóch obrządkach. Jest to element, który łączy i uczy przyjaźni – oceniał zdarzenie bp Kawa.

Na szczątki pochowanych na zniszczonym cmentarzu natrafiono w 2009 roku, gdy budowano fundamenty pod cerkiew. Władze komunistyczne zniszczyły cmen-



Andrzej Borysewicz

Tego dnia jesień pokazała swe życzliwe oblicze. Dopisała pogoda – dzień był pogodny. Duchowni grekokatolicy odśpiewali panachidę. Ks. bp Edward Kawa pomodlił się i poświęcił pomnik. Powstał on z inicjatywy Polaków mieszkających w Stryju. Koordy-

tarz w latach 60. Na miejscu powstał park i pamięć o cmentarzu powoli odchodziła w przeszłość.

Tatiana Bojko, inicjatorka wydarzenia, przypomniała, że cmentarz miejski był czynny z pewnością do 1939 roku, ponieważ Kornel Makuszyński pochował tu



Andrzej Borysewicz

natorem wydarzenia była Tatiana Bojko, zasłużona działaczka społeczna.

Biskup pomocniczy Edward Kawa pozytywnie wyraził się o tym, że inicjatywa wyszła od Polaków ze Stryja:

– Jest to wielki znak, że ludzie pamiętają o tych szczątkach i że zatroszczyli się. Bo żeby czegoś takiego dokonać na Ukrainie, to trzeba przejść wiele instancji i otrzymać dużo pozwoleń.

Przy pomniku zagościł duch pojednania. Modlili się obok siebie duchowni obrządków katolickich greckiego i rzymskiego:

swoją matkę. W 1960 na miejscu cmentarza stał już jedynie park:

– Pozostała jedynie niezaginiona rana, bo starsze pokolenie pamiętało, że tu był cmentarz.

Pani Tatiana podkreśliła, że ważne jest to, że potomkowie mieszkańców miasta będą mogli przyjechać w to miejsce i zapalić znicze.

Projekt został zrealizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Prace remontowo-konserwatorskie dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej pochodzących z Funduszu promocji kultury.

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z

rodziną Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuściska
tel.: +48 791 530 047

Prace konserwatorskie 2020

Każdego roku rozszerza się zakres wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich i zwiększają się koszty ich finansowania. Stało się to m.in. dzięki aktywności na terenie Lwowa Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” z Warszawy. Instytut „Polonika” współpracuje z Zarządem Ochrony Środowiska Historycznego Lwowskiej Rady Miejskiej.

JURIJ SMIRNOW

Wśród wspólnych projektów – odnowienie fasady barokowego kościoła ojców dominikanów pw. Bożego Ciała. Instytut „Polonika” finansuje konserwację zespołu czterech rzeźb świętych dominikańskich, zaś lwowskie firmy zajmują się odnowieniem fasady, gzymsów, kapiteli kolumn, pilastrow, napisów. Rzeźby dłuta Jana Obrockiego powstały w latach 1793–1794 i reprezentują późną fazę rzeźby rokokowej. Wykonane zostały z wapienia polaniczkiego (ze wsi Polana nieopodal Lwowa) i przedstawiają świętych Tomasza z Akwinu, Dominika,

2013 roku. W tym roku to już VIII etap prac przy XVIII-wiecznej polichromii ściennej pędzla Franciszka i Sebastiana Jana Ecksteinów. Od samego początku kierownictwo zespołem konserwatorskim objął prof. Paweł Boliński z Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, który skupił dookoła siebie grupę absolwentów i studentów swojej uczelni i Lwowskiej Akademii Sztuki. Prace finansuje od samego początku MKiDN RP, a od roku 2017 Instytut „Polonika” w ścisłej współpracy z parafią grekokatolicką cerkwi garnizonowej UGKC, która teraz opiekuje się dawną świątynią jezuicką. Przez lata na czele tej parafii stał pro-



Komisja przy odnawianych witrażach

je się konserwacją ośmiu rzeźb świętych i zabytkowej sztukaterii, płaskorzeźbionych ornamentów, ukraińska zaś remontem i konserwacją całej płaszczyzny ogromnej fasady kościoła długości 22 m i wysokości 26 m. Przetarg wygrała lwowska firma „Wołodar-Market”, która prowadzi prace związane z odnowieniem fasady według projektu „FOP-Czerniak I. I.”. Na czele polskiej grupy konserwatorów stoi profesor Paweł Boliński. Ciekawe, że osiem monumentalnych rzeźb świętych ustawionych w niszach fasady powstały w różnym czasie i są dziełem różnych rzeźbiarzy. W górnej części elewacji znajduje się tympanon z dużą rzeźbioną postacią Baranka Bożego. W niszach w kondygnacji górnej znajdują się rzeźby kamienne Matki Boskiej, Archanioła Gabriela, świętych Wojciecha i Stanisława bisku-

pa, wykonane w I połowie XVII wieku, czyli w czasie budowy kościoła. W dolnej kondygnacji rzeźby przedstawiają świętych jezuickich, mianowicie Andrze-



Gmach Straży Pożarnej

ja Bobolę, Stanisława Kostkę, Ignacego Loyolę, Franciszka Ksawerego, wykonane w 1894 roku. Są to dzieła rzeźbiarza Franciszka Pawlińskiego.

technologicznych konserwacji. Przed tymi pracami częściowo oczyszczono kamienne figury świętych i elementy architektoniczne. Zostały usunięte wszystkie uzupełnienia cementowe i rekonstrukcje betonowe. Komisja ekspertów uznała, że prace przebiegają zgodnie z projektem „Ratunkowe prace konserwatorskie w kościele pojezuickim we Lwowie”.

Polsko-ukraińska komisja ekspertów oceniła również prace konserwatorskie wykonane przy rzeźbie św. Floriana, patrona strażaków, na fasadzie budynku Straży Pożarnej przy placu Daniły Halickiego. Duża kamienna figura świętego została wykonana w latach 1900–1901 w stylistyce neogotyckiej. Jest to dzieło Piotra Wójtowicza, słynnego lwowskiego rzeźbiarza, absolwenta Wiedeńskiej Akademii Sztuk Pięknych. Monumentalny gmach Straży Pożarnej był zbudowany według projektu architekta Juliusza Hochbergera przy udziale Ignacego Bruneka, z którymi Wójtowicz ściśle współpracował przy pracy nad figurą świętego rycerza. Balustradę balkonu na fasadzie straży Wójtowicz ozdobił herbem miasta Lwowa. Profesor Jakub Lewicki podkreśla,



Fasada kościoła dominikanów pw. Bożego Ciała

Jacka Odrowąza oraz Wincenciego Ferreriusza. Pomiędzy nimi na wapiennym cokole znajduje się monstancja wykonana z blachy miedzianej, pierwotnie złoconej, adorowana przez figurki aniołków. Na zewnętrznych krańcach attyki umieszczono również figury świętych Katarzyny Sieneńskiej i Róży z Limy. Prace wykonuje ZKR Sp. z o.o. pod kierownictwem mgr. Pawła Jędrzejczyka. Jak powiedział przedstawiciel Instytutu „Polonika”, rzeźby wymagają natychmiastowej konserwacji, wszystkie elementy kamienne mają ślady licznych uszkodzeń i ubytki, zwłaszcza atrybutów świętych. Właśnie dlatego postanowiono niezwłocznie sfinansować prace konserwatorskie.

Ratunkowe prace konserwatorskie w kościele pojezuickim pw. św. Piotra i Pawła trwają od

boszcz ks. Stepan Sus, obecnie już biskup (najmłodszy w strukturach UGKC), a teraz o. Taras Michalczuk, który kontynuuje działalność poprzednika i aktywnie pomaga zespołowi konserwatorów. W 2020 roku wykonano oczyszczenie malowidła (100%), podklejenie tynków, odsolenie i utwalenie powierzchni malowidła (80%), uzupełnienie zapraw tynków (70%). Rozpoczęto retusze i rekonstrukcję warstwy malarskiej. Prace będą kontynuowane w 2021 roku. W 2020 roku podjęto również prace konserwatorskie na zewnątrz świątyni, przy fasadzie głównej, bogato zdobionej barokową rzeźbą i sztukaterią. Jak i przy odnowieniu fasady kościoła ojców dominikanów, tutaj współpracują polscy i ukraińscy konserwatorzy. Strona polska finansuje i zajmu-



Pojezuicki kościół pw. św. Piotra i Pawła

że „bardzo efektowną częścią budynku jest elewacja. Wzniesiono ją w stylu eklektycznym z elementami neogotyku”, zaś najważniejszym elementem ozdobienia jest właśnie figura św. Floriana. Prace konserwatorskie prowadzi Fundacja Dziedzictwa Kulturowego z Warszawy (prezes Michał Laszczyński) w ramach projektu „Ochrona dziedzictwa kulturowego dawnego województwa ruskiego”. Dofinansowanie polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego stanowi 340 000 złotych. Prace konserwatorskie są już praktycznie zakończone i komisja ekspertów nie miała żadnych uwag co do ich jakości.

Jeszcze jeden cenny obiekt sztuki monumentalnej we Lwowie, który w roku 2020 doczekał się konserwacji, to zespół czterech witraży klatki schodowej dawnego hotelu Krakowskiego przy placu Sobornym (dawniej Bernardyńskim). Dzięki inwestycji Instytutu „Polonika” stał się możliwy ich demontaż i fachowe odnowienie. Prace konserwatorskie powierzono Marii Szumskiej-Barvinok, cenionej lwowskiej witrażystce i konserwatorce dzieł sztuki. Cenne witraże powstały w 1914 roku w krakowskim Zakładzie Witraży, Oszkleń Artystycznych i Mozaiki inż. S. G. Zelenieckiego według projektu uznanego krakowskiego malarza Henryka Uziembły. Każde z okien podzielono na trzy części, wypełniono tafłami bezbarwnego szkła z jaskrawą kolorową bordiurą. Pośrodku każdego pola znajduje się wielki medalion przedstawiający zgeometryzowaną wiązkę kwiatów, uzupełnioną w części górnej girlandami kwiatów stylizowanych. Przejrzystość i symetryczność kompozycji, jaskrawe kolory czynią bardzo silne wrażenie estetyczne.

Niestety witraże bardzo ucierpiały w ciągu stu lat swego istnienia i potrzebowały niezwłocznego odnowienia. Miały one liczne pęknięcia, wyrzucenie płaszczyzny, ubytki, były zabrudzone, nosiły ślady nieudolnej restauracji z lat poprzednich. To wszystko, a także wielkie wymiary witraży czyniły pracę Marii Szumskiej-Barvinok przy nich rzeczywiście tytaniczną, przecież wszystko robi sama, bez pomocników. Zapewnia jednak, że praca będzie sfinalizowana w 2020 roku. Komisja ekspertów wysoko oceniła jakość wykonanych części okien witrażowych i ustaliła stan zaawansowania zadania na 50%. Członkowie komisji podkreślili także niezwykłą dbałość o zachowanie w maksymalnym stopniu wszystkich oryginalnych elementów witraży, w tym autentycznych profili ołowianych. Już niedługo lwowianie będą mieli możliwość ocenić jedno z najpiękniejszych dzieł sztuki witrażowej w naszym mieście.

Świąteczko pamięci dla Stanisława Gruszczyńskiego

Przed laty w polskiej rozgłośni na falach „Радио незалежність” w listopadzie nadawano cykl audycji „Świąteczko pamięci”, w którym podawano życiorysy zapomnianych osób wybitnych, spoczywających na Cmentarzu Łyczakowskim. Dziś chciałbym zapalić takie „Świąteczko pamięci” dla Stanisława Gruszczyńskiego, którego wojenne losy w jakiś sposób powiązane były z naszą rodziną.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Przed kilku laty, gdy szukałem jakichś wiadomości o nim, to nawet na Wikipedii nie było o nim wzmianki. Teraz już jest. Z tych rozmów, które toczyły się w naszej rodzinie, wiedziałem jedynie, że Gruszczyński był przed wojną burmistrzem Pruszkowa i popełnił samobójstwo z powodu żydowskiego chłopca, którego ukrywał.

Co wiadomo o Stanisławie Konstantym Gruszczyńskim? Urodził się 2 listopada 1880 w Starosielcach, obecnie dzielnicy Białegostoku. Do gimnazjum chodził w Woroneżu i Kielcach. W 1904 ukończył Średnią Szkołę Mechaniczno-Techniczną M. Mittego w Warszawie.

Od 1899 zaangażował się w działalność polityczną i został członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. W 1900 był więźniem w Cytadeli Warszawskiej. W 1906 był uczestnikiem IX Zjazdu PPS, na którym nastąpił rozłam w partii. Gruszczyński wstąpił do PPS-Lewicy. Ścigany przez rosyjską żandarmerię uciekł za granicę. Do kraju powrócił pod koniec I wojny światowej.

Był aktywnym działaczem samorządowym. W niepodległej Rzeczypospolitej wielokrotnie piastował funkcje burmistrza lub prezydenta: w latach 1919–1921 był prezydentem w Tomaszowie Mazowieckim, 1921–1926 burmistrzem w Ostrogu na Wołyniu, 1926–1934 burmistrzem w Kutnie oraz 1934–1939 burmistrzem w Pruszkowie.

W latach 1928–1930 został senatorem II kadencji, wybrany z listy nr 2 woj. warszawskiego. Pracował w komisji administracyjnej i samorządowej. W 1937 został odznaczony Medalem Niepodległości.

Był mężem Marii z d. Glińskiej. Mieli trójkę dzieci: dwie córki Wiesławę i Halinę oraz syna Zdzisława.

Z okresu międzywojennego udało mi się odnaleźć dwie wzmianki o jego działalności. Strona tomaszów.pl w swoim kalendarium donosi:

9.03.1919 – Zostaje wybrana, pierwsza po odzyskaniu niepodległości Rada Miejska z przewodniczącym Karolem Kotarskim na czele. Prezydentem Miasta zostaje inż. Stanisław Gruszczyński.

Natomiast „Kurier Bydgoski” z niedzieli 12 września 1937 roku donosił o pewnym wydarzeniu, w które Stanisław Gruszczyński został wmieszany.

Pobicie burmistrza Pruszkowa.

Żydowski „Nasz Przegląd” donosi, że kiedy do księgarni żydowskiej z zamiarem nabycia książek wchodził 56-letni burmistrz miasta Pruszkowa Stanisław Gruszczyński, pobito go. Pan Gruszczyński rzekomo zatrzymał jednego z napastników i odprowadził do komisariatu. Zatrzymanym jest podobno p. Zygmunt Ostrowski, członek organizacji pod nazwą „Antyżydowska Blokada”. Pobicie burmistrza opatrzone w ambulatorium pogotowia.

27 grudnia 2010 „Nowa Trybuna Opolska” (nto.pl) opublikowała artykuł Stanisława Nicieji „Moje Kresy. Halszka z Ostroga”, w którym wspomina również naszego bohatera:

Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę Gruszczyński, w tym czasie burmistrz Pruszkowa, schronił się we Lwowie. Tam pod zmienionym nazwiskiem ukrywał się przed sowietami, aby nie trafić do Katynia. Pracował jako ogrodnik i pomocnik grabarzy na Cmentarzu Łyczakowskim. Po zajęciu Lwowa przez Niemców w lipcu 1941 roku, widząc na co dzień fizyczne unicestwienie Żydów lwowskich, postanowił w swoim mieszkaniu ukryć chłopca żydowskiego – sierotę, którego rodziców zastrzelono na górnym Łyczakowie. Ukrywany chłopiec nie znosił psychicznie zamknięcia w schowku na strychu: miotał się, nie wytrzymał atmosfery zamknięcia w ciasnej klatce. Mimo ostrzeżeń swego opiekuna pewnego dnia niespodziewanie wybiegł z domu na ulicę i wpadł wprost na niemiecki patrol. Gruszczyński widział tę scenę ze swego okna. Z przera-



Stanisław Konstanty Gruszczyński

żeniem zobaczył też, że chłopiec, któremu wykręcono ręce, pokazuje hitlerowcom, gdzie mieszka. W tej sytuacji Gruszczyński, wiedząc, że za przechowywanie żydowskiego dziecka grozi mu śmierć, zdecydował się na desperacką ucieczkę, skacząc z okna z drugiego piętra. Niestety, upadek był tragiczny. Gruszczyński nie odzyskał już przytomności i 13 października 1943 roku zmarł. Sąsiedzi potajemnie pochowali go w kwaterach Orłąt Lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim. Po wojnie miejsce to zrównano z ziemią. Syn Gruszczyńskiego, Zdzisław, żołnierz gen. Władysława Andersa, uczestnik bitwy pod Monte Cassino, w latach sześćdziesiątych XX wieku próbował, bezskutecznie, odnaleźć we Lwowie mogiłę ojca.

Mnie również podczas pracy nad dziejami Cmentarza Orłąt we Lwowie nie udało się ustalić dokładnie miejsca pogrzebania Gruszczyńskiego, mimo że byłem w posiadaniu kilku wiarygodnych relacji mieszkańców Pohulan-ki – lwowskiej dzielnicy tuż przy

Cmentarzu Łyczakowskim. Żydowski chłopiec, którego ukrywał Gruszczyński, zginął w getcie na Zamarstynowie.

Sąsiedzi, którzy go pochowali, byli właśnie mój dziadek i tata. Dziadkowi dano znać zaraz po wypadku i zajął się pogrzebem, ponieważ byli z Gruszczyńskim zaprzyjaźnieni jeszcze od jego przyjazdu do Lwowa w 1939 roku. Był dalekim krewnym mojej babci i przez pewien czas mieszkał u dziadków. Potem, gdy już wynajął sobie mieszkanie, to jak wspominała ciocia, często bywał u dziadków przy okazji różnych uroczystości czy świąt.

W naszym domu wspominało przy jakiej ulicy wynajmował to tragiczne mieszkanie, ale



Tablica umieszczona na krzyżu

niestety wówczas polskie nazwy ulic niewiele mi mówiły. Nie wiem, czy ten pochówek był potajemny, ale na pewno nie był na cmentarzu Obrońców Lwowa, lecz od razu tam, gdzie do dziś znajduje się jego grób – na polu 35. Cmentarza Łyczakowskiego. Na grobie umieszczono wówczas tabliczkę z przybranym nazwiskiem i to mogło być przyczyną, że tak trudno było ten grób odnaleźć. Dopiero, gdy w latach 1970. tata zamówił betonowy nagrobek, wówczas wykonał też tablicę z właściwym imieniem i nazwiskiem. Zdziwiająca jest jedynie data śmierci, odlana na tablicy – 5.10.1943. Możliwe, że była to data tragicznego wydarzenia i dziadek uważał, że należy podać datę ostatniego dnia przytomnego życia Stanisława Gruszczyńskiego. Dziś już nikt niestety nie odpowie na to pytanie. Chociaż pamiętam, że rozmowy na ten temat w rodzinie były, ale wówczas nie przywiązywałem do tego wagi. A szkoda!

Przez te wszystkie lata opiekujemy się grobem, porządkujemy i ustawiamy znicze 1 listopada. Podczas naszych wyjazdów w odwiedziny do rodziny w Polsce w latach 1970, ojciec odwiedził władze Pruszkowa, starając się zaciekawiać je tą postacią. Niestety, nie byli tym zainteresowani.

Zapalmy Stanisławowi Konstantemu Gruszczyńskiemu Świąteczko Pamięci!



Grób Stanisława Gruszczyńskiego

muzeumtomaszow.pl

Krzysztof Szymański

Krzysztof Szymański

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Praca dydaktyczno-naukowa (cz. 5)

Szczególnie intensywne w działalności naukowo-dydaktycznej ks. prof. Mariana Jaworskiego były lata siedemdziesiąte. Na przestrzeni dziesięciolecia drukiem ukazało się 39 prac naukowych. Warto w tym miejscu podkreślić, że był autorem polskiej edycji „Wprowadzenia do Deklaracji o wolności religijnej”, w której przedstawił historię powstania dokumentu o wolności religijnej Soboru Watykańskiego II, a także omówił podstawy doktrynalne oraz wartość tego dokumentu w dzisiejszym świecie. 16 grudnia 1971 roku otrzymał nominację na honorowego kapelana Ojca Świętego Pawła VI.

MARIAN SKOWYRA

Udział w kongresach, sympozjach, konferencjach i sesjach naukowych

Obok pracy profesorskiej sprawował funkcję sekretarza Komisji do Spraw Nauki Katolickiej i sekretarza Rady Naukowej przy Episkopacie Polski. Po zebraniu szczegółowych danych dotyczących biogramu ks. Mariana Jaworskiego 20 czerwca 1974 roku prymas Polski Stefan Kardynał Wyszyński zamianował go kanonikiem gremialnym Kapituły Metropolitalnej z siedzibą w Lubaczowie. Biskup Marian Rechowicz, przekazując to wielkie wyróżnienie, stwierdził: „Składam Księdzu Prałatowi słowa serdecznych gratulacji i wyrażam nadzieję, że praca Księdza Kanonika w kręgu naszej kapituły wzbogaci ją o szerszą i owocniejszą aktywność i wyjedna przez pomnożoną modlitwę nowe łaski w dziele Ewangelizacji Ludu Bożego naszej kresowej archidiecezji”.

Wielki Czwartek (7. 04) 1974 roku był dniem wyjątkowym gdyż kardynał Karol Wojtyła wręczył ks. prałatowi Marianowi Jaworskiemu odznaczenie prałata honorowego, tym samym zaznaczając, że było to splaceniem długu wdzięczności biskupowi Marianowi Rechowiczowi za pracę ks. Mariana Jaworskiego na Papieskim Wydziale Teologicznym w Krakowie.

W działalności naukowo-dydaktycznej nie sposób pominąć również jego obecności i wygłoszonych referatów na licznych kongresach, sympozjach, konferencjach i sesjach naukowych urządzanych zarówno w kraju jak i za granicą. Do najśłynniejszych należy tu odnieść: Sympozjum Warszawskie z 1969 roku, poświęcone myśli soborowej w Polsce, Lubelski Kongres Teologów Polskich w 1971 roku; Sympozjum Filozofii Boga, 1972 roku w Warszawie; Sympozjum Hermeneutyki Teologicznej, Kraków 1973; Sympozjum „Nowa Teologia”, Kraków 1974. Ks. Marian Jaworski uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie Tomistycznym organizowanym w Rzymie i Neapolu. Natomiast w latach osiemdziesiątych brał udział w dziewięciu kongresach, sympozjach oraz sesjach naukowych w Polsce i za granicą.

Pod jego kierunkiem powstał szereg prac magisterskich, licencjackich i osiem doktoranckich. Do tej liczby należy dodać również inne dysertacje naukowe, których był recenzentem. Kilkakrotnie uczestniczył jako recenzent w przewodach habilitacyjnych.

Biskup Stanisław Smoleński jako przewodniczący Komisji



Trzej przyjaciele: ks. Marian Jaworski (od lewej), Jan Paweł II i ks. Tadeusz Fedorowicz

Główniej Duszpasterskiego Synodu Archidiecezji Krakowskiej w dniu 5 czerwca 1972 roku powołał ks. prof. Mariana Jaworskiego do współpracy z synodem w charakterze członka Komisji Roboczej do spraw Nauki Wiary.

Ks. prof. Marian Jaworski jako pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie

O tej działalności mówił bp Ignacy Dec w czasie homilii pogrzebowej w Krakowie. W tej też racji umieścimy szerszy cytatów tej homilii, gdyż zasługi prof. Mariana Jaworskiego w zatwierdzeniu prawnym polskich uczelni teologicznych miały znaczenie decydujące:

„Pełniąc te funkcje, prowadził rozmowy z ówczesnymi władzami oświatowymi, zabiegając o zagwarantowanie tożsamości kościelnych wyższych uczelni przez uznanie ich podmiotowości prawnej i uregulowanie ich statusu prawno-publicznego.

Aby uwydatnić zasługi ks. prof. Mariana Jaworskiego w tym sektorze, należy przypomnieć, w jakiej sytuacji znalazło się wyższe szkolnictwo kościelne w naszym kraju w ostatnich dziesiątkach lat. Przed drugą wojną światową istniało w Polsce pięć wydziałów teologicznych na uniwersytetach w Krakowie, Lwowie, Wilnie, Warszawie i Lublinie. Stanowiły one silne ośrodki przedwojennej myśli teologicznej. W czasie drugiej wojny światowej teologia polska, wraz z nauką i kulturą, poniosła ogromne straty personalne. W wyniku przesunięcia granic odpadły wydziały teologiczne Lwowa i Wilna. Pomimo usilnych zabiegów władz kościelnych nie reaktywowano Wydziału Teologii na Uniwersytecie Wrocławskim.

W roku 1954 zostały natomiast usunięte przez władze komunistyczne Wydziały Teologii z Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. W ich miejsce utworzono w Warszawie Akademię Teologii Katolickiej z ograniczoną liczbą studentów. Mocno ograniczono w działalności Wydział Teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Teologię katolicką zepchnięto do seminariów duchownych, w których poziom kształcenia był różny i które były przeznaczone do likwidacji. Kościół w Polsce walczył o przetrwanie. W kraju panowała ostra cenzura. Wiele cennych prac z zakresu teologii nie mogło się ukazywać drukiem. Represjonowano zwłaszcza teologów zajmujących się społeczną nauką Kościoła. Alumnów seminariów duchownych brano do zasadniczej, dwa lata trwającej służby wojskowej. Podejmowano różne metody, by odciągnąć ich od studiów seminaryjnych, a przez to i od kapłaństwa.

Kościół jednak nie pogodził się z restrykcyjną polityką władz komunistycznych wobec teologii i uczelni kościelnych. Nie pogodził się także Kościół krakowski z likwidacją Wydziału Teologii w Krakowie. Szybko podjęto starania o teologię akademicką w tym mieście. Motorem owych zabiegów stał się biskup Karol Wojtyła. Gdy została zabarykadowana droga państwu do tego celu, podjęto drogę kościelną. W wyniku krakowskich starań dnia 16 grudnia 1959 roku rzymska Kongregacja Seminariów i Studiów Uniwersyteckich wydała dekret potwierdzający istnienie Wydziału Teologicznego w Krakowie w ramach Arcybiskupiego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Na po-

czątku lat sześćdziesiątych funkcjonowała już w Krakowie Rada Wydziału Teologicznego. Stosunkowo szybko ukształtowano jego strukturę i otrzymano jej zatwierdzenie przez Watykańską Kongregację Seminariów i Studiów Uniwersyteckich, która uznała studia teologiczne Archidiecezjalnego Seminarium Duchownego w Krakowie za kontynuację Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Jednakże droga do prawnego uznania przez władze państwowe tegoż wydziału, przekształconego potem w Papieską Akademię Teologiczną, była trudna i daleka. Znalazł się na niej od samego początku ks. prof. Marian Jaworski. Jako dziekan Papieskiego Wydziału Teologicznego, a potem jako pierwszy rektor Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i zarazem jako sekretarz Komisji Episkopatu do spraw Nauki przy Konferencji Episkopatu Polski oraz sekretarz Rady Naukowej Episkopatu Polski włączył się usilnie w starania o uznanie przez władze państwowe krakowskiej uczelni teologicznej, a także innych Papieskich Wydziałów Teologicznych we Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu i o równy ich status akademicki z innymi uczelniami wyższymi naszego kraju. Pod auspicjami i szerokim poparciem kard. Karola Wojtyły, przewodniczącego Komisji Episkopatu do spraw Nauki przy Konferencji Episkopatu Polski, a potem przewodniczącego Rady Naukowej Episkopatu, prowadził ks. prof. Marian Jaworski rozmowy i negocjacje w różnych gremiach ministerialnych o akademicką teologię i prawny status wydziałów teologicznych. Należy zaznaczyć, że w pertraktacjach tych nie chodziło jedynie

o uznanie i regulacje prawne dla Papieskiego Wydziału Teologicznego, a później Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, ale także o takie same prawa dla Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu.

Jak zaświadczyli świadkowie i uczestnicy tych starań i pertraktacji, były takie chwile, kiedy chciano uznać status prawny jedynie Papieskiej uczelni w Krakowie z pominięciem Wydziałów Papieskich we Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu. Ks. prof. Marian Jaworski jako główny negocjator tych spraw, nigdy nie zgodził się na załatwienie tych praw jedynie dla Krakowa, ale dla wszystkich Wydziałów Papieskich w Polsce.

Owoce długoletnich i trudnych zabiegów był ogłoszony w dniu 16 lutego 1981 roku dokument ministra Jerzego Kulerskiego, kierownika Urzędu do spraw Wyznań, w którym wymienił on różne instytucje kościelne mające osobowość prawną w państwie polskim i zaliczył do nich także Papieskie Wydziały Teologiczne w Krakowie, Wrocławiu, Warszawie i Poznaniu. Znaczącym ukoronowaniem wspomnianych wyżej zabiegów i negocjacji była „Umowa między Rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a Konferencją Episkopatu Polski w sprawie uregulowania statusu uczelni papieskich oraz trybu i zakresu uznawania przez państwo stopni i tytułów naukowych nadawanych przez te uczelnie” z datą 30 czerwca 1989 roku. Umowa ta była dużym osiągnięciem Kościoła w Polsce, gdyż przyznawała uczelniom papieskim osobowość prawną, a w par. 15, p. 5 oznajmiała, że *Stopnie naukowe nadawane przez uczelnie papieskie są równoważne ze stopniami naukowymi nadawanymi przez państwowe jednostki organizacyjne*”.

Zasługi kard. Jaworskiego w uregulowaniu statusu cywilnego PAT oraz innych uczelni kościelnych w Polsce

Należy podkreślić, że w owym uregulowaniu statusu cywilnego Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie oraz innych uczelni kościelnych w Polsce szczególnie zasługi posiada właśnie ks. kard. Marian Jaworski jako ówczesny dziekan i rektor, oraz główny negocjator strony kościelnej ze stroną państwową. Owe zasługi widział dobrze i doceniał Jan Paweł II. W liście skierowanym do ks. bp. Mariana Jaworskiego odczytanym 23 czerwca 1984 roku w katedrze na Wawelu podczas jego święceń biskupich papież zamieścił słowa: „Pragnę Ci podziękować za wszystko, co poprzez

lata Twojej pracy kapłańskiej i profesorskiej uczyniłeś dla sprawy nauki katolickiej w Polsce. Sprawę tę umiłowales całym sercem, wnosząc w nią całą precyzję i autentyczność znaczeń i zadań, których ta doniosła dla Kościoła i społeczeństwa sprawa się domaga”. Nie mogło być lepszego potwierdzenia, uznania i nagrody dla Księdza Kardynała za wniesiony trud w dzieło promocji nauki katolickiej w Polsce”.

Ze względu na znaczny dorobek naukowy ks. Marian Jaworski w 1974 roku został wybrany dziekanem krakowskiego Wydziału Teologicznego. Niebawem uczelnia ta otrzymała nazwę Papieski Wydział Teologiczny. Funkcję dziekana sprawował do 1981 roku. Jako dziekan 14 grudnia 1976 roku otrzymał tytuł honorowego prałata papieskiego.

Zbyt liczne obowiązki, które na przestrzeni lat podjął w Krakowie, kazały ks. Marianowi Jaworskiemu zrezygnować z pracy w warszawskiej Akademii Teologicznej. Pismo o rezygnacji z dnia 1 października 1976 roku przedłożone na Radzie Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Akademii Teologii Chrześcijańskiej w Warszawie znalazło poparcie 30 listopada tegoż roku w Ministerstwie Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które wydało dekret zwalniający go „z zajmowanego stanowiska”.

Na stanowisku dziekana krakowskiej uczelni teologicznej ks. Jaworski szczególny nacisk kładł na pełne poparcie Wydziału zarówno przez władze państwowe, jak i kościelne. Dał temu wyraz w liście gratulacyjnym do Jana Pawła II w 1978 roku z okazji jego wyboru na Stolicę Piotrową, w którym stwierdził: „Nie sposób pisać o swoich i innych przeżyciach w związku z wyniesieniem naszego Arcypasterza na Stolicę Piotrową. Może najlepiej oddaje to, co usłyszałem dzisiaj: szczęśliwi – ale sieroty. Ja szczególnie dziękuję Bogu za znak powszechności Kościoła i że cały świat go odbiera. Najważniejszą sprawą jest, by Papieski Wydział miał nadal pełne poparcie, także tutaj na miejscu, w Archidiecezji. Na konferencji prasowej przedstawiłmy wyjątkowe umiłowanie i zabiegi dotąd Ojca Świętego, gdy chodzi o zabezpieczenie i rozwój dziedzictwa bł. królowej Jadwigi”.

Rok później wydarzyła się historyczna chwila dla Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie. W dniu 9 czerwca 1979 roku Jan Paweł II w trakcie pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny spotkał się z Radą Wydziału w rezydencji Arcybiskupów Krakowskich. Ten wyjątkowy moment został doceniony przez księdza rektora Mariana Jaworskiego, który powiedział: „Radość i wdzięczność do Boga i do widzialnego Zastępcy Jego Syna przepelniają nasze serca; serca wszystkich pracowników Papieskiego Wydziału Teologicznego w Krakowie i przedstawicieli jego studentów, delegacje pracowników naukowych Wyższych Seminarium duchownych, powiązanych z Papieskim Wydziałem Teologicznym. Radość z tego wyjątkowego spotkania z tego, że znów jesteś Ojciec Święty wśród nas i

wdzięczność za to wszystko, co to spotkanie niesie ze sobą. Za to, co ono oznacza, i – co zda się paradoksalne, serce może zrozumieć, zanim refleksja potrafi to ogarnąć i wyrazić pełniej w mowie”. Omawiając poszczególne osiągnięcia, dokonane na przestrzeni dziejów historii uczelni dziekan Wydziału podsumował: „Twój Wydział odbudował w dużej mierze kadre wysoko kwalifikowanych samodzielnych pracowników nauki; umożliwił alumnom w metropolii akademicki charakter studiów i ukończenie ich stopniem magistra, dzięki umowom o współpracę naukową z Wyższymi Seminarium Duchownymi; powiązał ze sobą Wyższy Instytut Katechetyczny i powołał do życia studia przywydziałowe dla księży”.



archiwum autora

Publikacja z racji nadania tytułu doktora honoris causa we Wrocławiu

Na płaszczyźnie zewnętrznej „Wydział Teologiczny umocnił swoją pozycję. Został pełnoprawnym członkiem Międzynarodowej Federacji Uniwersytetów Katolickich i członkiem współzałożycielem Międzynarodowej Konferencji Katolickich Instytucji Teologicznych. Podejmuje umowy o wymianę stypendialną z uczelniami zagranicznymi”.

Samozaparcie i konsekwencja ks. dziekana Mariana Jaworskiego wraz ze współpracownikami doprowadziły do tego, że polskie władze państwowe w 1981 roku prawnie zatwierdziły katolicką uczelnię w Krakowie, a 8 grudnia tegoż roku Jan Paweł II aktem motu proprio „Beata Hedvigis” erygował na jej fundamencie Papieską Akademię Teologiczną w Krakowie, mianując przy tym pierwszego rektora w osobie ks. prof. Mariana Jaworskiego, który też w 1984 roku został powołany na członka rządowo-kościelnej zespołu do uregulowania statusu cywilnego wyższych uczelni teologicznych w kraju.

W trakcie drugiej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski Akademia – „nova universitas” skupiała w sobie dwanaście wyższych studiów seminaryjnych, diecezjalnych i zakonnych oraz Wyższy Instytut Katechetyczny. Zrzeszała w sobie szereg umów o współpracy naukowo-dydaktycznej z uczelniami w kraju, jak i za granicą.

Jednak dalej pozostawało do załatwienia u władz cywilnych, by Papieska Akademia była na zewnątrz w ramach obowiązującego w kraju ustawodawstwa w pełni respektowana, niezależna, wraz z uznaniem wszystkich praw akademickich. „Wypracowanie

pełnego statusu akademickiego dla wszystkich katolickich uczelni w Polsce było od lat przedmiotem specjalnej troski Komisji Episkopatu ds. Nauki Katolickiej, której przewodził kardynał Karol Wojtyła, a związało się z bardzo ważnym celem: *ugruntowania charakteru akademickiego studiów w Wyższych Seminarium Duchownych całej Polski*, by przeciwdziałała oficjalnej tendencji *do zaniżania rzeczywistego poziomu wykształcenia naszego duchowieństwa*. Zadanie to było pomyślnie realizowane tam, gdzie zawarto umowy o współpracę naukową między uczelniami akademickimi a seminarium, więc przede wszystkim w rejonie krakowskim i poznańskim”.

Pomimo prężnej pracy Akademii przy przekazywaniu rzetelnej wiedzy oraz przy pogłębianiu zasad wiary i moralności, posiadając trzy wydziały: filozoficzny, teologiczny i historyczny, uczelnia przez długie lata nie posiadała własnego budynku. Najmłodsza, a zarazem najstarsza uczelnia korzystała z pomieszczeń udostępnionych przez kurie, seminarium duchowne, klasztory czy też parafie. Znajdowały się one w różnych punktach miasta, co utrudniało koordynowanie zajęć. W tym celu, aby polepszyć warunki bytowe, powołano w 1990 roku Fundację im. Królowej Jadwigi dla Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie.

W tych spartańskich niekiedy warunkach wykłady przebiegały zgodnie z wyznaczonymi terminami. Doskonale to widnieje na przykładzie skryptu ks. arcybiskupa Mariana Jaworskiego do „Metafizyki”, a także w sprawozdaniu programu filozofii religii z roku akademickiego 1981/82. Wykłady dotyczące zagadnienia istoty religii ks. prof. Marian Jaworski oparł o fenomenologię Maxa Schelera. W dochodzeniu do ujęcia istoty religii zwracał uwagę studentów na poszerzenie pojęcia fenomenologicznego o elementy filozofii arystotelesowsko-tomaszowej. Dodatkowo każdy student w toku nauczania winien był zapoznać się z podstawową literaturą przedmiotu, która niejako miała zachęcić do dalszego studiowania zarysowanego problemu.

Działalność na szczeblu duszpasterskim

Wir różnorodnych działań na szczeblu naukowym i duszpasterskim nie przeszkodził w wykróceniu czasu na odpoczynek i regenerację sił. Na wakacje prof. Marian Jaworski udawał się do Zakopanego. Z klasztoru Sióstr Urszulanek na Jaszczurówkach wyruszał na piesze górskie wędrówki. Innym miejscem, do którego przyjeżdżał wraz z kard. Karolem Wojtyłą była Zawoja Górna, gdzie prowadził też duszpasterstwo dla pracowników nauki, a w okresach świątecznych głosił rekolekcje i odprawiał nabożeństwa w Domu Pracy Twórczej w Pełtwi Małej. Tak o tym wspomina jeden z kapłanów: „Ks. arcybiskup M. Jaworski jeszcze jako profesor Wydziału Teologicznego w Krakowie, a potem rektor Papieskiej Akademii Teologicznej przez dwa-

dzieścia lat przyjeżdżał podczas urlopu do „Księżówki” w Zawoi Wilczej i tam sprawował wakacyjne duszpasterstwo. Tu odwiedził go ksiądz kardynał Karol Wojtyła. Przybywał *incognito*. Razem udawali się na wycieczki. Często była to trasa Zawoja Wilczna – Markowe Szczawiny – Przełęcz Krowiarki. Tam czekał kierowca”.

Inny kapłan relacjonował: „Ksiądz profesora Mariana Jaworskiego poznałem bliżej na początku lat siedemdziesiątych. W trakcie studiów matematycznych na Uniwersytecie dojrzała we mnie myśl o – jak się to mówi – „wstąpieniu do seminarium”. Któregoś roku, gdy była już ona dość dojrzała, ale nie na tyle, by przerywać studia w połowie, ówczesny rektor Seminarium Krakowskiego ksiądz Franciszek Macharski zaproponował mi zapoczątkowanie

„**Pragnę Ci podziękować za wszystko, co poprzez lata Twojej pracy kapłańskiej i profesorskiej uczyniłeś dla sprawy nauki katolickiej w Polsce. Sprawę tę umiłowales całym sercem, wnosząc w nią całą precyzję i autentyczność znaczeń i zadań, których ta doniosła dla Kościoła i społeczeństwa sprawa się domaga.**

JAN PAWEŁ II

studiów na Papieskim Wydziale Teologicznym, na razie nieoficjalnie i pod kierunkiem indywidualnego profesora metafizyki, księdza Jaworskiego. Powiedział, jak go odnaleźć – i pierwszy kontakt nawiązałem z nim po jego Mszy św. w zakrystii kościoła Mariackiego. Przez umiejętnie dobieraną lekturę i cierpliwie prowadzone rozmowy (czasem u niego w mieszkaniu, czasem na spacerze w Łasku Wolskim, latem w Zawoi Wilczej, gdzie duszpasterzował w małej kapliczce, z której po latach wyrosła parafia) wprowadzał mnie w pasjonującą sztukę filozofowania”.

26 czerwca 1988 roku utworzono nową parafię pod wezwaniem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Zawoi Górnej. Dla tej świątyni biskup Marian Jaworski przywiózł z Rzymu obraz Matki Bożej. Wizerunek został poświęcony i opatrzony podpisem Ojca Świętego Jana Pawła II z datą 25 marca 1986 roku. Uroczysta konsekracja świątyni odbyła się 28 czerwca 1987 roku, której dokonał biskup Marian Jaworski.

Nie sposób dziś zliczyć wszystkich podobnych aktów naukowo-duszpasterskich na terenie Archidiecezji Krakowskiej oraz całego świata. W szczególny sposób dał temu wyraz Ojciec Święty w liście do księdza biskupa Mariana Jaworskiego z racji jego święceń biskupich: „Pragnę Ci podziękować za wszystko, co poprzez te lata Twej pracy kapłańskiej i profesorskiej w Krakowie uczyniłeś dla sprawy nauki kato-

lickiej w Polsce. Sprawę tę umiłowales całym sercem, wnosząc w nią całą precyzję i autentyczność znaczeń i zadań, których ta doniosła dla Kościoła i społeczeństwa sprawa się domaga”.

Z powodu święceń biskupich nie zerwał z pracą naukową. Nadal pełnił zaszczytne, ale i odpowiedzialne stanowiska przy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie. Jako podstawę posługiwania przyjął „zglobienie depozytu wiary przez badania naukowe”. Czynił to poprzez aplikację filozofii religii do teologii. W pracach naukowych zwracał większą niż dotąd uwagę na problematykę teologiczną i duszpasterską. Całość ma ścisły związek z dotychczasowym dorobkiem w zakresie filozofii religii.

Odnaczenia dla ks. bpa Mariana Jaworskiego

Od 1983 roku był członkiem Wydziału Filozoficznego Towarzystwa Naukowego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W latach 1983–1988 zasiadał w gronie Kolegium Rektorów Krakowskich Szkół Wyższych. Jako biskup organizował przy Akademii sympozja z zakresu filozofii, wielokrotnie udawał się z wykładami za granicę, m.in. do Grazu, Wiednia, Bochum, Monachium, Passau, Paryża, Rzymu czy też Mediolanu.

Droga księdza biskupa Mariana Jaworskiego jako „szukanie Bożego piękna w człowieku” była odzwierciedlana w jego staraniach o pełny wymiar kościelny i społeczny studiów teologicznych i filozoficznych, a także historycznych.

Cały wymiar jego pracy społecznej w Kościele został doceniony przez Wydział Teologii Katolickiej Uniwersytetu w Bochum, który 11 czerwca 1985 roku nadał biskupowi Marianowi Jaworskiemu tytuł doktora honoris causa teologii. W uroczystej laudacji podkreślono troskę Mariana Jaworskiego o dialog polskiej filozofii i teologii z filozofią i teologią francuską i niemiecką. Drugi doktorat honoris causa otrzymał na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie w 2002 roku. W tym też roku odbyło się uroczyste odnowienie doktoratu na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Następnie 10 października 2006 roku kardynał Marian Jaworski otrzymał doktorat honoris causa na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu.

W 1996 roku już jako arcybiskup metropolita lwowski otrzymał od Papieskiej Akademii Teologicznej wyróżnienie w postaci Medalu „Bene Merenti”.

Każde odznaczenie, każdy szczebel na drodze „po schodach piękna” napełniały Mariana kardynała Jaworskiego wielką wdzięcznością względem uczelni, jej profesorów i ludzi Kościoła, o czym zapewnił w 1985 roku: „Pragnę zapewnić, jak to jest przy każdym nadaniu doktoratu, że nadal całkowicie chcę służyć prawdzie i w niej przeżywać jeszcze bardziej naszą wspólnotę, „universitas”, „naszą jedność”.

Odnaleziono cenną pamiątkę lwowskiej historii

Przedwojenna tablica pamiątkowa księdza prałata Stanisława Sokołowskiego (1886–1931) została odnaleziona we Lwowie. Trudno było w to uwierzyć, bo uważano tę tablicę za zniszczoną.

JURIJ SMIRNOW

Nie zachowała się większość polskich tablic pamiątkowych, które zdobiły mury kamienic i świątyń lwowskich i przypominały o sławnych i zasłużonych ludziach tu mieszkających. O polskich królach i hetmanach, o wybitnych uczonych, o poetach i powstańcach, o wiekopomnych wydarzeniach w historii miasta i kraju. W szeregu tych zasłużonych dla miasta ludzi był ksiądz prałat Stanisław Sokołowski, w latach 1920–1931 proboszcz parafii św. Mikołaja, następca i kontynuator działalności świętego księdza Zygmunta Gorazdowskiego.

Tablicę przypadkowo odkryli robotnicy podczas prac remontowych na wewnętrznym dziedzińcu kościoła pw. św. Mikołaja (obecnie cerkiew prawosławna pw. Pokrowy (Opieki) Najświętszej Maryi Panny). Tablicę umieszczono



Tablica pamiątkowa ks. Sokołowskiego

na zewnętrznej ścianie świątyni, na wysokości 3 metrów. Ciekawe jest to, że o tej tablicy nie ma żadnych informacji ani w przedwojennych, ani we współczesnych opisach kościoła, jak również w monumentalnej wielotomowej monografii „Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego” pod redakcją naukową profesora Jana K. Ostrowskiego. W tomie 19 tejże serii jest dokładny opis kościoła pw. św. Mikołaja, ale o tablicy pamiątkowej ks. Sokołowskiego wzmianki nie ma. Nie wspominają o niej monografie o rzeźbie lwowskiej z tego okresu.

Pamiątkowa tablica wykonana z białego piaskowca z brązowym medalionem księdza Sokołowskiego w części górnej. Tablica jest cennym zabytkiem nie tylko historycznym, ale też dziełem sztuki wysokiej klasy artystycznej. Potłuczona i zniszczona w wielu miejscach, zachowała się jednak w stanie odnośnie dobrym.

Jak często w takich przypadkach bywa, informacji o tablicy trzeba by szukać w prasie lwowskiej tego okresu czyli w periodykach z lat 30. I naprawdę udało się ustalić, że pamiątkową tablicę ku czci księdza prałata Stanisława

Sokołowskiego uroczyste odsłonięto w kościele pw. św. Mikołaja 5 maja 1935 roku. Zaprojektował tablicę znany lwowski artysta rzeźbiarz, architekt i malarz Bronisław Wiktor (1886–1961), autor m.in. pomnika na grobie ks. Sokołowskiego na Cmentarzu Łyczakowskim.

Ksiądz Sokołowski jest pochowany przy głównej alei cmentarza, zaś monumentalna figura Chrystusa Dobrego Pasterza na jego grobie wykonana z piaskowca widoczna jest z daleka i może dzięki temu pomnikowi nazwisko zasłużonego księdza jest znane i współczesnym krajoznawcom, i miłośnikom przeszłości Lwowa. Pomnik na grobie ks. Sokołowskiego został wykonany, według wzmianki w „Wiek Nowym”, w zakładzie kamieniarskim Tadeusza Iwanowicza przez rzeźbiarza Juliana Mikołajskiego według projektu Bronisława



Medalion ks. Sokołowskiego

remontowe i konserwatorskie w kościele pw. św. Mikołaja. Od 1923 roku restauracją kościoła w porozumieniu z księdzem proboszczem kierował Bronisław Wiktor. Najbardziej znanym jego projektem było wykonanie nowej alabastrowej balustrady komunijnej, utrzymanej w formach art-deco i zmodernizowanego neobaroku. Balustradę w alabastrze wykonała słynna alabastrownia księżąt Czartoryskich w Żurawnie.

Wróćmy jednak do odnalezionej tablicy pamiątkowej. Tablicę zdobi precyzyjny zmodelowany ornament, dookoła medalionu ks. Sokołowskiego wykuto alegorię czterech Ewangelistów, mianowicie przedstawienia Anioła, Lwa, Byka i Orła. W dolnej części tablicy znajduje się tekst, częściowo uszkodzony. Napis opiewa: „Księdzu prałatowi Stanisławowi Sokołowskiemu proboszczowi tut. parafii od r. 1920 do r. 1931 Wdzięczni parafianie”. Podpisy na tablicy i na pomniku na Cmentarzu Łyczakowskim świadczą, że obydwa projekty zamówiła parafia lub też komitet parafialny, przy czym u tego samego artysty. Niezwykłym jest jednak fakt, że przy niszczeniu i zatynkowaniu tablicy pamiątkowej zachował się medalion z metalu kolorowego. Takie rzeczy sprawcy zazwyczaj kradli dla sprzedaży.

Na medalionie zachował się podpis rzeźbiarza: „Pudelko M.”. Obok wykuto nazwę zakładu, który wykonał medalion (niestety na razie nieczytelny) i napis „Lwów”. Nazwisko rzeźbiarza jednoznacznie potwierdza autorstwo medalionu. Michał Pudelko (1908–1991) był przedstawicielem młodszego pokolenia lwowskich rzeźbiarzy. Na początku lat 30. Rozpoczął dopiero zawodową pracę artystyczną. Nazwisko jego jest mało znane w historii rzeźby lwowskiej, nie znajdujemy wzmianek o nim w encyklopediach i przewodnikach. Informacji na jego temat udzielił prof. Jurij Biriulow, znawca rzeźby lwowskiej, krótkie wzmianki udało się też znaleźć w ówczesnej prasie lwowskiej. Wspomina o M. Pudelku również historyk z Krakowa dr Karolina Grodziska w swojej monografii „Janina Reichert-Toth (1895–1986) i jej twórczość”. Otóż Michał Pudelko był absolwentem Szkoły Technicznej we Lwowie, w której uczył się w latach 1929–1933. W latach 1933–1935 wziął udział

w konkursie na pomnik biskupa Władysława Bandurskiego we Lwowie, który jak wiadomo wygrała właśnie Janina Reichert-Toth. W dniu 11 lipca 1933 roku o nim pisało też lwowskie „Słowo Polskie” z powodu odsłonięcia w tym dniu pomnika ku czci żołnierzy 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Pomnik zbudowano na terenie koszar pułku na tzw. Jallowcu za rogatką Łyczakowską. Wykonany z piaskowca pomnik zaprojektował rotmistrz Wilhelm Pflanzler, zaś roboty rzeźbiarskie wykonał Michał Pudelko, roboty kamieniarskie i napisy Wojciech Walczak. „Słowo Polskie” tak opisało ten już nieistniejący pomnik, zniesiony przez sowietów: „Na dwóch stopniach pomnika wznosi się kolumna wysokości 4 i pół metra, zakończona orłem, który szponami utrzymuje order wojenny „Virtuti Militari”. Na przedzie kolumny jest wyryta płaskorzeźba wyobrażająca husarza na koniu w szarży, a pod nią wymienione są wszystkie miejscowości i daty chlubnych walk pułku. Wschodnia strona

w 1935 roku wyjechał na studia do Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie i do Lwowa nigdy nie wrócił. Prof. J. Biriulow odnalazł jego ślad po wojnie w Nałęczowie, gdzie M. Pudelko pracował jako dyrektor Liceum Sztuk Plastycznych.

Na odnalezioną tablicę pamiątkową ks. Stanisława Sokołowskiego od razu zwrócili uwagę polscy konserwatorzy pracujący we Lwowie w ramach polsko-ukraińskich prac konserwatorskich „Ochrona wspólnego dziedzictwa kulturowego”. Również Warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonica” jest zainteresowany w jak najszybszym odnowieniu tablicy i już wyraził chęć finansowania prac konserwatorskich jeszcze w 2020 roku.

Warto zaznaczyć, że odnalezienie tablicy pamiątkowej w kościele św. Mikołaja jest kolejnym wydarzeniem. W ostatnim dziesięcioleciu odkrytych zostało kilka zatynkowanych tablic pamiątkowych, malowideł i mo-



Pomnik na grobie ks. Sokołowskiego

kolumny wypełniona nazwiskami poległych bohaterów z rtm. śp. Michałem Beliną Prazmowskim, jako jednym z dowódców pułku, na pierwszym miejscu, zachodnia zaś strona kolumny podaje zdobyc wojenną pułku. Stopnie pomnika zdobią trzy znicze. Dookoła pomnika wspaniały klomb kwiatowy”.

Już z tych przykładów widać, że M. Pudelkę interesowała rzeźba monumentalna, pomnikowa. Medalion ks. Sokołowskiego jest wykonany bardzo precyzyjnie w szczegółach, co świadczy, że również drobna plastyka nie była autorowi obca. Więcej informacji o pracach M. Pudelki we Lwowie nie udało się zebrać. Wiadomo, że

Można tu wymienić tablicę ku czci Józefa Piłsudskiego przy ul. Kadeckiej 6 (obecnie ul. Bohaterów Majdanu), tablicę ku czci Franciszka Smolki na placu Smolki (ob. Generała Hryhorenki), tablicę Jana Lama przy ul. Batorego (ob. Kniazia Romana), mozaiki na fasadzie dawnego gimnazjum Zofii Strzałkowskiej przy ul. Zielonej 22, a także polichromię ścienną w dawnym refektarzu klasztoru oo. dominikanów. Jest nadzieja, że uda się odnaleźć kolejne zagubione ślady lwowskiej historii i kultury z dawnych lat i wieków, które ocalały w barbarzyńskim pogromie w latach po drugiej wojnie światowej.

Legendarni władcy Polski wiary mojżeszowej

W 1838 r. podczas budowy Twierdzy Brzeskiej, zniszczono starożytną synagogę. Wtedy też zapisano, że w murze bożnicy odnaleziono granitową tablicę z napisem: „Władca Saul, syn Samuela z Padwy, wznosił tę żeńską synagogę”. Władca? Ale czyj, dlaczego nic o nim nie wiemy? Powiem, że nie poszukiwałem podjętego tematu. Jak to często bywa to on znalazł mnie: przygotowując wystawę historyczną, przejrzałem wydany w 1937 roku lwowski Almanach Żydowski, w którym wśród wybitnych Żydów miasta umieszczono kilku „potomków króla polskiego”...

WITO NADASZKIEWICZ

Historia polskiego żydostwa liczy tyle lat, ile i w zasadzie historia Polski. I wprawdzie były w niej tragiczne strony, lecz nie należy zapominać, że sama nazwa kraju po hebrajsku „Polin” tłumaczy się jako „odpoczniesz tutaj” – odpoczniesz po wielu latach prześladowań i wygnania w innych krajach.

Oczywiście każdy z nas wie o Mieszku I, pierwszych Piastach, jednak dojście dynastii do władzy owiane jest legendami i ma różne wersje historyczne...

Średniowieczny kronikarz Gall Anonim (1066–1145) podaje nam, że w IX w. polanami rządził zły Popiel II, którego, jak pamiętamy, ostatecznie zjadły myszy w Mysiej wieży w Kruszwicy. Rodziny władcy w tym czasie już nie miał, ponieważ wszystkich prawdopodobnych konkurentów na tron Popiel zabił na uczcie, więc lud polan stanął przed trudnym zadaniem: kto obejmie władzę? I okazuje się, że znana nam wszystkim legenda ma dziś zapomniane uzupełnienie.

Polanie postanowili oddać się losowi – pierwszy, kto o świcie przyjedzie do miasta, zostanie nowym władcą. Tym pierwszym był kupiec Abraham Prochownik. Niektóre źródła podają, że jego nazwisko pochodziło od zawodu – wytwarzał proch, a oprócz tego interesował się alchemią, miał się za mędrca, a nawet maga! Trudno powiedzieć, gdyż według współczesnych danych prochu w Europie jeszcze nie było... Oczywiście były inne mieszanki palne – ten sam „Grecki ogień”, więc kto wie... Być może wcale nie było losowania z bramą, a Abraham jako osoba doświadczona i godna, z kontaktami w innych krajach, został celowo wybrany. Dzisiaj, z perspektywy tysiąclecia, gdy ze względu na okoliczności, o starożytnym Egipcie wiemy więcej niż o życiu pierwszych Słowian, żadną hipotezę nie jesteśmy w stanie zweryfikować inaczej niż logiką lub analogią, więc nierealne jest jednoznaczne wybranie właściwej wersji. Legendy mówią, że Abraham podzielił się swoim bogatym doświadczeniem, w jaki sposób państwa są zorganizowane wśród innych narodów i żarliwie modlił



się, aby Pan Bóg wskazał „króla” – możemy prześledzić pewną analogię z Biblią, z prorokiem Samuelem. Nie wiemy, czy Abraham chciał długo nieść ciężar władzy, nie miał on skłonności do wypraw wojсковych – Polanie w rzeczywistości cierpieli z powodu ataków Wikingów i być może nie mieli spadkobierców, ale według legendy to on wskazał na Piastę, z którego pochodziła długa dynastia. Znaną w Europie Wschodniej legendę spopularyzował w świecie brytyjskim publicysta, pochodzący z Węgier Arthur Koestler (1905–1983).

Zdecydowanie najlepszym królem Polski z dynastii Piastów był Kazimierz III Wielki (1310–1370) – król, który unikał konfliktów zbrojnych, preferując rozwój dyplomacji i wzmacnianie gospodarki. Po odziedziczeniu Galicji przez swojego krewnego – Bolesława Jurija Trojdenowicza, król zaczął zapraszać do jej miast Żydów aszkenazyjskich oraz Niemców w celu rozwoju han-

dlu i rzemiosła, a także rozszerzył na jej terytorium działanie Statutu Kaliskiego – dokumentu, który od 1264 r. gwarantował bezpieczeństwo Żydom i przyznawał im szerokie prawa. W przeciwieństwie do Abrahama Prochownika, pamięć o aferze miłosnej króla i żydówki zwanej Estherka jest wciąż żywa, a w Polsce jest nawet przysłówek „Kazimierz Wielki piął miód u Esterki”. Po raz pierwszy o miłości króla wspominał kronikarz Jan Długosz w 1356 r.: „wziął sobie za kochankę kobietę żydowskiego pochodzenia – Estherkę, bo była niesamowitej urody. Miał z nią dwóch synów: Niemira i Pelka. Na jej prośbę przyznawał wszystkim żydom prawa i swobody...”. Oczywiście kronikarz nie był świadkiem wydarzeń i zapisał to na podstawie plotek ludowych.

Prawdopodobnie Estherka nie zmieniła religii i była popularnie nazywana „Królową żydowską”. Pochodziła z zamożnej rodziny, najprawdopodobniej była wykształcona, a także posiadała

wiedzę z zakresu medycyny. Popularność legendy można również wytłumaczyć jako zbieżność imienia z bohaterką święta Purim – Ester, która uratowała naród żydowski przed zagładą w czasach biblijnych w Imperium perskim. Postać „Królowej żydowskiej” zawsze budziła wiele pytań. Pojawiały się nawet pomysły na odnalezienie potomków Kazimierza Wielkiego, zwłaszcza że nie pozostawił on synów ślubnych. W 1787 r. król Stanisław August Poniatowski nakazał odnaleźć grób Estherki. Ustalono, że najprawdopodobniej spoczęła w Łobzowie (obecnie dzielnica Krakowa) pod sztucznym kopcem, jednak grób okazał się pusty. W różnych miejscowościach Polski i Galicji istnieją legendy związane z obecnością Estherki, m.in. w Krakowie, Rzeszowie i Radomiu wciąż istnieją swoje „domy Estherki”. W XIX wieku legenda była popularna wśród pisarzy. Wpleciona jest w akcję „Kazimierza Wielkiego i Estherki” Aleksandra Bronikowskiego (1828), „Króla chłopów” Józefa Kraszewskiego (1881), poświęcono jej osobne studia, artykuły i sztuki teatralne.

Natomiast, postać Saula Wahla (1541–1617, z jidysz – Saul Wola lub Saul Wybrany) jest zupełnie historyczna. Jego potomkowie aż do czasów holokaustu mieszkali we Lwowie, byli właścicielami domów, kupcami, należeli do patrycjatu miejskiego i byli dumni ze swojego „królewskiego” pochodzenia! Co więcej, współcześni brytyjscy arystokraci wywodzą swoją genealogię właśnie od niego! Saul Wahl był rabinem (studiował w Brześciu) i przedsiębiorcą: rozwijał wydobywcę soli, handel. Został osobistym bankierem rodziny Radziwiłłów, a wkrótce także króla Stefana Batorego i jego następcy Władysława III Wazy. Legenda mówi, że to właśnie po śmierci pierwszego w 1587 roku, Saul został wybrany na króla Rzeczypospolitej Polski! Według legendy na sejmie toczyła się ostra dyskusja między zwolennikami Maksymiliana Austriackiego, Zygmunta Wazy i Fiodora Rurykowicza (syna Iwana Groźnego). W pewnym momencie Mikołaj Krzysztof Radziwiłł krzyknął: „wyberzmy więc króla Saula!”. Następnego dnia lud powitał Saula, jako swojego króla... Historyk z XIX w. Józef Karo przyznał, że jego kandydatura została wysunięta i miała swoich zwolenników, a w każdym razie w okresie bezkrólewia. Będąc faworytem zmarłego i wtajemniczonym we wszystkie sprawy państwowe bankier był jedną z najbardziej wpływowych osób w Rzeczypospolitej! Tak czy inaczej zachował swoje wpływy przy następnym królu.

Francuski historyk Daniel Tollett uważa historię wyboru Saula na króla za fikcję, podczas gdy badacz polskiego żydostwa Marian Fuks uważał, że na podstawie dostępnych informacji nie można jej ani potwierdzić, ani obalić. Wybitny rosyjski historyk i prawnik Aleksandr Berszadzki analizując status prawny Żydów w Polsce

i na Litwie w XVI w. stwierdził, że legenda „pięknie i obrazowo opowiada fakty historyczne. W rzeczywistości Saul Wahl nie został wybrany ani koronowany, ale w przenośni wybór króla Zygmunta Wazy dla Żydów oznaczał zwycięstwo Saula Wahla”. W legendzie Saul Wahl daje żydom prawa, dzięki którym mogą żyć szczęśliwie i w dostatku, w rzeczywistości – wszystko to naprawdę robi, lecz za pośrednictwem Zygmunta III Wazy. Za jego panowania ostatecznie ukształtowała się struktura samorządu żydowskiego – Sejmu Czterech Ziem (Waad), uniezależniło się żydowskie sądownictwo, zezwolono na budowę synagog, niektóre powyżej budynków mieszkalnych. Król wielokrotnie bronił Żydów, a nawet zakazał kilku publikacji o antysemickich podtekstach. Nawiasem mówiąc, samemu Berszadzkiemu babcia również opowiedziała tę legendę z dumą stwierdzając, że w ich rodzinie płynie również królewska krew!

Legendy owijały również więź Radziwiłłów z Saulem Walem. Jedną z nich opowiadała, że Mikołaj Radziwiłł Czarny, by w 1580 roku odpokutować za swoje grzechy, udał się na pielgrzymkę do Włoch. Ubrany za żebraka, nie mając pieniędzy wszędzie spotykał się z okrucieństwem i pogardą. Tylko Żyd Samuel Jehuda przyjął go jako ważnego gościa – schronił u siebie, a na drogę dał ubrania i pieniądze. Po powrocie z pielgrzymki książe Radziwiłł zaprosił do siebie rodzinę dobrego Żyda, obdarował go i wysłał syna Samuela do nauki w Brzeskiej jesziewie. Tym synem był Saul! Zbudował też monumentalną synagogę w Brześciu, o której wspomniano na początku artykułu.

W świecie legenda o polskim królu-Żydzie stała się znana dzięki książce „Gedulat Shaul” (Sława Saula), wydanej w 1854 roku w Londynie przez Hirsza Edelmana. Później ukazywały się jej interpretacje i adaptacje dla dzieci, nawet komiksy.

Legenda o królu Saulu (imienniku pierwszego króla biblijnego) opowiadała dzieciom o „złotym wieku” zniszczonym przez chmielniczyznę. Żydowskie chłopcy zasypiając w łóżeczku słuchając bajek mamy lub babci i widzieli siebie w przyszłości polskimi królami, a pechowcy uspokajali się niemieckim przysłowiem: „Szczęście jest tak ulotne, jak królestwo Saula Wahla”. O Saulu Wahlu wspominał w swoich wystąpieniach sejmowych niekwestionowany przywódca lwowskiego politicum drugiej połowy XIX wieku, bohater Wiosny Ludów w 1848 r., Polak z wyboru Franciszek Smolka, uzasadniając potrzebę nadania Żydom wszelkich praw obywatelskich. Rzeczywiście, jeśli prześledzimy prostą linię księcia Abrahama Prochownika – „królowej” Esterki – „króla” Saula Wahla, zobaczymy, że Żydzi kochali tę ziemię, na której osiedlili się i chcieli, jak inne narody, poczuć w niej swoje dawne korzenie, aby uznać ją niewątpliwie za swoją Ojczyznę.

Anioły i święci dawnego Budzanowa

Budzanów (po 1946 roku – Буданів) jest bardzo interesującym galicyjsko-podolskim miasteczkiem. Posiada bogatą historię i liczne zabytki minionych epok. Opowiadanie o wszystkich zajęłoby chyba połowę numeru Kuriera Galicyjskiego. Wobec tego zajmiemy się tylko jednym aspektem – rzeźbami Budzanowa.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Dla wprowadzenie w temat – trochę historii. Budzanów jest jednym z niewielu miast Ukrainy z dokładną datą swego założenia. Wiadomo, że w 1549 roku król Zygmunt II August zezwolił rotmistrzowi Jakubowi Budzanowskiemu, pierwszemu historycznemu wójtowi Tarnopola, oraz jego małżonce Katarzynie przemianować ich wioskę Skomorosze na Budzanów. Jednocześnie król nadał miejscowości prawa miejskie. Prawdopodobnie później małżonkowie zmienili jednak plany i samo miasto powstało bardziej na północ od wspomnianej wioski. Skomorosze do dziś figuruje na mapach. Czyli Budzanów powstał od razu jako miasto. Nowopowstałe miasteczko otrzymało prawo Magdeburckie, a jego mieszkańców na 20 lat zwolniono od podatków.

Opuścimy teraz większą część historii miasteczka, niczym nie różniącego się od innych miejscowości ziemi tarnopolskiej: kalejdoskop zmiany właścicieli, tatarskie najazdy, pożary, epidemia etc. Wyróżnimy tu jedynie nawałę turecką z 1672 roku, kiedy to miasteczko wykazało swój charakter. W tym czasie, pod nawałę sułtana Mahometa IV, większość miast i miasteczek padała po kolei. I to wcale nie z powodu



zdjęcie Dmytro Poluchowycz

spalonych ciał jeszcze długo przetrwał Mahometa IV – przez kilka kolejnych tygodni podnosił do nosa chusteczkę skropioną olejkami różanymi.

Zacięty opór chrześcijan przysporzył sławy Budzanowi na całą Europę. Gdy wreszcie w 1699 roku wojska osmańskie opuściły Podole, zamek budzanowski utracił swoje znaczenie obronne. Został odbudowany, ale nie jako forteca, przez kolejnych właścicieli Budzanowa, Eustachego i Marię Potockich w 1765 roku. Wówczas zachodnią



Kościół w Budzanowie

ścianę fortecy przebudowano na kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego. Na prezbiterium i przedsionek wykorzystano dwie ocalałe wieże zamkowe. Część zamkowych budowli przebudowano na plebanię. W 1846 roku staraniem proboszcza ks. Michała Kulczyckiego w pomieszczeniach zamkowych umieszczono klasztor ss. Miłosierdzia, które prowadziły tu szkołę i szpital.

Tu na części historycznej stawiamy kropkę. Przed kościołem rzucają się w oczy dwie figury, wykonane w stylu ludowego prymitywizmu. Podobne figury przed świątyniami katolickimi, grekokatolickimi,

mi, a nawet prawosławnymi na terenach ziemi tarnopolskiej nie są rzadkością. Jest to przeważnie typowy „komplet”: Jezus i Matka Boska, apostołowie Piotr i Paweł, święci Mikołaj i Antoni Padewski, czy szereg innych popularnych świętych. Mamy tu dość rzadką kompozycję, składającą się z figur Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku przekazującym różaniec klęczącym u ich stóp kapłanowi i kobiecie. Kompozycja ta przedstawia moment objawienia Matki Boskiej nieuleczalnie chorej 21-letniej Fortunacie Agrelli z Pompei. Najświętsza Maryja Panna dała wskazówki, jak należy modlić się na różańcu, aby odzyskać zdrowie. Dziewczyna przestrzegła wskazówek i choroba ustąpiła.

Postument udekorowany jest płaskorzeźbą św. Michała Archanioła, przebijającego kopią smoka. Napis po polsku głosi: „Na pamiątkę o byłym parafianinie kościoła, na cześć Niepokalanej Bogurodzicy. Wystawił pobożny szlachetny z narodzenia pan Michał Kruszelnicki RP 1845”. Biorąc pod uwagę, że przedstawione wydarzenie miało miejsce w 1884 roku i na zdjęciach z początku XX wieku figury stoją na zupełnie innym postumencie, można wnioskować, że prawdopodobnie na podstawie „od pana Kruszelnickiego” stała kiedyś inna rzeźba. Potwierdzają to również miejscowi mieszkańcy, mówiąc, że podstawa ze św. Michałem nie pochodzi z tego miejsca. Ciekawe, skąd „przyleciał” Archanioł – na razie nie wiadomo. W Budzanowie kościoła pw. Bogurodzicy nigdy nie było.

Obok mamy kolejną interesującą figurę – postać św. Rozalii Pustelnicy (przedstawiona, jak należy, z czaszką). Dla terenów Ukrainy jest to dość rzadko spotykana postać. Najbardziej popularna jest na Sycylii, gdzie jest

patronką jej rodzinnego Palermo. Jej postument dekoruje płaskorzeźba Jezusa Dobrego Pasterza z owieczką.

Sam kościół jest dość ascetyczny (wszak jest to przebudowany zamek), ale wewnątrz udekorowany wcale nie sztuką ludową, lecz dziełami samego

torze urządzało szpital psychiatryczny. Uchroniło to, z jednej strony, zabytek przed ostateczną ruiną, a z drugiej – adaptacja pod szpital mocno jednak zniekształciła architektoniczną całość. Administracja szpitala podzieliła budynek kościoła na kilka kondygnacji. Wówczas rozebrano wspomniany ołtarz.



Jewhen Baran przy nagrobku Teofila Ziemskego

Jana Pinsla! W 1760 roku mistrz wyrzeźbił dla kościoła ołtarz główny, ozdobiony postaciami św. Hieronima, Augustyna, Grzegorza i Ambrożego. Ołtarz szczęśliwie ocalał podczas I wojny światowej, gdy Rosjanie bez skrępowań ostrzelali z ciężkich dział kościół i klasztor, zadając im wiele szkód.

Całość – kościół i klasztor – odbudowano w latach 1927-1928. Wówczas na murze kościoła pojawiła się żeliwna tablica. Zadziwiające jest to, że pomimo swojej treści przetrwała okres władzy sowieckiej. Napis na tablicy głosi: „RP 1928, 11 listopada na wieczną rzecz pamiątkę w dziesięciolecie zmartwychwstania Polski. Obywatele miasta Budzanowa”.

Ołtarz Pinsla zniszczono w 1950 roku, gdy w kościele i klasz-

O losie rzeźb słynnego mistrza nie ma żadnej wzmianki w źródłach archiwalnych. Dyrektor tarnopolskiego muzeum krajoznawczego i autorka książki „Pin-



sel i ziemia tarnopolska” (2014) Wira Stečko twierdziła, że odnalazła budzanowskie rzeźby w prywatnej kolekcji i starała się przywrócić je muzeum. Niestety, pani Wira w 2016 roku zmarła przedwcześnie po ciężkiej chorobie. Gdzie znajdują się obecnie rzeźby – nikt nie wie. Nie ma nawet ich współczesnych zdjęć, jedynie te sprzed 1939 roku.

W okresie powojennym, gdy komuniści zamknęli świątynię i klasztor, udało się ukryć dzwony, które „biły tak głośno, że słyhać było aż w Buczaczu”. Gdy na początku lat 90. świątynię zwrócono wiernym, próbowano je odkopać, ale ich nie odnaleziono. Przed kilku laty próbę powtórzono i tym razem z powodzeniem. Okazało się, że



zdjęcie Dmytro Poluchowycz

Matka Boska „Siedmiostrzelnia” stała przedtem na murach zamkowych

za pierwszym razem pomyłono się dosłownie o metr. Wybudowano już dla nich dzwonnice, są obecnie w Polsce na konserwacji. Możliwe, że w ten sposób odnajdą się też dzieła Pinsi.

Szpital w klasztornych murach działa do dziś. Jeszcze w zeszłym roku turyści mogli bez przeszkód wejść na zamkowy dziedziniec, teraz już nie – kwarantanna. W czasach ZSRR tego typu zakłady pełniły również funkcję więzienia. Nie na próżno szpital umieszczono za wysokimi murami zamkowymi. Najbardziej znanym więźniem budzanowskiego szpitala był ihumen Amfilochij, który w 2002 roku został kano-

nizowany przez Prawosławną Cerkiew Moskiewską, jako Amfilochij Poczaowski.

Przechodząc kilkadziesiąt metrów wzdłuż murów klasztoru, trafimy na stary „polski” cmentarz. Wiejskie nekropolie w Tarnopolskiem są bardzo interesujące. Pełno tu kamiennych krzyży o różnych kształtach, są figury świętych i grobowce-kapliczki. Gdyby nie mieszkaniec Budzanowa, Jewhen Baran, który zgodził się oprowadzić mnie po cmentarzu, najważniejsze pamiątki pozostałyby poza moją uwagą.

Dzięki panu Jewhenowi udało mi się zobaczyć kilka cennych nagrobków, całkowicie ukrytych. M. in. dość interesujący nagrobek udekorowany militariami (armatą, kulami, sztandarami i szabłami) i szlacheckim herbem „Przyjacieli” (heraldyczne serce przebite strzałą). Kto został tu pochowany, teraz powiedzieć trudno, bo nagrobek pokryły lizaje i napis jest trudno czytelny. Największe wrażenie sprawiły na mnie dwie rzeźby w stylu akademickim, dzieła znanego autora, urodzonego w Budzanowie, Ludwika Ziemskiego. Jedna z nich dekoruje nagrobek rodziny Tomasza Ostrowskiego, druga z żalobnym aniołem – grób ojca rzeźbiarza, Teofila Ziemskiego.

Ojciec i syn byli dość nieprzeciętnymi osobistościami. Teofil Ziemiński (1857–1927) był znanym

artystą malarzem i rzeźbiarzem. Swego czasu ukończył szkołę ceramiczną w Kołomyi i jego na szaro glancowane naczynia były dość popularne. Nie ograniczył się jednak banalnymi talerzami – wytwarzał też bardzo ładne rzeźby ceramiczne. Stworzył m.in. komplet 52 rzeźb królów i książąt Polski oraz figury 12 Apostołów. Postacie były malowane i wypiekane w piecu. Ich los jest nieznanym.

Syn Ludwik kontynuował tradycje rodzinne, ale przewagę oddawał nie miękkiej glinie, lecz kamieniowi. Początkowo jak ojciec, studiował w Kołomyi i swoje mistrzostwo doskonalił pod okiem, znanego artysty Damiana Karola, posiadającego duży warsztat w Strusiu. O tym miasteczku, będącym centrum kamieniarstwa w Galicji, pisałem już w Kurierze Galicyjskim.

W pracowni Karola wytwarzano nie tylko nagrobki, ale i figury do świątyni i kaplic. Niebawem, po zakończeniu nauki przez Ludwika, nauczyciel zmarł. Ziemiński nie tracił jednak czasu i ożenił się z wdową po Damianie Karolu, starszą od niego o 15 lat. Było to typowe „małżeństwo z rozsądku”. Pani Julia otrzymała w tej sytuacji opiekę dla siebie i dzieci (nie dałaby rady sama prowadzić warsztat), Ludwik zaś przejął całe dzieło.

W latach 1918–1920 Ludwik bierze udział w walkach z bolszewikami i zostaje ciężko ranny. Po odzyskaniu zdrowia wraca do

swej działalności artystycznej. W tym czasie oprócz nagrobków tworzy również dzieła „świeczki” – wyrzeźbił postać Józefa Piłsudskiego, u stóp którego orzeł rozrywa kajdany. Ten pomnik stał kiedyś na dziedzińcu kościoła garnizonowego w Trembowli. W 1933 roku wyrzeźbił postać Jana III Sobieskiego, którą ustawiono przed

się później okazało, tak właśnie było. Przekazy podają fakt, że wcześniej figura stała na murze zamkowym. I jest to zupełnie logiczne. Podczas wojen MB Siedmiostrzelnia pomaga rozwiązać konflikty zbrojne i zneutralizować niebezpieczne sytuacje. A jest to potrzebne do duchowej obrony twierdzy przed wrogiem. Prawdopodobnie figurę zdjęto z



zdjęcie Dmytro Poluchowycz

ratuszem też w tym mieście. Oba pomniki zostały zniszczone przez Sowietów w 1939 roku. Na starym cmentarzu w Trembowli zachowało się jednak wiele nagrobków jego autorstwa.

Pan Jewhen pokazał mi na cmentarzu dość interesującą kapliczkę z figurą Matki Bożej „Siedmiostrzelnia”, lub inaczej – „Łagodzącej Złe Serca”. Wbrew dacie „1846” figura stylistycznie wygląda na o wiele starszą – przynajmniej na XVII wiek. Jak

murów, gdy zamek przebudowywano na kościół i klasztor. Było to właśnie w 1846 roku. O tym, że figura stała w innym miejscu, świadczy również specyficznie przycięta jej tylna część.

Oprócz tego na budzanowskim cmentarzu dość jest figur, które nie pozostawiają obojętnym zwykłego turystę. Wycieczkę do Budzanowa można połączyć ze zwiedzaniem Młynisk, Strusiowa, Mikuliniec i, naturalnie, Trembowli.

Archiwa rodzinne to dobra przestrzeń do badania tego co nas łączy. Dlatego wierzę w pewien ekumenizm tego przedsięwzięcia. Dla badania „parterowej” historii Polski i zrozumienia klimatu tamtych czasów urodziny dziecka milicjanta mają tę samą wagę co święto rodzinne w domu dysydenta.

Maciej J. Drygas

Drodzy Czytelnicy!

Być może na Waszych strychach i w piwnicach leżą stare, zakurzone nagrania filmowe na taśmie 8 bądź 16 mm.

Być może leżą i niszczeją... Tymczasem te taśmy mogą kryć skarby, które można odkryć na nowo. Te klisze są świadkiem historii

Kurier Galicyjski we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie pragnie zebrać takie zapomniane taśmy filmowe, zarchiwizować i zdigitalizować. Nadać im nowe życie.

Drodzy Czytelnicy, czekamy na Wasze taśmy 8 i 16 mm.

Kontakt: mariabasza@wp.pl

Rozważania w obrazach i historiach

Zanikająca Galicja

Czas jest nieublagany... Wydaje się, że przemija, zabierając nas ze sobą, ale tak nie jest. To nie czas przemija, lecz my przemijamy, przemija znany nam świat. A ponadto sami pomagamy mu zanikać. Zabieramy ze sobą wszystko, co jest nam drogie, znane. Nowe zaś pokolenia przychodzą na tę błogosławioną (czy przeklętą) planetę i przynoszą coś nowego, coś niezwykłego, lecz też czasem po prostu dobrze zapomniane, stare ... Przeszłość szybko odchodzi w niebyt. Kto się jej chwyta – zostaje ofiarą czasu. Ale czy usprawiedliwione jest przerywanie nici tej więzi pomiędzy przeszłością i przyszłością, co tak lekko czyni współczesny człowiek?

BORYS JAWIR

Lubię podróżować. Często fotografuję stare chaty, szopy, chlewy, obory czy inne zabudowania. Mają przeważnie po sto i więcej lat. Większość z nich od dawna stoją opuszczone, nie zamieszkałe. Takie sobie muzea pod otwartym niebem, zarastające chwastami, trawą i mchem. Świadcowie czasów dla nas niedostępnych, świadkowie wydarzeń, o których jedynie słyszeliśmy, świadkowie zagubieni we Wszechświecie...

Dlatego przed półtora wiekiem na świecie zaczęła się szerzyć fotografia. Dokonała przewrotu w sztuce i umożliwiła ludziom uchwycenie chwili, która już nigdy nie powróci. Początkowo były to odbitki czarno-białe, a z czasem kolorowe ilustracje zappełniły łamy prasy, książek, albumów. Czas jednak wykazał, że ani one, ani wideo nie są w stanie oddać pełni tej chwili, którą łowią. Wspomniane technologie są jedynie kluczem do wrót pamięci, za którymi ukryte są kłębki wspomnień i skojarzeń. Zbieram te klucze. Klucze z ludźmi, przyrodą, architekturą. Może po stuleciach pojawią się inne technologie utrwalenia chwili, ale jak my spoglądamy na XIX-XX wieczne fotografie, tak nasi potomkowie będą oglądać nasze zdjęcia. W oczach nieznanym ludzi zobaczą radość i smutek, ból i szczęście, dawno zapomniane historie – cały dramatyzm epoki, o której może też będą mówić „stare dobre czasy”. Podobnie jak my określamy epokę naszych dziadków i pradiadków...

Wioski Opola

Kiedyś Janusz Głowacki uważał, że Opole to kraina rozciągająca się na północny wschód od Zbaraża oraz na wschód – aż

po Zbrucz. Wiadomo, że nie ma określenia etnicznych regionów wschodu Galicji, ale sam fakt, że Zbrucz na przełomie XX–XXI był wschodnią granicą galicyjskich narzeczy i zachodnią granicą narzeczy podolskich, pozwala utrzymywać, że te ziemie są nieodłączną częścią Galicji, a nie jakiegoś sąsiedniego kraju. Stąd będę określał za Głowackim tereny obecnego obwodu tarnopolskiego jako Opole.

Wschodnie Opole, tak mi bliskie, jeszcze jakoś zachowuje swój koloryt z przełomu XIX–XX wieków, które miasta przeważnie utraciły. Ale ten ledwo wyczuwalny duch zanika również po wsia. Dlatego przed dziesięciu laty, gdy z przyjacielem poszukiwaliśmy miejsca na obóz dla plastu (ukr. harcerstwo), droga zaprowadziła nas do miejscowości



o pomoc. Zaczęłam rozmowę po galicyjsku i kobieta z radością mi odpowiedziała:

– Jyk budete šly tow dorohow, – tu machnęła ręką na zachód, za wieś – to vyjдете w lis, de za starow chatow lisnyka w dolyni jy dżerela.

cze mieszkał, ale z pewnością już nie długo. Ściana od strony pomieszczeń gospodarskich już zawaliła się, a i dach był w nie najlepszym stanie. Na dworze wybuchła wiosna – a ktoś w chatce przeżywał jesień lub zimę swego życia.



Krywe koło Koziowej. Gdy mój towarzysz nie mógł porozumieć się językiem literackim z kobietą z Rady wioski, poprosił mnie

Poszliśmy we wskazanym kierunku i niebawem byliśmy koło chatki... i źródła znaleźliśmy. Wprawdzie dla obozu były nieprzydatne, ale stara chatka na długo zapadła mi w pamięci. Stała się niby punktem wyjścia dla mojego zainteresowania się starożytnością.

Zachwycony starą książeczką Trembowłą, która ma swój początek w połowie I tysiąclecia n.e., często zwiedzałem okolicę. W Mikulińcach dość dobrze zachował się zamek i pałac. Pamiętam, że pragnienie gasiłem tam kwasem chlebowym. Gdy szedłem do fabryki, produkującej ten napój, ujrzałem starą chatę na stoku. Ktoś tam jesz-

W wiosce Dereniówka koło Trembowli obok drogi do Janowskiego zamku można zobaczyć wiele starych chat. Chociaż wiele z nich są już „uwpółceńnione” i mają przybudówki, to część z nich zachowała się w stanie z przełomu stuleci. Trafiając tam deszczową chłodną porą, można odnieść wrażenie, że nie ma tam ludzi i że jest się poza cywilizacją – taka tam cisza wokół.

Podobnych chat wokół Trembowli jest wiele. Część jest jeszcze zamieszkała, ale część świeci pustką, zaglądając w dusze niewdzięcznych potomków. Czasami wydaje się, że takie chaty mają

duszę i żyją swoim życiem, przyjmując pod swój dach jednych, a wyrzucając innych. Z czasem się męczą i...

Przed dziesięciu laty w deszczową wiosenną pogodę odwiedziłem wioskę Łyczkowce i szczyty Miodoborów koło niej. Jest tam odnowiony pałac Timelmana, kilka zabytków i stary kościół na górze zamkowej. Koło kościoła stoi poczta i budynek Rady. Naprzeciwko świątyni – „pomnik” niezależności Ukrainy – tak określam budowlę, zaniebane w niezależnej Ukrainie. Wieje od nich smutkiem i rozczarowaniem. Nieco dalej, przy drodze na Bohyt (dawna świątynia pogańska z I–II tysiąclecia n.e.) leży pod otwartym niebem całe obejście-muzeum z XIX wieku. Dość dobrze zachowały się chata, spichlerz, chlew i piwniczka. Co roku na podwórzu jest coraz więcej zarośli i postępuje rujnacja. Teraz nie jest to już uroczyste obejście, które widziałem na początku lat 2000., lecz smutny symbol wzrastającego „dobrobytu”.

Przed kilkoma laty zapuściłem się na rowerze w kierunku Brzeżan w poszukiwaniu terenu pod kolejny obóz plastów. Podoba mi się bardzo Centralne Opole na zachód od Złotej Lipy. Przemierzając trasę Brzeżany – Malinówka – Narajów–Leśniki, widziałem w Narajowie wiele starych domów i obejść, które dość dobrze zachowały się i były zamieszkałe. Historia miejscowości wpisuje się w klasyczny schemat: niegdyś było to miasteczko z zamkiem i pałacem, ale przyszły bezlitosne czasy i widocznie położenie nie było tak pomyślnie jak Brzeżan, więc miasteczko zanikło. Starych budowli w Narajowie jest tyle, że wydawało mi się przez chwilę, iż trafiłem do wieku XIX: drewniane szopy, malowane błękitnym wapnem chaty, stare płoty, kopy siana, polne drogi i ludzie na polach, pracujący jak dawniej – bez żadnej techniki, a tylko kosą, motyką i plugiem, ciągniętym przez konika... A wokół – lato i kwitną lipy...

Chciałoby się zostać tu na zawsze, na wieczność, malować pejzaże oświetlone słońcem i inkrustowane zielenią lasów. Gdybym był galicyjskim Cezanne’em, rozslawilibym ten kraj, tę centralno-słowiańską



Prowansję w swoich obrazach.

Do Żaluża trafiłem z przyjaciółmi przed wielu laty. Wioska była i jest bliskim przedmieściem Zbaraża, kolejnej stolicy księżcej. Można tu iść ulicą miasteczka i ani się spostrzec, że jest się już na wsi. Lub też na odwrót. W okolicach Żaluża są pieczary-świątynie pogańskie – badając je, sfotografowałem kilka starych dworów.

Wioska jest niby muzeum! Wiele tu zabudowań w stylu „słu-

obejściu mamy autentyczne zabudowania: chatę i pomieszczenia gospodarcze. A jakie rzeźbione drzwi! Na takie dawniej nie każdy mógł sobie pozwolić, może jedynie „połupanowie”, którzy pieniądze mieli. Prawdopodobnie koło tej chaty wirowało kiedyś życie. Dziś – okna spoglądają czarną pustką, zaglądającą w głąb serca.

Obok, na rozdrożu, stoi budynek dawnego klubu. Dość duża i przestronna budowla, ale ściany pokryte liszajami odpada-

miennej podmurówce na tarasie. Dziś jedna ze ścian rozwalona, pozostałe w spēkaniach. W okolicy jest wiele chat w podobnym stanie. Czas zabiera je ze sobą, przypominając nam, że kiedyś nasze dzieła odejdą do niebytu. Nawet najbogatsze pałace mogą kiedyś stać się nikomu niepotrzebne.

W sąsiedniej Nowosiółce zwróciłem uwagę na prawie całkowicie drewnianą chatę, stojącą na stromym zboczu, porośniętą krzakami. Podobne konstrukcje można zobaczyć jedynie w Karpatach.

W okolicy zauważyłem też wiele starych zamieszkałych domów, o które ich mieszkańcy dbają: malują okna i drzwi, stawiają anteny satelitarne, doprowadzają prąd i gaz. Część z nich obrosła już późniejszymi przybudówkami i zatraciły całkowicie swój pierwotny wygląd. Teraz wyglądają jak estetyczne nieporozumienie.

W miastach też, mimo zniszczeń wojennych, jest wiele starych budynków. Są zupełnie inne niż we wioskach, bo wyrastają z innej tradycji architektonicznej. Zabudowa miejska z dawnych lat ma swoisty koloryt.

Bardzo podobają mi się piętrowe budynki z drewnianymi klatkami schodowymi. Takie obiekty, ukazujące cały dramat starzenia się, są również w Skalacie. Do zżartych przez korniki rzeźbionych drzwi wejściowych za pordzewiałym kutym ogrodzeniem prowadzi wydeptana ścieżka, a z okien wyglądają czasem oczy przepelnione smutkiem i nadzieją

starą chatę, wstawili metalowo-plastyczne okna i chata otrzymała nowe życie. Ale nie wszystkie tak mają. Dlatego przed dziesięciu laty sfotografowałem chatę w okolicy przystanku autobusowego „Kolo studzienki”. Ten dom co roku ktoś odwiedza, ale stan jego wciąż się pogarsza.

Rozpada się stara chata leśnika stojąca w lesie. W czasach młodości mego dziadka mieszkał tu leśnik. Gdy byłem mały, były tu jeszcze ściany i dach i chlewik obok. Pod koniec 2000 roku – wszystko w ruinie. Leśnik jedynie czasem uprawia ogródek. Lubiłem przebywać tu w dzieciństwie. Może kiedyś przyjdę tu ze swoimi dziećmi na spacer, na grzyby, jak kiedyś chodziłem tu z dziadkiem.

Swoją młodość spędziłem w Tarnopolu – mieście, które ma prawie 500-letnią historię. Na sąsiedniej ulicy o nazwie Północna zachowały się jeszcze stare domy – aż dziw, bo „wyzwolenicy” w mundurach Armii Czerwonej podczas II wojny światowej prawie starli miasto z powierzchni ziemi. Przed wojną była to parterowa okolica miasta z ulicami brukowanymi kocimi łbami. Ten bruk pozostał tam do dziś. Jak i przed stu laty, ludzie zasypiają przy akompaniamencie miarowego stukotu pociągów na „sztrece”, czyli na torach, w tych samych ścianach, co ich przodkowie.

Kiedyś bardzo zapadły mi w duszy drewniane schody na wewnętrzny podwórku w jednym



powym”. Są tu chaty całkowicie drewniane, są z glinianymi ścianami, plecionymi z żerdzi i wypełnione gliną. Prawie wszystkie są w stanie krytycznym i spokojnie oczekują swego końca. Większość z nich to wielkie, solidne, budowane na wieki domy. Przy odpowiedniej trosce mogłyby stać jeszcze lata, mógłby tu powstać państwowy lub prywatny skansen przynoszący dochód z organizacji imprez, świąt, sesji zdjęciowych itp. Mogły być... a tymczasem stają się niemymi anachronicznymi świadkami minionych stuleci.

Skalat z okolicami

Na początku zimy poprzedzającej wydarzenia na Majdanie, wędrowałem z kolegą po okolicach Skalatu. Interesowały mnie wzgórza z resztkami starodawnych świątyn pogańskich. Moją uwagę przykuły jednak stare chaty w mijanych wioskach – zawsze interesowały mnie stare formy architektoniczne. Jako pierwsza – wieś Połupanówka, leżąca na zachodnich stokach Miodoborów.

jącej farby, częściowo zrujnowanej. Niegdyś była tam scena, młodzież wprawiała się tu w sztuce teatralnej, przychodziła na tańce. Budynek zapewne stanął z pieniędzy społeczności wioski, zainteresowanej rozwojem kultury. Od czasów sowieckich do dziś jest własnością państwa, czyli... niczyja. Jakie państwo, taki budynek.

W Połupanówce jest wzgórze o wiele mówiącej nazwie „Święta góra”. W kamiennym monolicie zachował się ponoć odcisk stopy Matki Boskiej z którego tryska woda, mająca cudowne właściwości lecznicze. Wieś kultywuje tu nabożeństwo do Matki Bożej. W czasach pogańskich były tu prawdopodobnie świątynie bóstw pogańskich.

Dalej ruszyliśmy do Skalatu, który pierwotnie nazywał się Stary Skalat i wspomniany jest w kronikach w 1512 roku. Przez tę miejscowość przechodził szlak handlowy z Kamieńca Podolskiego na Zbaraż i dalej do Krzemieńca. Przy trasie stoi stara chata. Jest zamieszkała, pro-



Jej nazwa pochodzi podobno od sposobu zwracania się mieszkańców sąsiedniego Skalatu do obcych przesiedleńców, których nazywano „połupanami”. We wiosce jest wiele chat, budowanych na przełomie XIX–XX wieków lub przed II wojną światową. W dolinie koło rzeczki zachowało się kilka starych chat. W jednym

wadzą do niej ślady w śniegu. Podwórza zarośnięte, z wyglądu można wnioskować, że mieszka (mieszkał?) tam ktoś starszy wiekiem, nie mający siły na robienie porządków. Z czasem i to stanie się ruiną. Wygląd podwórza, dziś nieogrodzonego, wskazuje na dawną zamożność mieszkańców obejścia. Chata stoi na ka-



na lepsze jutro. Ktoś każdego ranka stąd wychodzi i wraca wieczorem, zamykając za sobą drzwi... do ubiegłego wieku.

Wehikuł czasu?...

Sytuacja bez wyjścia?...

Mała ojczyzna

Byłoby dziwne, gdybym opisując dziesiątki miejscowości (choć nie jest to dużo), nie wspomniał o tych, skąd pochodzę. W Małym Chodaczkowie, założonym przez szlachtę chodaczkową (czyli drobną), obok mego domu sąsiedzi otynkowali

moja babcia wykupiła od jej syna tę działkę ze wszystkim co na niej było. Chatę rozebrano, gdy zaczęła się walić. Ojciec twierdził, że zapach dymu, którym przez dziesięciolecia przeszły ściany domu, daje się odczuć w tym miejscu do dziś.

Wiele starych domostw w XXI wieku otrzymało nowe życie: błyszczą otynkowanymi nowoczesnymi tynkami, spoglądają na świat nowymi plastikowymi oknami, czy też siding chroni ich gliniane ściany.

wojny wszystkie zdjęcia i plany zniszczonych budynków zostały zebrane i posłużyły do ich odbudowy. Prace trwają praktycznie do dziś. Jest to symbol odrodzenia ducha narodu, symbol więzi pokoleń. Ceniąc i odnawiając zabytki przeszłości mieszkańcy miasta jednocześnie kontynuują siebie w przyszłych pokoleniach. A my?

Jaka jest przyszłość narodu, który zamki rozebrał na chlewy? Jaka jest przyszłość narodu, który nie ceni swej przeszłości?

Ten naród jest skazany...

Dziesięć lat temu – 9 października 2010 r. powstał we Lwowie Katolicki Uniwersytet III Wieku

Zachodzące zmiany demograficzne w Europie, Polsce, Lwowie mobilizują do podjęcia określonych zadań w sferze edukacji osób starszych pod hasłem „Na naukę nigdy nie jest za późno”.

WŁADYSŁAW ŚCIŃSKI
prezes KUTW

Dla każdego pokolenia mądrość seniorów jest oczywistą i nieocenioną wartością. Człowiek starszy to człowiek stateczny, roztropny, wykazujący cierpliwość, odpowiedzialny, z dużym doświadczeniem. Wolny już od obowiązków rodzinnych, zawodowych – wypracował emeryturę, może zagospodarować swój czas, którym teraz dysponuje według swoich potrzeb i zainteresowań. UTW przez naukę pozwala słuchaczom jak najlepiej pojąć sens życia i zdobyć „mądrość serca”.

Pierwszy na świecie UTW założył w 1973 roku w mieście Tuluzie we Francji prof. nauk społecznych Pierre Vellas. Wkrótce zaczęły powstawać UTW w innych miastach Francji oraz w krajach Europy i świata.

Nasz kraj podjął wyzwanie i w ślad za Francją prof. Halina Szwarz w 1975 roku założyła w Warszawie pierwszy UTW w Polsce.

W marcu 1987 roku Zofia Iwanicka zorganizowała Uniwersytet Trzeciego Wieku – katolicki, pod nazwą Mokotowski, jeden z najstarszych UTW w Warszawie.

We Lwowie pierwszy UTW został założony przez panią prof. Zofię Iwanicką w roku 1994 jako filia Mokotowskiego UTW w Warszawie, podobnie jak w Wilnie, Brześciu, Grodnie.

Prof. Zofia Iwanicka była inicjatorką powtórzonego założenia UTW we Lwowie, pod nazwą Katolicki. 9 października 2010 roku w katedrze lwowskiej odbyło się uroczyste otwarcie Katolickiego UTW pod patronatem metropolity lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego. Na tę uroczystość przybyła 30 osobowa grupa integracyjna z Warszawy, Brześcia, Grodna. Ks. proboszcz katedry Jan Nikiel przywitał gości, a konsul Marcin Zieniewicz zapewnił, że Konsulat Generalny RP we Lwowie będzie wspierał i udzielał wszechstronnej pomocy.

Od 2010 roku corocznie 10 osobowa grupa słuchaczy KUTW wyjeżdżała na Letni Uniwersytet do Drohiczyna oraz Warszawy. Wiele zawdzięczamy wycieczkom po Kraju organizowanym przez prof. Zofię Iwanicką: Ziemię Odzyskane (Wrocław), Podlasie, Podkarpacie i niezapomnianym wyjazdom do republik nadbałtyckich (Wilna, Rygi, Tallina).

Prof. Zofia Iwanicka była osobą niezwykle szlachetną. Była bardzo wymagająca najpierw jednak od siebie, a dopiero potem od otoczenia i podwładnych. Chociaż dość ostra w obejściu, była osobą gołębiego serca. W 1994 roku została członkiem



Wykład z historii dla słuchaczy KUTW w sali wykładowej katedry lwowskiej

Zarządu AIUTY. Odpowiadała za Uniwersytet Trzeciego Wieku Europy Środkowo-Wschodniej.

Należała do pokolenia tzw. „20-lecia” była altruistycznie ukierunkowana na służbę społeczeństwu, bliźnim, nie myśląc nigdy o sobie, nader skromna, nie afiszująca się swoją wiedzą, wykształceniem, dorobkiem naukowym, autorytetem w międzynarodowym naukowym świecie.

Od 2015 roku kierownictwo MUTW przejął profesor hab. Zbigniew Romek, za jego kadencji „Letnie Uniwersytety” odbywały

życia oraz wydłużenie aktywności intelektualnej i fizycznej. Działalność edukacyjna jest planowana i regulowana w ramach organizowanych dwa razy w miesiącu spotkań w sali św. Józefa Bilczewskiego we lwowskiej katedrze pw. Wniebowzięcia NMP.

Tematyka spotkań jest ciekawa i pouczająca. Rozpatrywane są aktualne problemy współczesności: historia i kultura Polski, medycyna, religia, filozofia, teologia, literatura Polski, polityka, stosunki międzynarodowe. Organizowane

W sierpniu 2014 r. w Drohiczynie spotkaliśmy się z dyrektorem AIUTA i jego żoną.

Polacy we Lwowie – to wielcy patrioci, którzy starają się wszelkimi siłami zachować swoją tożsamość narodową. Dlatego szczególnym zainteresowaniem cieszyły się wykłady o tematyce historycznej, a przede wszystkim z historii Polski i miasta Lwowa. Za 10 lat działalności KUTW najwięcej referatów i konferencji było poświęconych wybitnym postaciom życia naukowego i religijnego Lwowa takim jak prof.

Osobny cykl stanowiły wykłady z różnych dziedzin sztuki, poświęcone malarstwu, zyciorysom i zasługom wybitnych malarzy o światowej sławie – polskich twórców, takich jak Jan Matejko, Jan Styka, Wojciech i Juliusz Kossakowie i inni.

Katolicki UTW starał się przekazać swoim słuchaczom wiedzę prozdrowotną, zachęcić ich do zdrowego sposobu życia, aby zapobiegać chorobom i zachować jak najdłużej sprawność fizyczną i umysłową. Wykładowcami byli naukowcy Lwowskiego Uniwersytetu Medycznego oraz lekarze.

Słuchacze KUTW aktywnie uczestniczą w przeglądach najnowszych filmów polskich w ramach Festiwalu „Pod Wysokim Zamkiem”, które odbywają się co roku we Lwowie, organizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Brałszy też udział w wykładach, wystawach i innych imprezach okolicznościowych. W ramach Przeglądu mieliśmy spotkania z wybitnymi polskimi reżyserami tych filmów.

Bliska słuchaczom KUTW jest sztuka teatralna. Oglądaliśmy wystawy we lwowskiej operze, teatrach im. Marii Żankowickiej (dawny Skarbka), im. Łesi Ukrainki, im. Kurbsa i in. Regularnie uczestniczymy w spektaklach Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Co roku aktywnie uczestniczymy w imprezach prezentowanych podczas festiwalu „Lwowska Wiosna Teatralna”, dzięki czemu poznajemy międzynarodową sztukę teatralną.

KUTW jest często współorganizatorem imprez patriotycznych. Są to akademie z okazji państwowych świąt – Dnia Konstytucji 3 maja, Dnia Niepodległości Polski 11 listopada. Nasi członkowie biorą aktywny udział w uroczystych Mszach św. za Ojczyznę w katedrze lwowskiej.

Uczestniczymy w upamiętnieniu rocznic powstańczych 22 stycznia na Górze Powstańców Styczniowych na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie jest poch-

Główne cele działalności KUTW

- Organizacja i przygotowanie programów edukacyjnych;
- Edukacja słuchaczy przez wykłady;
- Nauka języka polskiego;
- Aktywizacja społeczna, fizyczna i psychologiczna członków KUTW;
- Zachowanie polskiej tożsamości narodowej;
- Krzewienie tradycji, obyczajów oraz kultury polskiej;
- Współpraca z lwowskimi polskimi organizacjami społecznymi;
- Integracja międzynarodowa słuchaczy KUTW ze słuchaczami UTW z Polski i Ukrainy;
- Działalność charytatywna;
- Integracja pokoleniowa;
- Podnoszenie poziomu intelektualnego;
- Pobudzenie wzrostu duchowego;
- Odkrywanie ukrytych talentów;
- Uczestniczenie w życiu kulturalnym;
- Kółka ręcznej pracy, szycia i haftowania.

się w Warszawie. Zwiedziliśmy prawie wszystkie muzea, teatry, Sejm, Senat, studia telewizyjne, Pałac Królewski, mieliśmy wycieczki po Warszawie, w każdą niedzielę słuchaliśmy koncertu chopinowskiego w Łazienkach itd.

Liczba słuchaczy KUTW w 10 letnim okresie jego działalności to od 32 osób na początku do 74 słuchaczy w ostatnich latach. Słuchacze posiadają różny poziom wykształcenia, ich wiek waha się w granicach od 50 do 90 lat.

Głównym kierunkiem działalności KUTW jest stała i wszechstronna edukacja słuchaczy, mająca na celu poprawę jakości ich

edukacyjne wyjazdy do Polski i Ukrainy. Nauka języka polskiego dla 19 słuchaczy KUTW odbywała się po wykładach, które prowadziła członek naszego UTW Teresa Grigorian.

Prelegentami na spotkaniach były różne osoby w zależności od przedstawianego tematu. Byli to konsulowie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, który wspiera naszą działalność w trudnej sytuacji lokalowej i finansowej. Często odbywały się wykłady profesorów i naukowców z Polski, którzy przebywali we Lwowie prywatnie lub w sprawach służbowych oraz zaproszonych profesorów ze lwowskich wyższych uczelni, księży katedry lwowskiej oraz Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach.

Rudolf Weigel, prof. dr. med. książkę Henryk Mosing, któremu została odsłonięta tablica w Medycznym Uniwersytecie, św. abp Józef Bilczewski, bp Rafał Kiernicki, bp Jan Olszański, papież Jan Paweł II i inni.

Ważne miejsce w działalności edukacyjnej KUTW zajmowały prelekcje z literatury polskiej, obejmujące wybitne postacie związane ze Lwowem. Słuchaliśmy wykładów o życiu i dorobku Marii Konopnickiej, Gabrieli Zapolskiej, Zbigniewa Herberta, kompozytora Wojciecha Kilara, któremu odsłonięto pamiątkową tablicę we Lwowie. Referaty wygłaszali również nasi słuchacze i nauczyciele szkół polskich we Lwowie, naukowcy z wyższych uczelni Lwowa i Polski.

wanych 230 uczestników powstania (jest to największy wspólny pochówek powstańców w Polsce przedwojennej oraz powstańców listopadowych na Cmentarzu Łyczakowskim), składając wieńce i kwiaty oraz zapalając znicze na grobach powstańców.

KUTW bierze aktywny udział w corocznych uroczystościach w Zadwórzcu, upamiętniając heroiczny czyn 330 osobowego batalionu kapitana Bolesława Zajączkowskiego w walce z armią sowiecką, ciągnącą na Lwów. W tym roku obchodziliśmy 100. rocznicę tej bitwy (22 sierpnia 2020 roku). Słuchacze KUTW uczestniczą we Mszach św. odprowadzanych pod kurhanem – zbiorową mogiłą na polach Zadwórzca oraz składając wieńce pod słupem granicznym z krzyżem na kurhanie.

Co roku 4 lipca, w rocznicę mordu lwowskich profesorów na

Polsce, Jesteśmy filią Mokotowskiego UTW w Warszawie, aktywnie z nim współpracujemy. Organizatorem i kierownikiem współpracy z Mokotowskim UTW była dr Zofia Iwanicka, lwowianka. Corocznie w ramach tej współpracy 10 osobowa grupa naszych słuchaczy wyjeżdżała na kurs Letniego Uniwersytetu do Polski, który odbywał się najpierw w Drohiczyźnie, potem w Warszawie. Tu mieliśmy zaszczyt słuchać wykładów z różnych dziedzin, wygłoszonych przez wybitnych naukowców. Konferencjom towarzyszyły edukacyjne wycieczki w różne zakątki Polski, które umożliwiły słuchaczom poznanie ojczystego kraju.

Dobrze układa się współpraca z Akademią Trzeciego Wieku w Olsztynie (ATW) kierowaną przez prezes Aldonę Bagińską. ATW w

W 2014 r., dzięki wsparciu finansowemu Konsulatu we Lwowie ukazał się drugi zbiór wierszy pt. „Wierność”. Tytuł tomiku „Wierność” nawiązuje do trwania w wierze, nadziei i miłości, w przywiązaniu do tradycji i kultury polskiej we Lwowie, do tradycji patriotycznych naszego miasta, do religii katolickiej nierozdzielnie związanej z katedrą lwowską. Pojawia się w nich postać naszego Wielkiego Rodaka – Polaka Jana Pawła II. Wiersze Stanisławy Nowosad były publikowane w antologiach poezji religijnej „Miłość jak ziarno odwagi”, w Kurierze Galicyjskim i innych wydaniach. Była uhonorowana odznaką „Zasłużony dla kultury Polskiej” (23 października 2011 r.) oraz „Złotym Krzyżem zasługi” (1 lipca 2013 r.).

Młodość słuchaczy KUTW, ludzi starszych, upłynęła w mrocz-



Wyjazd słuchaczy KUTW do Krasnobrodu i Zamościa

Wzgórzach Wuleckich, składamy kwiaty, zapalamy znicze przy pomniku pomordowanych.

Członkowie KUTW corocznie uczestniczą 1 listopada w akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, której organizatorem jest Konsulat Generalny RP we Lwowie – zapalamy i roznosimy znicze na grobach Polaków, uczestniczymy we Mszy św. za zmarłych odprowadzanej przy kaplicy Orłąt na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Bierzymy udział w procesji żałobnej po cmentarzu Łyczakowskim i Janowskim. W ten sposób oddajemy hołd tym, którzy mieszkali i pracowali we Lwowie, wnieśli swój olbrzymi wkład w historię, kulturę polską, często oddając za Ojczyznę życie.

Od 2011 roku sprzątamy dwie kwatery „Obrońców Lwowa” oraz „Polskich Lotników 1920 roku” na Cmentarzu Janowskim.

Nasz Uniwersytet współpracuje z wieloma UTW, stowarzyszeniami i organizacjami w

Olsztynie corocznie organizuje integracyjne Spotkania polskich UTW zza wschodniej granicy. W ramach tych wizyt zwiedziliśmy Uniwersytet Warmińsko-Mazurski, zapoznaliśmy się z miastem Olsztynem. Jesteśmy wdzięczni Fundacji „Ogólnopolskie Porozumienie Uniwersytetów Trzeciego Wieku”, którego prezesem jest pani Krystyna Lewkowicz oraz prezesowi i słuchaczom ATW z Olsztyna za współpracę, życzliwość i wyrozumiałość.

Corocznie Zarząd KUTW organizuje uroczyste spotkania opłatkowe, wielkanocne oraz inne imprezy okolicznościowe, a także bierze udział w majówkach lwowskich w Brzechowicach poświęconych Świętu Konstytucji 3 maja.

W ramach KUTW działa sekcja literacko-poetycka. Wielu członków KUTW posiada talenty literacko-poetyckie. Ich wiersze są drukowane w różnych publikacjach, zarówno zbiorowych, jak i personalnych. Członkini KUTW Stanisława Nowosad w 2008 roku opublikowała tomik poezji pt. „Gdzie jesteś Ojczyzno”.

nych czasach. W jesieni życia zapragnęli oni podnieść swój poziom intelektualny, uzupełnić wiedzę, nauczyć się żyć aktywnie, uzyskując satysfakcję z przeżywanego dnia. Równocześnie, podnosząc swój autorytet w rodzinie i otoczeniu – ludzie ci mogą przekazać pozyskaną wiedzę najbliższym, zwłaszcza dzieciom i wnukom, kształtować postawy humanistyczne. Uniwersytet uczy także kształtowania własnych postaw, zwłaszcza aktywności psychicznej i fizycznej w celu poprawienia sprawności i utrzymania jej do ostatnich dni życia. Uniwersytet mobilizuje do działania, pomaga słuchaczom mieć nadzieję, że nie będą obciążać innych swoją starością, będą samowystarczalni i znajdą zaspokojenie potrzeby kontaktu z rówieśnikami.

Jesteśmy przekonani, że Katolicki UTW od 10 lat pomaga Polakom mieszkającym we Lwowie. Działalność naszego UTW konsoliduje starsze pokolenie naszego miasta, pomaga mu się odnaleźć, zrealizować się poprzez uczestnictwo w różnych sekcjach przy KUTW.

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.



Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowywany przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).



Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.

POLSKIE RADIO DLA ZAGRANICY

Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem **radiozagranica.pl**

Dziennikarze „Kurier Galicyjski” to nasi korespondenci

Przekrój ratuje

Faktycznie, ratuje mnie to, że prywatnego archiwum „Przekroju” wystarczy jeszcze na długo. Mam jednak nadzieję, że epidemia skończy się wcześniej. Przeglądajmy kolejny numer z dnia 7 listopada 1971 roku.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Najważniejsze wiadomości polityczne w listopadzie to...

54 rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej przypada w roku bogatym w doniosłe wydarzenia. Na początku tego roku XXIV Zjazd KPZR otworzył rozległe perspektywy rozwoju republik radzieckich i znacznego podniesienia dobrobytu ich ludności. Szeroki program rozwoju gospodarczego, w którym położony został tak szczególny nacisk na szybkie i lepsze zaspokajanie potrzeb społeczeństwa nie ma precedensu w dziejach radzieckiej gospodarki. Wyzwolił ogromną energię społeczną i twórcze inicjatywy dzięki którym w najbliższej pięcioletce Kraj Rad dokona wielkiego kroku naprzód.

Jest oczywiste, że tak śmiały i ambitny program polityczno-gospodarczy mógł powstać tylko w oparciu o dotychczasowe osiągnięcia ekonomiczne Związku Radzieckiego i tylko przy uwzględnieniu na najbliższe lata założenia stabilności sytuacji międzynarodowej, postępowo odprężenia, względnej choćby normalizacji stosunków w najbardziej zapalnych punktach polityki międzynarodowej. I dlatego pokojowa ofensywa, ogłoszona na tym Zjeździe, to drugi ważny równorzędny motyw i cel działania...

...i temu podobne dalsze bzdury propagandowe.

Podczas przeglądania działu politycznego wpadła mi w oko taka krótką wzmianka. Przed 50 laty Wielka Brytania wchodziła do EWG, czyli późniejszej Unii Europejskiej, teraz jednak zwyciężyli przeciwnicy Unii. „Jedność” przetrwała tylko pół wieku – wspaniały jubileusz...

W. Brytania w EWG

Parlament brytyjski podjął uchwałę o przystąpieniu W. Brytanii do Wspólnego Rynku. Nastąpiło to po tygodniowej debacie w Izbie Gmin, którą nie bez przyczyny nazwano „debatą stulecia”. Nie brak bowiem głosów, że jest to decyzja o znaczeniu historycznym, przynosząca kres tradycyjnej, brytyjskiej polityce izolacji od spraw kontynentu.

Podczas, gdy prawie niemal cała prasa brytyjska popierała przystąpienie W. Brytanii do Wspólnego Rynku, większość społeczeństwa była temu przeciwna lub niechętna. Ten rozłam opinii ujawnił się także w wynikach głosowania nad uchwałą w tej sprawie.

Zobaczmy też w „Wiadomościach z myszka” co pisała prasa warszawska przed wiekiem...

W ubiegłym tygodniu przeżyliśmy Zaduszki, dzień w którym żyjący modlą się za umarłych. Tłumy podążyły na cmentarze warszawskie. Było co najmniej kilkanaście tysięcy osób. W paru kościołach wykonano najnowszy utwór Stanisława Moniuszki „Mszę żałobną”.

Nie czekając na świętego Marcina, który 11 listopada „przyjeżdża na białym koniu” przynosząc śnieg, w tym roku już Karol Boromeusz 4 listopada pobielił śniegiem ulice Warszawy.

Mężczyzna ma obowiązek obrony płci słabej przed niebezpieczeństwem. Tymczasem w godzinach wieczornych możemy coraz częściej obserwować na ulicach warszawskich dwunożne zwierzęta, zwane mężczyznami, które czyhają na samotne kobiety. A wstydy!

Okazuje się, że serial o kapitanie Klossie popularny był nie tylko w tzw. „krajach demokracji ludowej”. Zresztą na Cmentarzu Łyczakowskim jest grób rodziny Klossów. Czyżby pierwowzór pochodził ze Lwowa...

Kloss w Szwecji

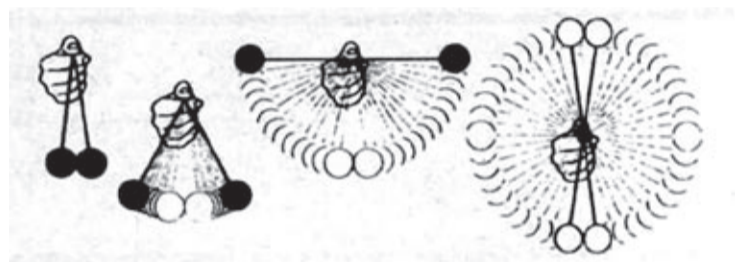
Stanisław Mikulski wrócił ze Szwecji, gdzie na zaproszenie wydawców książki „Stawka większa niż życie” odbył liczne spotkania z czytelnikami, przy okazji podpisując im książki, które rozeszły się jak woda. Rozpoznawany przez widzów na ulicy zebrał „kapitan Kloss” wiele serdecznych i pochlebnych słów na temat swojej roli jak i całego serialu TV. Polska ambasada i konsulat urządziły spotkanie Mikulskiego z tamtejszą Polonią, która na ręce bohatera

„Sławki” złożyła sto koron na odbudowę warszawskiego Zamku. Od listopada Mikulski kręci w Czechosłowacji 7-odcinkowy film o tematyce sportowej. Gra w nim ratownika.

Rok 1971 to początki odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, którą poprzedziły głębokie (w każdym tego słowa znaczeniu) badania archeologiczne.

Tajemnice Zamku Królewskiego w Warszawie

Nigdy jeszcze prace archeologiczne nie były obserwowane przez tyle tysięcy widzów tak, jak te, które prowadzone są na



Zasada zabawy klik-klak

terenach Zamku Królewskiego w Warszawie. Każdy przechodzień na Placu Zamkowym, turysta zdążający na Stare Miasto – ba! nawet każda para młodych i jej świta, udająca się do pobliskiego „Pałacu Ślubów”, zatrzymuje się choć na chwilę obok odkrytych fundamentów.

Uwijają się tu liczne ekipy naukowców i inżynierów, robotników ziemnych i murarzy. Terenu prac nie zaślania, jak to zwykle bywa, wysoki, szczylny płot. Można wszystko ujrzeć na własne oczy.

Pracują tu przedstawiciele: Instytutu Historii Kultury Materialnej (IHKM) PAN, Państwowego Muzeum Archeologicznego, Katedry Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, Pracowni Archeologicznej Konserwatora

Zabytków, Zespołu Badań nad Polskim Średniowieczem UW i Politechniki Warszawskiej, Muzeum Historycznego, Urzędu Konserwatorskiego i wreszcie Zakładu Architektury Politechniki Warszawskiej.

Badania terenowe i laboratoryjne prowadzone są zespołowo. W Komisji Historyczno-Archeologicznej Komitetu Odbudowy Zamku są więc: archeolodzy, historycy, historycy sztuki, architekci, historycy architektury, zoologowie, geologowie, botanicy, metalografowie, chemicy, geodeci. Kierownikiem badań archeologicznych jest prof. dr Zdzisław Rajewski, znany badacz Biskupina, dyrektor Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie.

W ubiegłym dwudziestolecie znakomita większość prac archeologów koncentrowała się w Gnieźnie, Poznaniu i na Wawelu. Także we Wrocławiu, Opolu, Czersku, Gdańsku, Płocku, Kruszwicy, Kaliszu, Lublinie, Sandomierzu i w Wiślicy. To

Nic więc dziwnego, że naukowcy licznych dyscyplin skorzystali z niepowtarzalnej okazji wejścia na tereny zamkowe z możliwością penetracji aż do warstw najniższej, najgłębiej położonych, czyli – jak mówią archeolodzy – aż do „calca”, poza którym już nie ma żadnych śladów bytowania człowieka.

Wykopki trwały przez całe lato. Dużą pomoc w pracy i sprzęcie uzyskano od jednostek Wojska Polskiego. Do finansów na rzecz prac wykopaliskowych, wyłożonych przez poszczególne instytucje naukowe, dołączył się Zarząd Muzeów i Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ze społecznego funduszu, przeznaczanego na odbudowę Zamku nie naruszono na ten cel ani złotówki.

Poszukiwania prowadzone są w dwóch kierunkach:

– odnalezienia wątków ruchoomych, takich jak szkło, ceramika, metale, które mogłyby przynieść naświetlenie dziejów wzgórze i przyczynić się do rekonstrukcji poszczególnych zabytkowych przedmiotów;

– odkrycia detali architektonicznych zburzonego zamku.

Plon tych poszukiwań jest niezwykle obfity. Odkopano np. fragmenty kafli z XIV wieku, części rozmaitych okuć miedzianych, ceramikę, szkło, liczne monety z czasów pomiędzy XVI–XVIII wiekiem. Wśród monet znalazł się zagadkowy egzemplarz starej srebrnej monety hiszpańskiej. Skąd się tu wziął? Być może pochodzi ze zbiorów królewskich.

Dotarto do znanych z zapisów, ale przedtem nigdy nie odkrytych tajemnych schodów. Łączyły stary zamek z dolnymi partiami skarpy wiślanej, zapewne jako ewentualna droga ucieczki w razie oblężenia.

O ostatecznych rezultatach badań mówić za wcześnie.

Europę, jak długa i szeroka, opanowało nowe szaleństwo. Nazywa się klik-klak. Sam pobijałem sobie palce tymi kulkami, próbując wprowadzić je w ruch...

Para zwykłych kuleczek z plastiku na sznurku. We Włoszech i Jugosławii nazywają się clic-clac, we Francji bing-bong, w Ameryce knockers. Gdzie indziej klikier-klaker, klak-klak albo kra-kra. U nas przyjęła się nazwa klik-klak lub klip-klap.

Zabawa jest prosta: zwisające na sznureczku kulki należy wprowadzić dłonią, którą trzymamy za koniec sznurka, w ruch wahadłowy tak, aby zaczęły o siebie uderzać. Ruchy kulek stają się coraz gwałtowniejsze, uderzając o siebie gwałtownie odskakują. W kulminacyjnym momencie zderzają się nie tylko pod dłonią, ale także nad nią, zataczając regularne półkola. W tym momencie stukot kulek staje się rytmiczny, szybki i głośny. Przypomina terkot karabinu maszynowego.

Ten dźwięk słychać było tego lata na wszystkich niemal plażach świata. Dzisiaj rozlega



Zamek Królewski w Warszawie w odbudowie

się na ulicach wielu miast. Jest wesoły i irytujący, dźwięczny i obsesyjny. Epidemia klik-klak staje się powszechniejsza niż swego czasu moda na jo-jo lub hula-hoop.

– To sympatyczna, masowa i niedroga zabawa. Odpręża, budzi szybki refleks – mówią jej zwolennicy.

– Głupia, szarpiąca nerwy gra, wymyślona dla dręczycieli i kretyńców. Te przekłete kulki zrodziły się chyba w piekle – ganią klik-klak przeciwnicy.

Przejdźmy do stałych rubryk: „Moda” poleca nam na jesień **Pulowery**.

Są szalenie modne. Było już o tym w P. w zeszłym sezonie. W tym roku wszędzie przeżywają okres ogromnego wzięcia. Modne są zarówno damskie jak męskie i dziecinne. Bez rękawów, małe i ciasne. Mogą być ledwo do pasa, do talii, nieco za talię i do bioder. Najczęściej są odrobinę za talię. Mogą być do samego ramienia, albo tylko do połowy obojczyka. Pacha może być wykrojona mała, większa, albo zupełnie duża. U góry może być gładko, okrągło, wysoko pod szyję, albo może być dekol w szpic (obecnie dość duży), lub dekol wydłużony, zaokrąglony.

Pulowerek nosi się na inny sweterek, często golf, na bluzkę zwykle koszulową lub na sukienkę. Może być noszony z paskiem



Popularne pulowery

lub bez paska. Można go nosić na wszelkie okazje. Do rzeczy zupełnie sportowych, do spodni, szortów, a także do rzeczy bardziej strojnych: pod kostiumik chanelowski na bluzkę, aż do sukienki długiej wieczorowej (wtedy pulowerek wieczorowy).

W rubryce „**Demokratyczny savoir vivre**” jest coś o dobrych manierach.

J. B.: Po 35 latach niewidzenia się przyjechał z wycieczką z zagranicy wujek i odwiedził 4 rodziny. Po powrocie do siebie napisał list na maszynie przez kalki i rozesłał tym rodzinom cztery identyczne kopie, podpisane różnymi imionami. Co na to DSV?

– Nie wysilił się wujek. Pomijając już oschłość takiego okólni-

ka na użytek rodziny, jest zasadą bon-tonu, że w stosunkach prywatnych nie wolno posyłać kopii listu, tylko zawsze oryginał.

Niestety, obecnie te rady są już nieaktualne, bo identycznie brzmiące wiadomości możemy wysyłać z telefonu od razu do wielu osób ...

Co pisały nasze pociechy w swoich wypracowaniach – **Humor zeszytów uczniowskich:**

– Jedną z atrakcji Nałęczowa jest pomnik ku czci zarazy.

– Na obrazie „Bociany” widzimy chłopca, któremu spodnie spadają poniżej pięt.

– Polski sentymentalizm płynął bocznym korytem.

– Rej spędzał życie wesoło; we dnie tańczył, a w nocy pisał.

– Lenartowicz miał ciężkie dzieciństwo. Bieda zaglądała do domu, a ojciec do kieliszka.

– Złamaną kość przymocowujemy do różnych sztywnych przedmiotów.

– Konopnicka sama wychodziła szkapę, by ukazać biedę ówczesnych ludzi.

I na zakończenie: **Fasola po płowdiwsku**

Pokroić w paseczki 10 dkg wędzonego boczką i 10 dkg kielbasy (może być zwyczajna, parówkowa, mortadela lub inna). Wrzucić na gorącą oliwę (olej) do głębokiej patelni lub rondla i lekko zrumienić. Dodać posie-

kaną dużą cebulę i przysmażyć nie więcej, jak na kolor słomy. Domieszać 3 łyżki przecieru pomidorowego i rozarty z solą ząbek czosnku.

Pół kg czerwonej świeżej papryki mocno sparzyć wodą, wykroić gniazda nasienne i pokroić w długie paseczki. Dołożyć na patelnię. Podlać oliwą i chwilę poddusić.

Zagrząć osobno puszkę zielonej fasolki i na końcu dodać do innych składników na patelni. Pieprz, sól i szczyptę cukru do smaku. Pozostawić jeszcze na ogniu przez 10 minut pod przykryciem. Podawać z ziemniakami lub białym pieczywem. Ewentualnie do popijania – czerwone wytrawne wino.

Smacznego!

Ogłoszenie laureatów II edycji nagrody IPN „Semper Fidelis”

– **Historia Kresów, kultura, dziedzictwo to nieodłączny element naszej tożsamości narodowej. Zarówno sienkiewiczowska, romantyczna wizja Kresów, jak i osiągnięcia nauki, sztuki, i kultury trwale wpisały się w naszą tradycję – powiedział Adam Siwek, dyrektor Biura Upamiętnienia Walk i Męczeństwa IPN przed ogłoszeniem laureatów II edycji nagrody IPN „Semper Fidelis”.**

3 listopada 2020 r. zostały ogłoszone nazwiska laureatów drugiej edycji nagrody Instytutu Pamięci Narodowej „Semper Fidelis” dla osób, instytucji i organizacji na Wschodzie, dbających o pamięć i kulturę polską.



– Nawet jeśli ktoś nie interesuje się szczególnie historią polskich Kresów, to korzysta z tego dziedzictwa – podkreślił dyr. Adam Siwek. Zwrócił też uwagę, że stosując nazwę Kresy, deformujemy rzeczywistość, bo te tereny to połowa przedwojennej Polski, a jeśli byśmy się odwoływali do tradycji I Rzeczypospolitej, to jest to obszar dużo, dużo większy.

– Wielką zasługą osób zaangażowanych społecznie jest zebranie, ochrona i przekazywanie tego dziedzictwa następnemu pokoleniu. Ta działalność to nie tylko ochrona zabytków materialnych, ale także kultury – specyficznej atmosfery Kresów, która jeszcze jest tam pielęgnowana przez polskie środowiska rozrzucone daleko na Wschodzie, które bardzo potrzebują wsparcia – podkreślił dyrektor Biura Upamiętnienia Walki i Męczeństwa. – Działalność związana z nauką języka, kultury polskiej, z podtrzymaniem więzi między obecną Rzeczypospolitą a tymi dawnymi terenami jest bardzo ważna. Temu służy nagroda „Semper Fidelis”. To wyróżnienie kierujemy do ludzi często bardzo skromnych i po cichu zajmujących się społecznie tą pracą, nie liczących na żadne wyróżnienia. Trzeba ich postawić na piedestał jako wzór do naśladowania dla kolejnych pokoleń – powiedział przedstawiciel IPN, przystępując do odczytania listy laureatów nagrody.

Do tegorocznej edycji nagrody przesłano 107 zgłoszeń. Z tej liczby kandydatów jury wybrało pięciu laureatów, którymi zostali w kategorii indywidualnej:

ks. Roman Twaróg, sprawujący obecnie opiekę duszpasterską przy katedrze w Kamieńcu Podolskim

ks. bp Jan Purwiński, biskup senior diecezji kijowsko-żytomierskiej

Waldemar Szelkowski, nauczyciel historii w Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie

W kategorii zbiorowej zostało wyróżnione małżeństwo dziennikarzy z Grodna:

Iness Todryk-Pisalnik oraz **Andrzej Pisalnik**

Pośmiertnie została nagrodzona polska slawistka, literaturoznawczyni i historyk żydowskiego pochodzenia, wykładowca języka i historii Polski na Uni-

wersytecie w Drohobyczu: **Dora Kacnelson**.

Wyróżnienie Prezesa IPN otrzymał pochodzący z Kresów, a obecnie mieszkający we Wrocławiu poeta, prozaik, dramaturg i krytyk literacki: **Stanisław Srokowski**.

Honorowy patronat nad tegoroczną edycją Semper Fidelis objął Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki.

Czym jest Nagroda IPN Semper Fidelis?

Zmiana granic po 1945 r. sprawiła, że część wielowiekowego dziedzictwa Rzeczypospolitej znalazła się na terenie obecnej Ukrainy, Białorusi, Litwy. Dawne rubieże po dziś dzień stanowią jednak źródło naszej narodowej tożsamości, tradycji i kultury.

Instytut Pamięci Narodowej w 2019 roku ustanowił Nagrodę Semper Fidelis – honorowe wyróżnienie przyznawane osobom, organizacjom społecznym i instytucjom, które w szczególności aktywny sposób dbają o zachowanie i upowszechnianie kresowej spuścizny.

Co roku Kapituła Nagrody przyznaje pięć nagród, z których jedna może zostać nadana post mortem. Laureaci otrzymują pamiątkową statuetkę i dyplom.

Uchonorowanie tych, którzy poświęcają swe życie ratowaniu polskich śladów i utrwalaniu pamięci o historii Kresów Wschodnich, jest naszym obowiązkiem i wyrazem wdzięczności za ich trud i wierność ideałom Rzeczypospolitej.

Barbara Kiwała

Instytut Pamięci Narodowej – KŚZpNP

Humor żydowski

Kwartal

Pewna Żydówka z Czortkowa udała się do rabina z zażaleniem, że mąż ją zupełnie zaniedbuje. Zawezwany małżonek tłumaczył się, że wszystkiemu jest winien minister Grabski (działo się to, jak z powyższego wynika, po słynnej reformie pieniężnej Grabskiego).

– Człowiek – powiedział pozwany przez rabina małżonek – musi się przez cały dzień tyle nabiegać i nairytować, aby pozbiierać pieniądze potrzebne na podatki, że wieczorem zupełnie wyczerpany pada na łóżko i żadne psie figle nie przychodzą mu nawet do głowy.

Małżonka nie dawała jednak za wygraną i domagała się spełnienia obowiązków małżeńskich. Na wniosek rabina małżonkowie godzą się wreszcie, z tym że rabin zobowiązuje pozwanego, żeby swój pasywny stosunek wobec żony przerywał odtąd co kwartał.

Pogodzeni małżonkowie mają już opuścić mieszkanie rabina, kiedy zaniepokojona czymś kobieta zatrzymuje się w progu i jeszcze raz zwraca się do uczonego męża:

– Przepraszam cię, zacny rabinie, a ile kwartałów ma jeden tydzień?

Rabin i gruszki

Starej Małce, która handlowała owocami, jakoś się ostatnio nie wiodło. Niedawno kupiła korzec gruszek, zapłaciła za nie drogo, ale nikt nie chciał ich kupować, bo były i twarde, i cierpkie. Już miała wysypać je świniom, gdy przypomniała sobie o rabinie. Nabrala więc pełny kosz tych gruszek, przysłała do rabina i długo płakała, opowiadając o swoim garbatym losie.

Rabin wysłuchał skarg biednej Małki, pobłogosławił ją i powiedział, że od dzisiejszego dnia znacznie się jej lepiej powodzić. Uradowana Małka wysypała rebumu owe gruszki, ale ten wzbraniał się je przyjąć.

– Nie biorę prezentów od takich biednych ludzi, jak ty – powiedział.

– Weź je, rebe, weź – powiedziała Małka. – Miała je zjeść świnią, to lepiej ty je zjedz. Niech tobie będzie na zdrowie!

Deszcz

Od wielu tygodni panuje posucha, która mocno zagraża zbiorom. Pan Moryc jedzie więc do znanego rabina w Chodorowie, płaci mu sowicie i prosi go, aby modlił się o deszcz.

Zaledwie pan Moryc powrócił do domu, zaczął padać drobny deszcz, który szybko przekształcił się w potężną ulewę. Leje dzień, dwa, trzy, tydzień...

W następnym tygodniu pan Moryc otrzymuje telegram od rabina: „Panie Moryc, jak długo ma jeszcze padać?”

Obyś żył w ciekawych czasach, Janusz Wasylkowski

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii (zakończenie)

Tym razem podaję relacje z ostatniego wyjazdu do miejsc pamięci i walk z bolszewikami na Ukrainie.

DMYTRO ANTONIUK

Myślę, że warto rozpocząć ten odcinek relacją ze wspólnej podróży do Czarnobyla 24 października br. W tym dniu odwiedziliśmy w dużej grupie to miejsce nie po to, aby zobaczyć następstwa awarii elektrowni atomowej, ale by zapalić tradycyjne białe-czerwone i żółto-niebieskie znicze na grobach poległych w 1920 roku. Bo to miasto Czarnobyl w dniu 26 kwietnia 1920 roku (w dniu późniejszej awarii) zostało wyzwolone od bolszewików przez desant flotyli Pińskiej (była to jedyna taka operacja w czasie tej wojny) i przy udziale ukraińskich miejscowych powstańców.

Na brzegu szerokiej Prypeci zapaliliśmy znicze i ks. Bruno Najman odmówił modlitwę za zmarłych Polaków i Ukraińców, oraz za poległych bolszewików. W tej uroczystości uczestniczyli konsul generalny konsulatu RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz, dyrektor Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski, prezes Fundacji Solidarności Międzynarodowej Rafał Dzieciolowski, prezes firmy Plastik-Ukraine Ireneusz Derek i dziennikarz Radia WNET Paweł Bobołowicz.



Uroczystości w Czarnobylu

A już po tygodniu znów wyjechałem na podsumowujący przejazd przez Podole, Galicję i Wołyń. Miałem do odwiedzenia 14 miejsc pamięci żołnierzy z 1920 roku, ale jak się okazało, faktycznie tych miejsc było znacznie więcej...

Zacząłem od poszukiwania dębu, pod którym spoczął podporucznik WP Wacław Policzkiewicz w miejscu zwanym „kurhany” w Korosteniu. Mając zdjęcie archiwalne grobu pod olbrzymim rozłożystym dębem porównywałem stare drzewa w tym miejscu. Nie znalazłem niczego podobnego. Zapaliłem znicze i ruszyłem dalej.

Po noclegu w Krzemieńcu odwiedziłem samotny grób w polu za wsią Komnata. Za wskazanie tego miejsca wdzięczny jestem koledze z Kuriera Galicyjskiego Konstantemu Czawadze, który był na jego ponownym poświęceniu w 2010 roku. Niewielki żelazny krzyż w polu, pod któ-



Otwarcie odnowionej bratniej mogiły polskiej w Ostrogu

rym na płytach widnieją napisy po polsku i ukraińsku: „W tym miejscu spoczywają żołnierze 18 Dywizji Wojska Polskiego i żołnierze Ukraińskiej Republiki Ludowej, polegli w walce z Konną Armią Budionnego w lipcu 1020 roku”. Grób ten jest ważny z tego powodu, że wspólne spoczywają tu żołnierze polscy i ukraińscy.

W samym Krzemieńcu również znalazło się miejsce, związane z walkami z bolszewikami. Jest to mogiła Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Bazylińskim. Odwiedziłem to miejsce po raz pierwszy i, muszę powiedzieć, że, swoim położeniem na stokach wzgórza, licznymi artystycznymi grobowcami bardzo przypomina

cym obiektem dla wycieczek, odwiedzających tę miejscowość.

Podobna polska kwatera wojskowa z nagrobkami z tego piaszkowca jest w Brzeżanach, gdzie na głównym pomniku wyryto napis: „Bohaterom walk o Polskę 1918–1920”.

Na Wołyniu

Podczas tego wyjazdu udało mi się nareszcie odnaleźć grób żołnierza majora Wiktora Matczyńskiego, który w lipcu 1920 roku mężnie i długo bronił przed bolszewikami fortu Zagórze (ob. Tarakanów). Majorowi i kilku jego podległym udało się wycofać z fortu, ale kilku żołnierzy pozostało na zawsze w tej ziemi. Miejsce grobu jest symboliczne, leży tam, gdzie kiedyś był niewielki cmentarzyk – dlatego ich tam pochowano. Na krzyżu widniała jeszcze wstążka z akcji „Płomień braterstwa”, umieszczona tam przez polskich harcerzy i ukraińskich płastunów w sierpniu br.

Od dawna planowałem przejechać do Beresteczka, gdzie nauczycielka języka polskiego Halina Sokalska pokazała mi groby z 1920 roku, które jeszcze w czasach Chruszczowa ocalały i znajdowały się przed wejściem do dawnego kościoła trynitarzy pw. Trójcy Świętej. 15 m przed wejściem do świątyni zapaliłem na trawniku znicze.

Nazajutrz miałem przerwę, bo był to dzień 1 listopada. Byłem zachwycony możliwością spędzenia tego dnia na Cmentarzu Łyczakowskim, gdzie dołączyłem do akcji „Światelko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, tradycyjnie organizowanej przez Konsulat Generalny RP we Lwowie. Za tę możliwość wdzięczny jestem pani konsul generalnej Elizie Dzwonkiewicz.

Ale komu w drodze, temu czas i już następnego dnia byłem na Lodomerskim cmentarzu we Włodzimierzu Wołyńskim. Znalazłem tam trzy wojskowe pochówki. Pomnik z postacią polskiego żołnierza i szereg grobów należał do poległych w 1919 roku, ale czy dwa obeliski w jednej części nekropolii i groby z betonowymi krzyżami w drugiej są pochówkami z 1920 roku, należy jeszcze wyjaśnić.

Jeden z największych wojskowych cmentarzy miałem szczęście zobaczyć w Kowlu. Na wjeździe do miasta od strony Kamienia

Koszyrskiego, po lewej stronie, na wzgórku znajduje się panteon z ponad 100 mogiłami żołnierzy poległych w latach 1919–1920. Proszę tylko nie pomylić tych pochówków z podobnymi mogiłami żołnierzy poległych w czasie I wojny światowej na miejscowym cmentarzu.

Trzy krzyże o prawie kwadratowym kształcie, leżące na ziemi poza plebanią i kaplicą dominikanów w Kamieniu Koszyrskim trudno z czymś pomylić. Takie same krzyże stoją na grobach poległych w 1920 roku. Przypuszczam, że w tym miejscu było ich więcej, ale zachowały się tylko te pochówki.

Uroczystości w Ostrogu

W czasie tego wyjazdu miałem szczęście trafić na nabożeństwo przy odnowionej mogile polskich żołnierzy 1919–1920 roku, które odprawili ks. pro-

na miejscowym cmentarzu miała zachować się mogiła polskich legionistów z lat 1918–1920. W jej odszukaniu pomogła mi miejscowa krajoznawczyni i nauczycielka pani Wira, która pokazała mi stary rosyjski obelisk przy wejściu na cmentarz. Wyjaśniła mi, że jeszcze kilkadziesiąt lat wstecz stał tu zupełnie inny, wyższy polski obelisk, ale znikł. Miejscowa ludność, aby oznakować to miejsce, przeniosła tu i ustawiła dobrze zachowaną kolumnę z innego – rosyjskiego – pochówku.

Ostatnim punktem na mojej trasie była miejscowość Rokitne, na wschód od Sarn. Jest to dość „młoda” miejscowość, bo powstała w 1888 roku jako węzeł kolejowy. Ale to właśnie tu zwożono ciała polskich (i nie tylko) żołnierzy poległych w walkach w 1920 roku. Jest tu kwatera z ponad 60 odnowionymi mogiła-



Potęzna polska kwatera wojskowa w Czortkowie

boszcz Waldemar Szlachta i ks. rezydent Witold Józef Kowalów. Na uroczystościach obecni byli przedstawiciele władz lokalnych Ostroga, konsul generalny konsulatu RP w Łucku Paweł Owad, dyrektor Historyczno-kulturowego rezerwatu Mykoła Mańko i prezes Centrum kulturalno-oświatowego im. T. O. Sosnowskiego Jarosław Kowalczyk. Nieobecny był jedynie mecenas i odnowiciel

mi z centralnym pomnikiem, na którym wyryto nazwiska, szarże i daty śmierci poległych. Tu też są takie same kwadratowe krzyże, jak widziane poprzednio w Kamieniu Koszyrskim.

Jest tu niezwykle grób Żyda z gwiazdą Dawida i nawet... mogiła nieznanego czerwonoarmisty z sowiecką pięcioramienną gwiazdą. Cóż, śmierć równa wszystkim...



Polski cmentarz wojskowy z lat 1919–1920 w Kowlu

ostrogskiej synagogi Grigorij Arszynow, który wspierał również renowację polskiego cmentarza wojskowego. Niestety, zmarł nagle przed kilkoma dniami.

Z Ostroga pojechałem do miejscowości Daniczów, gdzie

Chociaż formalnie był to ostatni punkt na mapie, ale po zakończeniu wędrówki okazało się że jest jeszcze co najmniej 5 nowych pochówków i miejsc pamięci z 1920 roku. Więc chyba jednak będzie ciąg dalszy...

Miasto mojego dzieciństwa (cz. 2)

Kurier Galicyjski kontynuuje druk wspomnień Wołodymyra Barana. Tym razem pójdziemy z autorem do polskiej szkoły, poznamy leksykon stanisławowskiej ulicy i usłyszymy o tym jak wybuchła wojna.

zanotował
IWAN BONDAREW

Szkola

Gdy ukończyłem 6 lat poszedłem do szkoły. Przy wyborze placówki oświatowej rodzice powoływali się dwoma kryteriami: poziomem nauki w szkole i żeby była blisko domu. Wybór padł na szkołę im. Piramowicza i Emilii Plater. Dziś w pomieszczeniach szkoły mieści się szpital przy ul. Matejki, a właściwie jego stare skrzydło, wychodzące na ul. Republikańską. Obecnie nazwiska jej patronów mówią niewiele. Jezuita Piramowicz był znanym pedagogiem, a Emilia Plater dowodziła oddziałem powstańczym w czasie polskiego powstania w 1831 roku.

Właściwie były to dwie szkoły pod jednym dachem. Lewe skrzydło było męskie (im. Piramowicza), a prawe – żeńskie (im. Plater). Wspólną mieliśmy salę sportową, którą użytkowaliśmy na przemian.

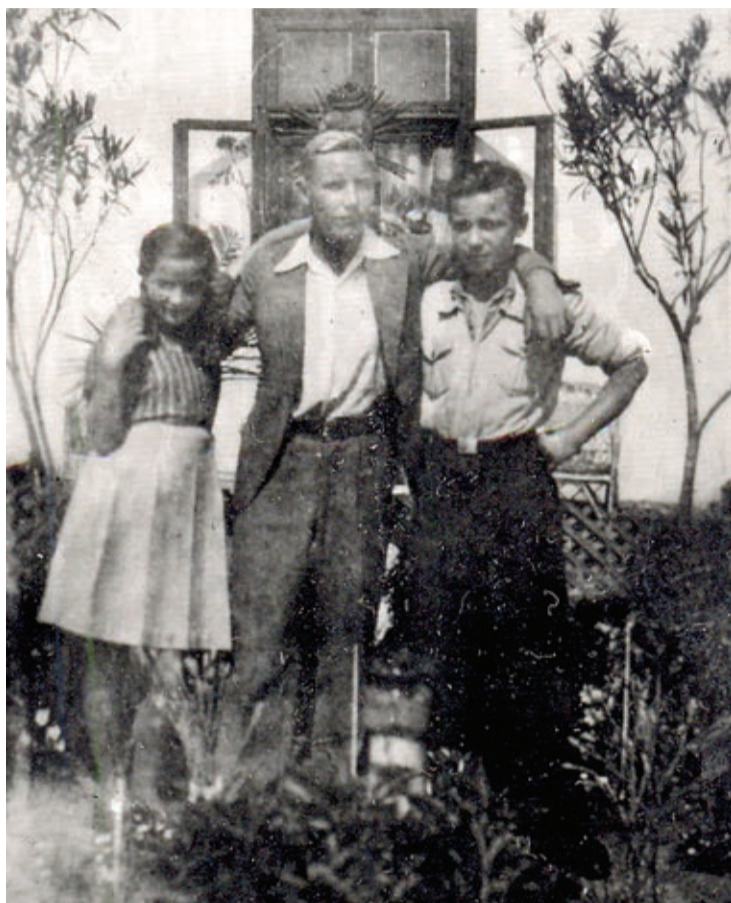
W klasach wisiały portrety marszałka Piłsudskiego i prezydenta Mościckiego, a pomiędzy nimi niewielki krzyż. Naukę rozpoczynaliśmy modlitwą „Ojcze nasz”, po czym śpiewaliśmy hymn religijny „Kiedy ranne wstają zorze”. Znacznie później dowiedziałem się, że napisał go poeta Franciszek Karpiński, który w XVIII wieku uczył się w gimnazjum stanisławowskim. Szkoła była państwowa i bezpłatna.



Szkola Piramowicza i Plater

Została zbudowana w 1926 roku według ostatniego słowa techniki – elektryka, sanitariaty, autonomiczne ogrzewanie, zeliwne grzejniki. W szkole wykładano po polsku, cykl nauki trwał 7 lat, przy czym po 5 klasie można było przenieść się do gimnazjum, gdzie już zdawano maturę, czyli egzamin dojrzałości. Wypadło mi uczęszczać do tej szkoły tylko cztery lata – potem wybuchła wojna. Uczyliśmy się literatury, geografii, katechizmu, matematyki i... języka ukraińskiego. Obecnie wiele mówi się o polonizacji, ale fakt, że w polskiej szkole zmuszano wszystkich do nauki ukraińskiego o czymś mówi.

Na dużej przerwie biegliśmy do stołówki w suterrenach po



Wołodymyr Baran (od prawej) z bratem i siostrą, rok 1944

„szkolne dożywianie” – bezpłatnie wydawano nam kubek kawy z mlekiem i chleb z masłem (w święta były bułeczki). Dla młodych organizmów było tego za mało, więc braliśmy z domu kanapki. Nie zapomniano również o dzieciach z ubogich rodzin. W każdej klasie stał koszyk, do którego wkładano kanapki dla ubogich. Nauczyciele wręczali im te kanapki tak delikatnie i dys-

czapki do tornistrów i wówczas identyfikować ich było trudniej.

Jak rozmawialiśmy na ulicy

Jakkolwiek brzmi to patetycznie, ale Stanisławów był miastem o wysokiej kulturze. Usłyszeć na ulicy przekleństwa lub zobaczyć ucznia z papierosem było praktycznie nierealne. Ludzie byli wychowani, nikt nikogo nie popychał, nie spluwał na chodnik. Chociaż przekleństwa, naturalnie, istniały.

Podczas kłótni najczęściej używano zwrotów w stylu: „Pocałuj mnie w dupę”, „Kurwa twoja mać”, „Szlag by cię trafił”. Najgorszym przekleństwem były słowa „gnis” i „potka” (odpowiedniki męskiego i żeńskiego organu płciowego).

Pamiętam, że w toalecie szkolnej ktoś wyskrobał na ścianie: „Gnis i potka – to rzecz słodka”. Były też oczywiście bardziej dowcipne „klozetowe rymowanki” w stylu: „Panowie szlachta, nie bądźcie złej natury, nie róbicie na deskę, ale wprost do dziury”.

Stosunki międzynarodowościowe

Nasza szkoła nie była prosta. Obok rozlokowane było kilka jednostek wojskowych i stąd uczyło się w niej wiele dzieci z rodzin oficerskich. Byli też Żydzi, stanowiący większość ludności miasta. Zdarzali się i Ukraińcy.

Wszystkie te narodowości współistniały pokojowo. Polacy chodzili do Ukraińców w gości na ich święta religijne i nawzajem. Żydzi też zapraszali do siebie, zapraszano również ich. Właściwie antagonizmów nie odczuwało się, chociaż przykre wypadki się zdarzały.

Z bratem biegaliśmy do szkoły przez miejski park. Czasami widzieliśmy na ziemi ulotki, w których po polsku pisało:

– Na stos, na stos!
Bij Żyda w nos!
Aż mu wycieknie z nosa sos!”

Interesujące, że były one drukowane w drukarni i często takie „dzieła” rozrzucono po mieście.

W 1938 roku miał miejsce prawdziwy akt terrorystyczny. W mojej klasie uczył się żydowski chłopak Lindner, z którym się zaprzyjaźniłem. Jego ojciec miał przy dzisiejszej ul. Czornowoła, blisko skrzyżowania z ul. Matejki szklaną budkę, w której handlował wyrobami z własnej piekarni w oficynie. Pewnej nocy do budki wrzucono bombę i po budce pozostała jedynie wyrwa w chodniku. Samą piekarnię oblaną smołą i podpalono, ale na szczęście strażacy ugasiли pożar. Kto to zrobił – do dziś nie wiadomo.

Tak wybuchła wojna

Przed wybuchem II wojny światowej pan Rychlicki podniósł czynsz i przenieśliśmy się tam gdzie było taniej. Odtąd zamieszkaliśmy w kamienicy Pod Bożą Opieką na rogu dzisiejszych ul. Sorochtela i Czornowoła. Kamienica należała do Żyda Tanenbauma (jego nazwisko oznaczało „choinkę”). Naszym sąsiadem był profesor rysunku Emil Dubrawa uważany za wspaniałego portreciście.

Wiedzieliśmy, że 1 września wybuchła wojna, ale w Stanisławowie było dość spokojnie. Pewnego dnia siedziałem w

Pierwsze bomby upadły w miejscu, gdzie dziś stają wędrówne cyrki. Wybuch spowodował taki wstrząs, że spadłem na ziemię. To uratowało mi życie. Kolejne bomby zaczęły spadać coraz bliżej. Ze strachem patrzyłem potem na ścianę kamienicy, całą posieczoną odłamkami. Wówczas nieopodal zabiło przechodnia. Jak się okazało później był to uciekinier z Krakowa, którego śmierć dosięgła w Stanisławowie.

17 września od wschodu uderzyli sowieci. Polacy prawie od razu zestrzelili sowiecki samolot. Spadł na ul. Rewery koło dwóch starych sosen, rosnących przed naszym byłym domem. Maszyna spadła podwoziem do góry. Lotnika w kabinie nie widziałem, ale dobrze zapamiętałem czerwone gwiazdy na ogonie samolotu.

W mieście rozeszły się plotki. Mówiono, że niebawem wejdą bolszewicy z rogami na głowach (czapki „budionowki”) i nie oszczędzą nikogo. Straszono masowymi aresztami, pobiciami i grabieżą. Ojciec spalił całą naszą bibliotekę w języku niemieckim.

Czerwoni weszli jednak jakoś spokojnie. Początkowo na Gołuchowskiego (Czornowoła), od strony centrum pokazało się kilka ciężarówek z karabinami maszynowymi. Za nimi gruchotały małe tankietki, które wydały mi się beznadziejnie przestarzałe. Potem w stronę lotniska przemaszzerowała kolumna piechoty. Zamiast rogów niektórzy mieli na głowach budionowki. W oczy rzucały się juchtowe wysokie



Obok kamienicy rodziny Baranów, w dawnym więzieniu Dąbrowa, w 1939 r. na dachu ustawiono przeciwlotniczy karabin maszynowy

oknie na pierwszym piętrze, wychodzącym na lotnisko. Raptem od strony Zagwóźdźca pojawiły się niemieckie samoloty, które zbombardowały pas startowy. Obok leżało dawne więzienie Dąbrowa, w którym stacjonowała jednostka wojskowa. Byli to chyba ułani. Z dachu więzienia do niemieckich samolotów otwarto ogień z przeciwlotniczych karabinów maszynowych. Kilka samolotów opuściło lotnisko i poleciało w naszym kierunku.

buty, układające się w niechlujną harmonijkę. W polskie oficerki wstawiano metalowe wstawki, żeby skóra nie marszczyła się. Takie buty nazywano „angliki”.

Na ulice wylegli mieszkańcy miasta, wśród których było dużo dzieci. Żołnierze z pierwszych szeregów częstowali dorosłych papierosami, a dziatwę – cukierkami. Gdy przechodził koniec kolumny, żołnierze prosili: „Daj zakuriti”. Papierosy przyszło się oddać, podobnie cukierki.

(cdn.)

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kolomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumilowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Kryswice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja lwucka

Luck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-syferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercza, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

Nie żyje kresowianin, łagiernik Karol Bąk (1930–2020)

Z głębokim żalem informujemy, iż w dniu 03.07.2020 r. w wieku 90 lat zmarł w Warszawie kresowianin, łagiernik Karol Bąk.

Syn żołnierza Wojska Polskiego urodzony w Starej Soli (pow. Sambor) uczęszczał przed II wojną światową do tamtejszej szkoły powszechnej. Po śmierci ojca wojnę w ciężkich warunkach przeżył na Ziemi Lwowskiej wraz z mamą i bratem Edwardem. Po wojnie mama nie zdecydowała się na repatriację do Polski i do śmierci w 1986 r. mieszkała w Starej Soli. Karol w 1951 r. rozpoczął studia w Instytucie Leśnictwa Politechniki Lwowskiej. Oskarżony o działalność niepodległościową został aresztowany przez NKWD we Lwowie 13.01.1953 r. Więziony we Lwowie został skazany wyrokiem Wojskowego Trybunału Wojsk MWD w tym samym roku na karę śmierci, zamienioną ostatecznie na 25 lat ciężkich łagrów. Do marca 1959 r. odbywał swą karę w sowieckich łagrach – Krasnojarsk, Tajszet, Nowosybirsk, Kazachska SRR – Karaganda, Żezkazgan, Bałchasz, a następnie Pietropawłowski, Czelabiński, Zlatoust. Ostatecznie zwolniony został z tego ostatniego, najcięższego łagru w marcu 1959 r. Przewieziony do więzienia w Mińsku w transporcie repatriacyjnym



dotarł do Przemyśla. Władze sowieckie nie pozwoliły na jego powrót w rodzinne strony. Zamieszkał na terenie powojennej Polski – najpierw we Wrocławiu, by ostatecznie po niespełna trzech latach osiąść w Warszawie. Tu ukończył studia na Uniwersytecie Warszawskim. Utrzymywał kontakty ze swoimi kolegami – łagiernikami. Tęsknił także do Ziemi Lwowskiej. Odwiedził ją po raz pierwszy od aresztowania w 1992 r. po rehabilitacji przez Prokuraturę we Lwowie. Niezależnie od zaawansowanego wieku co roku przyjeżdżał do Lwowa, Starej Soli, rodzinnych stron. Karol Bąk zmarł w Warszawie 03.07.2020 r.

Niech odpoczywa w pokoju.

Stowarzyszenie Łagierników Żołnierzy Armii Krajowej



Z bólem zawiadamiamy, że 14 listopada br. zakończyła swą ziemską pielgrzymkę nasza koleżanka, członek chóru „Lutnia”

śp. Aniela Rutkiewicz



składamy wyrazy szczerego bólu i żalu wszystkim kogo dotknęła ta strata.

chór „LUTNIA
znajomi

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski



14 listopada br. zmarła

śp. Aniela Rutkiewicz



Urodzona 27 sierpnia 1939 r. w Moskwie, zmarła w domu przy ul. Elizy Orzeszkowej we Lwowie

w celu uzyskania szczegółowych informacji prosimy krewnych śp. Anieli o kontakt pod nr tel.: +380 664316305
Marian Baranowski

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDeZ83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00

Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy CKPIDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Tele-radiokompanii Żytomierskiej

Równe

Radio Rytm

audycja „Polska Fala” na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jaroslawiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail:
kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kijów
ul. Kożumiacka 14 B, 04071,

Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,

ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica
ul. Kozyćkoho 51
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411

tel. informacja ws. Karty Polaka:

+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail:
kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

16.11.2020, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	28,20	28,33
1 EUR	33,20	33,30
1 EUR	33,25	33,40
1 PLN	7,38	7,42
1 GBR	36,70	37,10
10 RUR	3,50	3,65



Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКІ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andrzej.borysewicz.kg@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tiszczenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowyra, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczńska, Dmytro Wesolowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski,

Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów.
Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca ООО „Фоліант”.

Газета виходить
2 рази на місяць.



Fundacja Wolność i Demokracja
zaprasza do udziału w kursie:

Język Polski w Służbie Zdrowia



Dla kogo ?

Szkolenie jest skierowane do lekarzy, pielęgniarek, ratowników medycznych i absolwentów kierunków medycznych pochodzących ze Wschodu, a planujących pracę w polskiej służbie zdrowia.

Czego się nauczysz ?

- Mówienia i konwersowania w języku polskim
- Specjalistycznego słownictwa medycznego
- Pisania i czytania ze zrozumieniem
- Udoskonalisz umiejętności sprawdzenie podczas egzaminu medycznego

Zajęcia !

- Są bezpłatne
- Prowadzone on-line za pośrednictwem platformy ZOOM
- 20 godzin lekcyjnych (po 45 minut)
- Kurs realizowany w ramach 10 spotkań trwających po 90 minut (2 godziny lekcyjne)

Więcej szczegółów na stronie www.wid.org.pl

W razie pytań lub wątpliwości prosimy o kontakt: rekrutacja@wid.org.pl

Zapraszamy

Zespół Fundacji Wolność i Demokracja

